Nr. 3. Kraków 19 stycznia 1913 r. Rok XI






OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

W pięćdziesiątą rocznicę.

W dniu 22. stycznia bieżącego roku pół wieku upływa od chwili, gdy nasz orzeł biały, obok pogoni i archanioła, powiewał wśród dźwięku kos, szczęku oręża i huku wystrzałów bojowych, jak prowadził bohaterskie zastępy naszych żołnierzy w krwawy, orężny bój za wolność i Polskę. Pięćdziesiąt lat upływa od rozpoczęcia ostatniej naszej walki orężnej o odzyskanie wolności i niepodległości Polski, o przywrócenie narodowi polskiemu wydartych mu, a nigdy nieprzedawnionych praw jego. Walki, wśród której obok nieśmiertelnej pieśni legionów: „Jeszcze Polska nie zginęła“ brzmiał: „Hymn młodej wiary“, ułożony przez żołnierza-poetę, Mieczysława Romanowskiego, który słowa swoje stwierdził czynami na polach bitew, oraz bohaterską śmiercią na niwach Józefowa. Pieśń tak wiernie odtwarzająca usposobienie ówczesnej młodzieży polskiej:

„Gdzie najgęstszy bój powiewa,
Tam z swych piersi stwórzmy wał —
Umierając Polak śpiewa,
Pocałunkiem jemu strzał!
Ty nam Święta żyj na wieków wiek!
Od mórz dawnych, aż do dawnych rzek!“

Zginąć, byle Polska była wolna i niepodległa, było wówczas hasłem każdego prawego polskiego młodzieńca!

Nie dziw, że wobec takiego usposobienia młodzieży i całej uświadomionej narodowo części polskiego społeczeństwa, Rząd Narodowy, zmuszony barbarzyńską branką polskiej młodzieży w szeregi moskiewskiego wojska do podjęcia nierównej walki, rozpoczynał ją z otuchą i wiarą w zwycięstwo.

Rozpoczynając ją w dniu 22. stycznia 1863. r., ogłosił zniesienie pańszczyzny i zrównanie wszystkich stanów. Tak więc ostatnia nasza walka orężna miała dwa cele: oswobodzenie Polski z niewoli i uwolnienie rolnego ludu polskiego, w zaborze moskiewskim, od pańszczyzny.

Chociaż po stronie polskiej przez cały czas boju nie walczyło naraz nigdy więcej jak trzydzieści tysięcy ochotników przeciw pół milionowej blisko armii carskiej, przecież bój trwał przeszło piętnaście miesięcy i ustał dopiero wówczas, gdy jedno z haseł, wypisanych na polskich chorągwiach, odniosło zwycięstwo, gdy lud rolny stał się wolnym od pańszczyzny. Pomimo to powstanie styczniowe spotkało się z ostrzejszą oceną, aniżeli którykolwiek inny bój o wolność i niepodległość Polski, stoczony przeciw najezdnikom. Wszyscy ci, którym wyrzucało sumienie, że w czasie bohaterskich zapasów 1863. i 64. roku nie spełnili swojego obowiązku względem Ojczyzny i narodu, wystąpili w roli oskarżycieli przeciw twórcom i przywódcom styczniowego powstania, przeciw ludziom, którzy dla dobra Polski i wolności poświęcili wszystko, co mieli najdroższego, bo mienie swoje, krew i życie. Na szczęście naród polski nie dał się obałamucić — obłudnych oskarżycieli odesłał pomiędzy złych i niedołężnych synów Ojczyzny, a bohaterów i męczenników styczniowego powstania, otacza czcią i chwałą.

Dziś, gdy pół stulecia dobiega od dni pełnych chwały i poświęcenia, w których orzeł biały powiewał zwycięsko na polach Staszowa, Skały, Chrobrza, Grochowisk, Ignacewa, Myszyńca, Panasówki, Tuczap, Miropola i bojowiskach setek innych bitew i potyczek, od dni, podczas których

w ciągu piętnastu miesięcy więcej spełniono na ziemi polskiej poświęceń i bohaterskich czynów, niż w całych stuleciach dziejów innych narodów; godzi się zapytać, czem byłby dziś naród polski bez powstania 1863. i 64 roku? Czy bez powiewu chwały i poświęcenia, jaki dziś jeszcze dosięga nas od tych dni wielkich, miłość Polski rozlałaby się tak szeroko, jak to widzimy za dni naszych? czy uświadomienie narodowe zakreśliłoby tak szerokie kręgi wśród narodu? czy lud polski stawiałby pomniki Wojciechowi Bartosowi z pod Racławic? a imię Polski czyby potrafiło nas tak z całego świata zgromadzić i tak nas zjednoczyć, jak to widzieliśmy w dniach grunwaldzkich uroczystości?

Nie, po stokroć nie! Jeżeli dzisiaj czujemy się więcej niż kiedykolwiek Polakami, jeżeli wierzymy niezłomnie w ostateczne zwycięstwo Polski, to wdzięczność za to należy się wielkim dniom styczniowego powstania, jego bohaterom i męczennikom.

Powstanie styczniowe nauczyło nas prócz tego, że w walce o prawa nasze i wolność tylko sami na siebie liczyć możemy i że powinniśmy iść w przyszłość, ze słowami młodo zmarłego poety:

„Chociaż przyjaciół dziś nam nie stało,
Choć przepotężny, jak dawniej wróg —
Kiedy czas przyjdzie, w bój pójdziem śmiało,
Bo z nami prawo! Bo z nami Bóg!

Leszczyc.

Modlitwa za Ojczyznę.

(Odmawiana podczas powstania).

Boże! który stworzonym od Ciebie ludziom, oddając w dzierżawę ziemię, na różne podzieliłeś je narody, a każdemu odmienny nadawszy język, odmienne obyczaje, oddzielne granice, przy powszechnej miłości bliźniego, zaszczepiłeś w sercach wszystkich szczególną miłość Ojczyzny: przyjm łaskawie modły, które za ukochaną Ojczyznę naszą my, jej synowie, przed Ołtarz Twój niesiemy. Ty! który zatraconą aż do imienia Polskę cudem wszechmocności Twojej wskrzesiłeś, racz dopełnić miłosierdzia Twojego. Zasłużyli zapewne przodkowie nasi na chłosty, któremi ich, Ojcze Niebieski, tak długo karałeś. Żałujemy serdecznie za przestępstwa Ojców naszych i nasze własne, przepraszamy Cię za nie, o Boże; a prosimy pokornie, abyś był miłościw Ojczyźnie naszej. Niech za łaską Twoją odzyska resztę dziedziny swojej, a z nią dawną świetność i sławę. Natchnij mądrością jej rządców, karnością i męstwem jej obrońców, nie, aby kiedy będzie po temu sposobność obce, najeżdżali krainy, lecz aby swojej od napaści bronili. Wznieć we wszystkich kraju mieszkańcach powszechną czynność i pracowitość. Naucz ich ze wszystkich źródeł krajowego bogactwa mądrze korzystać. Daj dobrym w kraju ustawieniom wzrost potrzebny, udoskonalenie i trwałość. Wytęp wszystką między stanami zawiść, rozwiązłość ludu i pychę możnych. Niech w Ojczyźnie naszej sam tylko występek i zbrodnia będzie ohydą i hańbą, a cnota, zasługa i zdatność jedyną do wszelkich urzędów drogą. Wykorzeń samolubstwo, tuczące się kosztem dobra powszechnego; niech los ślepy i względy prywatne żadnego do rzeczy publicznej nie mają wpływu. Niech każdy obywatel, w powszechnej ...ko Ojczyzny pomyślności swoje upatrując dobro, gotów ...sze będzie majątek i samo nawet życie chętnie dla niej ...więcić. Dopomóż nam, Boże! abyśmy, takimi będąc ...watelami, ze wszystkimi rodakami naszymi w spólną ...eni Ojczyznę, w zgodzie i jedności między sobą, a w stałym z sąsiadami żyjąc pokoju, Ciebie, Stwórcę i Powszechnego Ojca, kochali, czcili, wielbili teraz i przez całą wieczność. Amen.

Pieśń poranna powstańców z 1863 r.

(Za pozwoleniem Rządu Narodowego).

Błysła jutrzenka, wschodzi złote słońce,
Władca Zastępów dzień nam daje nowy;
Biednej Ojczyzny pobożni obrońce
Wznieśmy myśl w niebo, schylmy korne głowy.
Za doczekaną nowej doby zorzę
Bądź pochwalony, wiekuisty Boże!

Ojcze, coś kochać swe rodzinne gniazdo
Najdrobniejszemu kazał robakowi,
Co znów przyświecasz dobroczynną gwiazdą
Tym, którzy za nie umierać gotowi:
Niech w nas tę miłość łaska Twoja wzmoże,
Bądź pochwalony, wiekuisty Boże!

Ojcze! Twym dzieciom ich przyszłość nie znana;
One Twej pieczy ufają jedynie:
Niech będzie z niemi krzyż Chrystusa Pana
W smutku, w radości, w ofiary godzinie.
Cokolwiek ześlesz, daj przyjąć w pokorze,
Bądź pochwalony, wiekuisty Boże!

Wszechmocny Panie! spójrz na nas łaskawie,
Błogosław naszą Ojczyznę zgnębioną;
Daj stałość, jedność naszej świętej sprawie,
Bądź nam w przygodach wsparciem i obroną;
Daj Polskiej Ziemi radośniejszą zorzę,
Bądź pochwalony, wiekuisty Boże!

Odezwy do Narodu.

W zbiorach Muzeum Narodowego w Rapperswylu w Szwajcaryi znajdują się liczne dokumenty z powstania z r. 1863. Z pośród nich wybraliśmy kilka odezw Rządu Narodowego do Narodu — a aby jak najwierniej i najdokładniej przedstawić naszym Czytelnikom obraz tego czasu, poleciliśmy odezwy te odfotografować i zdjęcia te podajemy poniżej. Są to najważniejsze dokumenty publiczne Polskiego Rządu Narodowego. Pierwsza wzywa cały naród do powstania, druga ogłasza uwolnienie włościan od pańszczyzny, trzecia wzywa chłopów do wzięcia udziału w powstaniu. Odezwy te — to dokumenty, ważne dla całego narodu — wagi swej nie stracą nigdy.

Manifest powstania.

Centralny Narodowy Komitet jako Tymczasowy Rząd Narodowy.

„Nikczemy rząd najezdniczy rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

„Polska nie chce, nie może poddać się bez oporu temu sromotnemu gwałtowi; pod karą hańby przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć!

„Za nią więc narodzie polski, za nią!

„Po straszliwej hańbie niewoli, niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd twój Narodowy, wzywa cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, bo wie, że ty, który

wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem!

„Tak ty wolność twoją, niepodległość twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jak lud żaden nie napisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie twojej dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, jakich od ciebie zapotrzebuje!

„W zamian Komitet Centralny Narodowy przyrzeka ci, że siły dzielności twojej nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmuje, silną będzie dzierżyć ręką, złamie wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każdą nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, ścigać i karać będzie przed surowym, choć sprawiedliwym trybunałem, obrażonej Ojczyzny.

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny ogłasza wszystkich Synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd, na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały, rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obroniony od wrogów ziemi.

„Do broni więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi! Do broni! Bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty!

„A teraz odzywamy się do ciebie, Narodzie Moskiewski!

„Tradycyjnem hasłem naszem jest wolność i braterstwo ludów, dla tego też przebaczamy Ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów cytadeli. Przebaczamy Ci, bo i ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony. Trupy dzieci twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy twoi marzną na śniegach Sybiru. Ale jeżeli w tej stanowczej

KOMITET CENTRALNY

JAKO TYMCZASOWY

RZĄD NARODOWY.

Wezwanie do powstania.

IGNACY DRYGAS.

Wspomnienia chłopa powstańca.

3) (Ciąg dalszy).

Dowódcy meldował ten pan, co to nas dogonił, że stu Moskali jako podjazd ma tą drogą jechać, a to tymczasem z tysiąc Moskali tą szosą szło, i prawdziwy cud Boski, żeśmy się tak szczęśliwie wykpili.

Czterech naszych brakło do apelu[1]), a tymczasem nietylko, że nam się nic więcej złego nie stało, ale jeszcze zebraliśmy dwadzieścia koni i dużo broni, która nam się nadzwyczajnie przydała; prócz tego leżało na szosie z piętnastu Moskali, a z drugie dwadzieścia koni latało może luźno, cośmy nie zdążyli złapać. Co prawda, uciekaliśmy jeszcze ze cztery godziny, aż do jakiegoś zabudowania brzozowego w lesie i tam stanęliśmy nareszcie. Nasze konie takie były pomęczone, żeśmy tam stali trzy noce.

Wygodnie nam było w tej leśniczówce, bo wprowadziliśmy wszystkie nasze konie do stodółki, obory i szopy od siana. A poczciwy borowy dał znać do sąsiednich wsi, aby nam jeść i pić przywieziono. Co noc też przychodziły z prowiantami ze cztery wozy A już chyba nie zapomnę bigosu, który nam we wannie blaszanej przywieźli: dziś mi jeszcze smakuje.

Przez te trzy dni nasz komendant zaczął nas także mustrować; my, pruscy żołnierze, znaliśmy mustrę doskonale, ale ci z Królestwa to ciągle się błąkali,— a ponieważ nie było takich koni starych, dobrze wymustrowanych, jak myśmy mieli w pruskiem wojsku, co na trąbkę same chodziły, czasem więc wielkie było zamieszanie, a panowie oficerzy bardzo się nagniewali.

Przybyło też do naszego oddziału dużo nowego rekruta, tak żeśmy już nasz oddział liczyli na sto pięćdziesiąt chłopa. Ośmdziesiąt ludzi było z karabinkami, a reszta była ułanów, ale już każdy ułan miał pistolet albo rewolwer do dania alarmu[1]) na placówce, gdyby nieprzyjaciel się zbliżał.

6. Pod Lelowem.

Po trzydniowym odpoczynku poszliśmy dalej ku Lelowi[2]), małemu miasteczku; przechodziliśmy może o milę od Częstochowy, gdzie to jest w kościele przy klasztorze obraz cudowny Najświętszej Maryi Panny.

Bardzo mnie to martwiło, że tak blizko byłem cudownego miejsca, a nie mogłem upaść na kolana przed cudownym obrazem Maryi, Królowej Polski; ale starszyzna powiadała, że tam bardzo dużo Moskali.

Zaśpiewaliśmy litanię do Najświętszej Panny i błagaliśmy, aby prosiła Swego Boskiego Syna, aby się nad naszą Polską zmiłował i nam dopomógł wygnać Moskala.

Stanęliśmy nazajutrz w boru pod Lelowem. Znowu zaczęła się mustra i obroty konne; już dosyć ci nowi zaczęli się przyuczać, tak że już gładziej szło, a jeno raz po raz który się błąkał.

Przyjeżdżało tu do nas dużo z sąsiednich wsi, i bardzo się cieszyli, że jakoś tęgo wyglądamy, —

[1]) Apel — z francuskiego — znaczy: wezwanie.

[1]) Alarm — trwoga.
[2]) Lelów — miasteczko w powiecie tarnowskim.

godzinie nie czujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas a depcze po tobie, biada ci, bo w obliczu Boga i świata całego przeklniemy cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli, wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni europejskiej cywilizacyi, z dzikiem barbarzyństwem Azyi!"

Odezwa powstańca z r. 1863.

(Zachowana w zbiorach Muzeum Narodowego w Rapperswylu).

Bracia włościanie!

Słuchajcie, dziatki moje, głosu jednego z pomiędzy tylu niesłusznie prześladowanych i nieszczęśliwych Plebanów Waszych! — Nieszczęśliwych nie dlatego, że nas dzikie potwory pogańskie rządu carskiego prześladują, biją i do więzień wtrącają, katują i mordują, boć daj Boże zasłużyć każdemu, aby na podobieństwo Chrystusa mógł niewinnie za Wiarę i Ojczyznę cierpieć i zginąć. Wszakże na tamtym świecie czeka nagroda wieczna i Ojczyzna niebieska. Jestem nieszczęśliwym li-tylko dlatego, że Was tak dawno nie widziałem i w oddaleniu od Was, moich najdroższych Synów, żyć i z daleka tylko o Was pamiętać mogę.— Urodziłem się wpośród Was, wyrosłem pomiędzy Wami, całe życie oddałem i poświęciłem Wam, jako nujukochańszej części Kościoła katolickiego i drogiej Matki naszej Ojczyzny. Oderwano mię gwałtem od Was, za to, że broniłem Waszej Wiary i Waszych praw, Bracia moi! Jako kapłan katolicki, jako Wasz pasterz, mówię do Was w imieniu Wiary świętej i w imieniu Ojczyzny naszej. Powołuję się na moje włosy siwe i na poorane cierpieniem czoło, że Was zawsze z całej duszy kochałem, kocham i Waszego szczęścia tak, jakby mojego własnego, pragnąłem i pragnę.

To też serce mi się krajało z boleści, słysząc, że niektórzy Synowie wyrodni z pośród Was, nie tylko poczciwych wojaków naszych łapali i świętokradzko ich w ręce Moskalom oddawali, ale nawet, o zgrozo! o hańbo! o obrazo Boska! — własnym Pasterzom nie dowierzali, bluźniąc przeciwko nim i oskarżając ich za to przed Moskalami, że dusze owieczek swoich uratowali. Nie chciałem wierzyć, ale, gdy się przekonałem dowodnie, że się tak dzieje czasem, „Boże! — mówiłem, gorzkiemi łzami zalany — „odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". Ale za poczwarami, co po odebraniu i przeczytaniu tego pisma trwałyby w zaślepieniu, nie będzie można modlić się i uniewinniać ich przed Bogiem, „że nie wiedzą, co czynią". Wtedy bowiem złość taka z namysłu staje się grzechem podług Zbawiciela nieprzepuszczalnym „ani tu na ziemi, ani na tamtym świecie".

Słyszeliście i doskonale wiecie, że Bracia nasi, opuściwszy wszystko, co posiadali, zbierają się i wspólnie biją Moskala, który nie dosyć, że nam ziemię naszą zabrał, jeszcze nam i Wiarę chce wydrzec i wiecznego szczęścia pozbawić. Moskale są naszymi wrogami nie tylko dla tego, że tak, jak zbóje, wpadli na naszą ziemię i zrabowali ją, i zagrabili, ale ich głównie dla tego nienawidzieć powinniśmy, że są nieprzyjaciółmi Krzyża Pańskiego i Matki Najświętszej, ponieważ Kościół Chrystusów prześladują. Trzeba Wam, dziatki moje, wiedzieć, że Moskale nie są Chrześcianami. Są to właściwie poganie, pochodzący od Mongołów czyli Tatarów, których się i obyczajów i wiary silnie trzymają. To też chłop moskiewski nie wie, że jest jeden Bóg i Matka Boska jest naszą Matką, a Chrystus Pan Zbawicielem. Oni tylko wierzą w jednego cara, którego, jako Boga, uważają i prawie mu boską cześć oddają. Dlatego nie dziwcie się, że gdziekolwiek Moskale na naszej ziemi stanęli, zaczęli zaraz nasze kościoły burzyć, księży na Sybir wywozić, wszystkich katolików prześladować i męczyć; że nas razem z ziemią naszą i wiary Chrystusowej pozbawić pragną.

Chcąc Was do siebie pociągnąć, Moskal obiecuje Wam złote góry, ale niech-no Was dostanie w swoje łapy, to tak z Wami postąpi, jak z chłopami na Ukrainie i na Litwie. Obiecywał im także Bóg wie co, a kiedy mu chłop uwierzyli, kazał ich bić, mordować i dopóty męczyć, dopóki na wiarę moskiewską nie przeszli. Tak to Bóg ukarał ich łatwowierność i łakomstwo. Tak samo i was ukarze jeżeli głosu Pasterzy waszych nie usłuchacie. Przecież słyszeliście, jak Moskale chłopów podburzali w Królestwie

---

a każdy: czy to pan, czy chłopek, przywiózł nam coś ze sobą, tak że nam nie zbywało na niczem, a kotły nie tylko były zawsze tęgo pełne tak, żeśmy czasem ani nie dali rady zjeść, ale nawet i pieczenie były doskonałe. Już to takiego dobrego życia, jak pod Lelowem, nigdzieśmy nie mieli. Znów przybyło do nas ze dwudziestu ochotnika, ale na małych, słabych koniach, tak że było można zaraz wiedzieć, że marszów długo nie wytrzymają.

Zabawę też mieliśmy z żydkami krawcami, których kazał przyprowadzić nasz naczelnik z Lelowa do szycia mundurów. Okrutnie żydki się bali, aby Moskale ich nie złapali w naszym obozie; a myśmy się tak umówili między sobą, że raz po raz który wpadał tam, gdzie żydki szli, i wołał: „Moskale idą!", a żydki rzucali, co mieli w ręku, o ziemię, dalej w nogi, aż naczelnik musiał zakazać tej zabawy, bo żydki ze strachu nie mogli nic uszyć.

Ośm dni pod Lelowem bardzo nam się dobrze działo, ale ósmego rano zaalarmowały nas nasze placówki, tak że ledwośmy zdążyli zebrać obóz, musieliśmy co prędzej uciekać, bo już piechota rosyjska była w boru i zaczęła kulkami do nas sypać. Jeden nawet z naszych, właśnie jak siadał na konia, dostał kulką w łeb.

Pierwszy to raz widziałem z blizka człowieka zabitego! Trochę mnie ciarki przeszły, ale pomyślałem sobie, że dla tej naszej kochanej Polski to i nie żal życie stracić, i tylkom się jeszcze więcej na tych szelmów Moskali zaciął!

7. Zwycięstwo pod Sadowiem.

Umykaliśmy ku wsi Sadowiu, która leży zaraz za borem od Lelowa, ale uciekaliśmy w dobrym porządku.

Za nami szło tylko z daleka coś kozaków, ale nie śmieli się zbliżyć, bośmy im raz po raz posyłali kulki z naszych dragońskich karabinków.

Już minęliśmy wieś Sadowie i zjeżdżamy z górki za wsią, gdy nam się z boku pokazała dość wielka kupka kozaków; oczywiście, chcieli nam zabiedz drogę, aby nas ci, co za nami szli, mieli czas dogonić.

Zaraz wyszykował nasz naczelnik pierwszy szwadron do ataku, a drugi szwadron, w którym ja byłem, miał powoli posuwać się za pierwszym.

Dowódca nasz poprowadził sam pierwszy szwadron do ataku; bardzo ładnie szedł, tak żeśmy się nacieszyć nie mogli. Gdy patrzę, jak nasz szwadron idzie do ataku, a tu pokazuje się za kozakami, co ich atakować miał pierwszy nasz szwadron, druga kupa jeszcze większa Moskali, tak że wszystkich Moskali było może na pięćset!

Gdy to zobaczył nasz oficer, dawniejszy nasz komendant, który dowodził drugim naszym szwadronem, zaraz zakomenderował do ataku: marsz! marsz! aby naszym iść jak najprędzej na pomoc. Był też wielki czas, bo chudziaki dostali się byli we środek pomiędzy dwie kupy Moskali, i było im już bardzo duszno!

Jakby kupa dzikich koni, wpadliśmy na Moskali, otaczających nasz szwadron; już też człowiek leciał, jak na złamanie karku; mój koń zaraz przewrócił dwóch Moskali z końmi na ziemię; żem się na nich nie przewrócił, nie wiem, jak się to stało, ale dosyć żem jakoś przeleciał, a tuż obok mnie jechał Wojtek Domagała, też dragon.

Zaczęło się dopiero łomotanie po łbach i karkach pałaszem!

zachęcali ich do rabunku. Cóż się stało? Oto, że tych łakomców, co się dali namówić do tak haniebnego czynu, ci sami Moskale teraz łapią, wiążą, biją i do fortec odwożą. Mniejsza o to, że te wyrodki za swoje łakomstwo cierpią, ale to gorsze, że są przeklęci od Boga i od ludzi za to, że niewinną krew braci swoich Moskalom za nikczemną nagrodę sprzedają, jak kiedyś Żydzi sprzedali Przenajświętszą Krew Chrystusa. Dzięki atoli Bogu Najwyższemu, że rzadkie bywają podobne wypadki.

Dziwi mię to jednak bardzo, że kiedy ze wszystkich stanów, na całej ziemi polskiej, Bracia nasi gromadzą się pod sztandarem wolności i w Imieniu Krzyża Pańskiego, z nieprzyjaciółmi tego Krzyża Pańskiego walczą, — Wy w niektórych miejscach z założonemi rękami siedzicie po domach, a nie poczuwacie się do obowiązku, żebyście Braciom Waszym w tak świętej i zbawiennej walce pomagali. Mówię świętej, bo i Kościół nam każe Wiary naszej pod utratą wiecznego zbawienia bronić, i teraźniejszy Ojciec święty przysłał nam przez jednego z kapłanów naszych błogosławieństwo Swoje, żebyśmy się tem odważniej bili i na polu walki wytrwali. Bo, jak już mówiłem, nie idzie tu tylko o to, żebyśmy Ojczyznę oswobodzili, ale o to się bijem, żebyśmy mogli pozostać przy naszej Wierze świętej, którą nam Moskale gwałtem odebrać, a swoją przez obrzydliwych popów narzucić chcą. Czegóż się więc wahacie i obawiacie brać udział w tej świętej walce naszej? Lękacież się postradać, jak Was podżegacze moskiewscy straszą, Waszych majątków i dóbr? Wszak słyszeliście, gdyż po kościołach i u wójtów czytano i tłómaczono rozporządzenie Rządu Polskiego co do Waszych majątków i posiadań? trzeba Wam przytem wiedzieć, że Wam Moskal nic darować nie może, gdyż to, coby Wam dał, nie jego jest. On to sam ukradł, jak złodziej, a zatem stalibyście się wspólnikami kradzieży, a to tyle znaczy, coby samemu ukraść. Powiedzcie także, ile razy wam Moskal dotrzymał obietnicy? Ani razu. — Rząd zaś Narodowy, to jest Rząd Polski, ma prawo dać Wam wszystko, co chce i czego Wam potrzeba, bo on rządzi naszą własną ziemią i jemu Naród cały majątek powierzy. Otóż wiecie przecie dobrze, że ten Rząd Narodowy nie tylko Was uwalnia raz na zawsze od pańszczyzny, o której już mowy nigdy być nie może, ale Wam nadto i czynsze daruje, jakieście opłacać mieli w miejsce pańszczyzny.

Sam zaś Rząd ze Skarbu Narodowego zwróci obywatelom za Was wszystkich, co im się należy. — Jak widzicie, Rząd Narodowy nie obiecuje tylko, ale wprzód daje, nim przyobieca. Stajecie się więc prawdziwymi Obywatelami Polskimi, to jest: Panami Waszego gruntu, Waszej chaty, Waszego majątku, tak, że od nikogo zależeć nie będziecie. Taki jest cel ziemski główny naszej walki z Moskalami. Bijemy się za Was dlatego, żebyście wyżej stanęli, niżeliście dotąd byli; żebyście się sami szanowali i od innych szanowanymi byli, słowem, żebyście wszyscy należeli do jednej wspólnej i ścisłej jedności bratniej, bo gdzie jedność, tam Bóg, — gdzie Bóg, tam szczęście, — gdzie szczęście, tam życie prawdziwe.

Trzeba Wam nadto, dziatki moje, wiedzieć, że oprócz tych ziemskich korzyści, czekają Was nagrody wieczne, jeżeli w walce naszej z Moskalem udział weźmiecie. Każdy bowiem, co się do tej walki zaciągnie, staje się obrońcą Wiary; kto w niej polegnie, otrzyma od Boga koronę męczeńską w nagrodę i zasiędzie w Niebie pomiędzy chórami męczenników świętych Pańskich. Przypatrzcie się więc, Bracia, tylorakim i tak rozmaitym korzyściom, jakich dostąpicie, broniąc razem z innymi Braćmi jednej i wspólnej sprawy, to jest Wiary i Ojczyzny.

Dalej więc Bracia, w Imię Wiary i Ojczyzny, pochwyćcie za broń, okażcie się godnymi obrońcami Wiary Waszej i dowiedźcie Moskalom, jak gorąco jesteście przywiązani do tej świętej Wiary, która Wam konieczne życie daje i do Ojczyzny, Matki Waszej, co Wam dała to życie doczesne i w serca Wasze tę Wiarę wszczepiła. Już blizko sześć miesięcy, jak się mała garstka naszych bohaterów z ogromnym i strasznym Moskalem bić poczęła. — Nasi, jak Dawid, wyszli na tego olbrzymiego Goliata z kijami i mimo armat, karabinów i kartaczowych kul moskiewskich, nasi zawsze i wszędzie górą. Bo sprawiedliwość sprawy, dla której się bijemy, ściąga na nas błogosławieństwo Boga i pomoc Matki Najświętszej. Z Moskalem zaś jest tylko car przeklęty, co tyle krwi katolickiej przelał, tyle kościołów

---

Wojtka jakiś starszy ciął przez ramię, ale kożucha nie przeciął; Wojtek go zato w kark, że się nieborak zwinął. Aż tu od razu ścisk się wielki zrobił, bo juchy Moskale nie chcieli ustąpić i pchali się kupą na nas. Już tak było ciasno, że pałaszem ciąć nie było można, jeno, jak kto mógł, walił kolbą od pałasza albo pięścią!

Z początku z wielkim krzykiem uderzyliśmy na Moskali, a oni też krzyczeli, co siła; ale gdyśmy się tak zbili w kupę, cicho się zrobiło, jak w kościele; raz po raz tylko który jęknął lub zaklął, a z rzadka tylko oficerowie nasi wołali ochryple „naprzód!“ „Jezus, Marya! ratuj, Wojtek!“ zawołałem, bo właśnie był mnie złapał za łeb jakiś Moskal, i już mi świeczki aż w oczach stanęły, tak mnie z tyłu ciągnął. Poczciwy Wojtek jeno się napół odwrócił i dmuchnął z pistoletu, a te przeklęte łapy nareszcie mnie puściły. Jeszczem nie zdążył Bóg zapłać powiedzieć Wojtkowi, a już mi Bóg zdarzył odpłacić mu przysługę. Trzech Moskali uderzyło na Wojtka razem: już go był jeden ciął przez łeb, już mu drugi pałasz wytrącił, już Wojtczysko miał duszę na ramieniu, gdym machnął jednego z tych Moskali, a potem jak, się rzucę koniem naprzód, złapałem dwóch drugich każdego ręką za gardło i tak długo im gardła cisnąłem, choć mnie tęgo z początku pięściami okładali, póki im tchu nie zabrakło, tak żem ich obu zwalił na ziemię. „No, Wojtek, kwita!“

Oj, ciężko to szło, ciężko! Już myśleliśmy, że nie pokonamy, ale jakoś Pan Bóg dodawał siły. Nasz dowódca uderzył na pułkownika moskiewskiego, ale go drudzy Moskale obskoczyli, i żeby nie był taki dzielny jeździec i nie był tak celnie strzelał z rewolweru, po nimby już dawno było.

Własną ręką pięciu zwalił z konia, ale coraz więcej Moskali naokoło niego się gromadzi, już źle z nim bardzo.

— Wojtek, patrz!... — wołam — i wskazuję na naczelnika...

Wzięliśmy się razem i wpadliśmy na pomoc dowódcy. Wojtek zaraz z mostu dwóch zrzucił z konia, ja też jednego skiereszowałem[1]). Nawinął mi się szczęśliwie pułkownik moskiewski; jak go lunę pałaszem, jak poprawię drugi raz, tak się zaraz skiwnął z konia, a Moskale ogromnie zaczęli wrzeszczeć i uciekać na wszystkie strony. Czas też był wielki, bośmy już nie mogli.

Moskale tęgo się bili, a, zdaje się, dopiero, gdy pułkownik ich spadł z konia, stracili odwagę. Co prawda, leżało ich ośmdziesięciu kilku na ziemi; naszych około pięćdziesięciu spadło z koni, ale, jak przekonaliśmy się, mieliśmy tylko dziesięciu zabitych, a dwudziestu ciężko rannych; reszta mogła wsiąść na konie, rannych zaś rozesłaliśmy bryczkami do wsi okolicznych.

Z Moskali, co byli spadli z koni, zabraliśmy dwudziestu pięciu, którzy byli tylko lekko ranni albo wcale nie, ze sobą i wcieliliśmy ich, jak tych dawniejszych sześciu, w nasze szeregi. Wkrótce przyzwyczaili się do nas tak dobrze, że wcale na nich uważać nie potrzebowaliśmy, bo im się ani śniło uciekać do swoich.

[1]) Pokaleczyłem, zraniłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

poniszczył, księży pomordował, ludzi z miast i ze wsi nabatożył, i któryby samego Chrystusa, gdyby mógł, na nowo ukrzyżował.

Czekam więc na Was, razem z innymi Pasterzami, czekam w lasach, na polu, po wsiach i wszędzie, gdzie potępionego przez Boga Moskala wypędzić i ziemię naszą z jego plugawego pogaństwa będziem mogli oczyścić.

Czekam Was z Krzyżem na piersiach i z błogosławieństwem Boga w ręku, które spłynie na tych wszystkich, co mężnie staną w obronie Wiary i Ojczyzny. — Niech będzie Bóg pochwalony! Niech żyje Ojczyzna! *Ks. P. K.*

CENTRALNY NARODOWY KOMITET
jako tymczasowy
RZĄD NARODOWY

zważywszy, że uwłaszczenie włościan pomimo ogólnéj chęci kraju z powodu stawianych przez Rząd Najezdniczy przeszkód dotąd do skutku nie doszło—obok tego

zważywszy, że oddanie gospodarzom rolnym na własność gruntów, dotąd przez nich tytułem czynszów, pańszczyzny lub innych obowiązków posiadanych, zmniejsza mienie dotychczasowych właścicieli,

postanowił i stanowi:

Art. 1. Wszelka posiadłość ziemska jaką każdy gospodarz dotąd tytułem pańszczyzny, czynszu lub innym tytułem posiadał—wraz z należnemi do niéj ogrodami, zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarskiemi, tudzież prawami i przywilejami do niéj przywiązanemi—od daty niniejszego Dekretu staje się wyłączną i dziedziczną dotychczasowego posiadacza własnością, bez żadnych jakichkolwiek bądź obowiązków, danin, pańszczyzny lub czynszu, z warunkiem jedynie opłacania przypadających z niéj podatków i odbywania należnéj służby krajowéj.

Art. 2. Dotychczasowi właściciele nadanych gospodarzom rolnym gruntów, otrzymają odpowiednią wartości tychże indemizacyi z funduszów narodowych za pośrednictwem długu Państwa.

Art. 3. Zasady do oznaczenia wysokości szacunku ziemi, oraz rodzaj instytucyi kredytowéj w osobnych dekretach wskazane będą.—

Art. 4. Wszelkie Ukazy, Reskrypta przez Rząd Najezdniczy w przedmiocie tak zwanych stosunków włościańskich wydane znoszą się, a tém samém nikogo nie obowiązują.—

Art. 5. Dekret niniejszy stosowany być winien tak do własności prywatnych, jako téż i do własności Rządowych, Donacyjnych, Kościelnych i wszelkich innych.

Art. 6. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego Dekretu, Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy Naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dan w Warszawie 22 Stycznia 1863 r.

CENTRALNY NARODOWY KOMITET
jako tymczasowy
RZĄD NARODOWY

zważywszy, że zrzucenie obcego jarzma wymaga jak największéj liczby walczących i nikt od pełnienia służby wojskowéj wymówić się nie może,

zważywszy nadto, że każdy obywatel z pracy rąk utrzymujący się skoro pójdzie na wojnę mieć winien zapewniony byt tak dla siebie jak i dla swéj rodziny.

postanowił i stanowi:

Art. 1. Chałupnicy, Zagrodnicy, Komornicy, Parobcy i w ogóle wszyscy obywatele z zarobku jedynie utrzymanie mający, którzy powołani do broni, w szeregach wojska narodowego za Ojczyznę walczyć będą otrzymają a w razie ich śmierci żony i dzieci na własność po ukończeniu wojny z Dóbr Narodowych dział gruntu najmniej mórg trzy przestrzeni zawierający.

Art. 2. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego Dekretu Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy Naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dan w Warszawie 22 Stycznia 1863 r.

Odezwa, nadająca uwłaszczenie włościanom

Z odezw rządu narodowego w 1863 r.

A) Dekret nadania bezrolnym.

Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd narodowy:

zważywszy: że zrzucenie obcego jarzma wymaga jak największej liczby walczących i nikt od pełnienia służby wojskowej wymówić się nie może;

zważywszy nadto: że każdy obywatel z pracy rąk utrzymujący się, skoro pójdzie na wojnę, mieć winien zapewniony byt tak dla siebie, jak i swej rodziny;

postanowił i stanowi:

Art. 1. Chałupnicy, zagrodnicy, komornicy parobcy i wogóle wszyscy Obywatele, z zarobku jedynie utrzymanie mający, którzy powołani do broni, w szeregach wojska narodowego za Ojczyznę walczyć będą, otrzymają, a w razie ich śmierci, żony i dzieci, na własność po ukończeniu wojny z dóbr narodowych dział gruntu najmniej mórg trzy przestrzeni zawierający.

Art. 2. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego Dekretu Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd narodowy Naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dan w Warszawie 23-go stycznia 1863 r. (Ruch N. 12).
(Pieczęć Komitetu centralnego narodowego z orłem i pogonią).

B) Instrukcye dla oficerów o postępowaniu wojskowem w obozach.

§ 16. W wielu oddziałach dotąd Kosynierzy we wszystkiem byli upośledzani i na nich patrzano tylko jako na robotników przy obozach; przez to upada moralnie ta broń, która ma stanowić większą połowę naszej narodowej armii; dlatego dotąd Ojczyzna nie miała z kosynierów takiej korzyści, jakich po nich spodziewać się może. Dla zaradzenia temu złemu, dowódzcy oddziałów baczyć mają:

1) ażeby oficerów w kosynierskich kompaniach naznaczyć w takiej samej liczbie, jak i do strzeleckich kompanii;

2) ażeby nie grupować w kosynierach samych tylko włościan, a ludzi średniej i wyższej klasy w strzelcach; owszem starać się, żeby i w jednej i w drugiej broni pomięszane były wszelkie klasy ludności, co tem łatwiej wykonać można, że pomiędzy włościanami jest wielu umiejących dobrze strzelać;

3) ażeby nie używać wyłącznie kosynierów do robót obozowych, lecz uważać, żeby praca równo na wszystkie bronie rozłożoną była;

4) ażeby żywność kosynierom dostarczoną była w równej obfitości i dobroci, jak żołnierzom innych broni;

5) Dowódcy oddziałów dołożyć powinni wszelkich starań do podniesienia moralnego usposobienia kosynierów.

Wielka rocznica.

Ze sztandaru orzeł biały,
Niby anioł z łona róż,
Wicje skrzydłem w pola chwały
W pola zwycięstw, walk i burz.
Za nim! za nim! kędy zwróci lot
Nagie piersi nieśmy w bitew grzmot!

Pół wieku upływa od czasu, gdy wśród polskich niw i lasów rozbrzmiewał ten „Hymn młodej wiary“, wyśpiewany przez poetę żołnierza, Mieczysława Romanowskiego, i gdy toczył się na naszej ziemi bój orężny o wolność i niepodległość Polski. Bój pełen bohaterstwa i poświęcenia, tworzący jedno ze świetnych ogniw nieustającej walki narodu polskiego, mającej na celu odzyskanie praw mu wydartych, a trwającej już od stu lat przeszło, gdyż od roku 1794.

W nieustającej tej walce, po roku 1856. nastąpiła chwila przełomowa. Zwycięska wojna Francyi, Anglii i Turcyi przeciw Moskwie, zwana kampanią krymską, z tej racyi, że rozegrała się na półwyspie Krymie, a zakończona upokorzeniem cara Mikołaja I., pozbawiła Moskwę uroku potęgi i niezwyciężoności — równocześnie zaś dorastało w Polsce nowe pokolenie, u którego kołyski rozlegały się echa bohaterskich bojów 1830. i 31. roku, a które w pacholęcym wieku patrzyło na burzę wolności, jaka w r. 1848. przelewiała nad Europą, budząc nadzieje szczęścia i braterstwa narodów. Pokolenie to poczuwało się do obowiązku, torem ojców swoich, porwania za broń, w celu rozkucia kajdan, krępujących Polskę, okoliczności zaś współczesne dodawały mu do tego otuchy i zachęty.

Nie ciężyła jeszcze nad Europą zmora przemocy pruskiej, a na tronie Francyi, uważanej w tym czasie za najpotężniejsze mocarstwo europejskie, zasiadał synowiec Wielkiego Napoleona, cesarz Francuzów, Napoleon III., głoszący zasadę, że każdy naród ma prawo do wolności i niepodległości, głoszący ją nie tylko słowem, ale i czynem, gdyż w roku 1859 poszedł ze swoją armią na pomoc Włochom i oswobodził część ich kraju, zagarniętą przez obce mocarstwo.

W rok później Józef Garibaldi, generał i bohater włoski, wylądowawszy w południowej Italii, na wyspie Sycylii, na czele tysiąca ochotników, w ciągu kilku tygodni wywrócił despotyczne królestwo Neapolu i Sycylii, dokonując połączenia jego z północną Italią, wskutek czego piękny ten kraj pozyskał jedność, wolność i niepodległość; kraj podzielony do niedawna na drobne samowładnie rządzone państewka i w znacznej części uciśniony przez obce mocarstwo.

Nie dziw, że takie wypadki musiały oddziałać na cierpiący ucisk i niewolę naród polski. Na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej żywiej rozwinęło się życie narodowe, goręciej uderzyły serca, przepełnione nadzieją lepszej przyszłości. Na zewnątrz, to rozbudzenie życia polskiego, objawiło się noszeniem odzieży narodowej, uroczystem obchodzeniem narodowych rocznic i śpiewaniem po kościołach i świątyniach pieśni narodowo - religijnych, wśród których prym wiodły: „Boże coś Polskę“ i wspaniały „Chorał“ Kornela Ujejskiego: „Z dymem pożarów“.

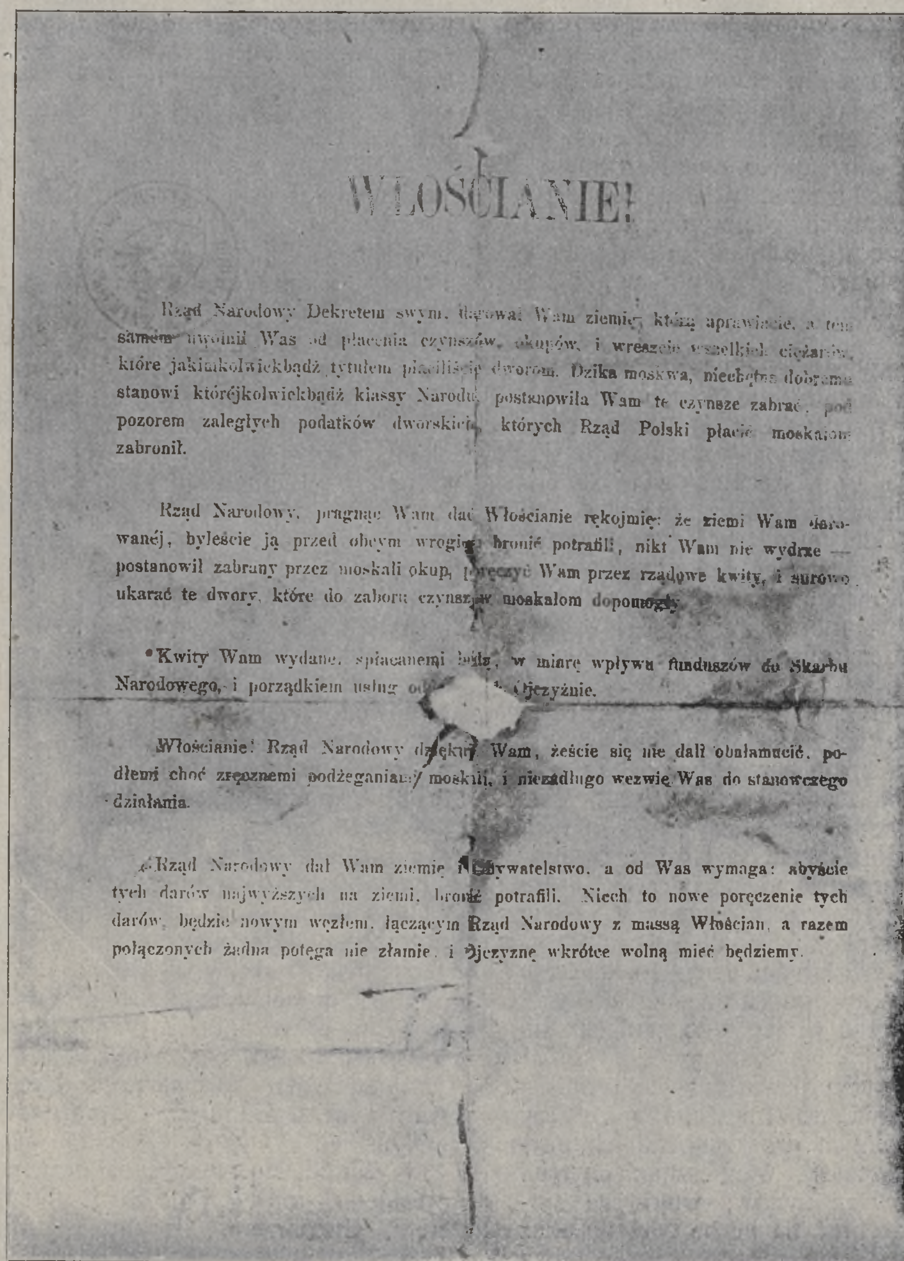
Równocześnie zabrano się z zapałem do pracy nad oświatą ludu, a w zaborze, uciśniętym przez Moskwę, gdzie wciąż jeszcze istniała pańszczyzna, Towarzystwo rolnicze zajęło się gorliwie sprawą włościańską, żądając zniesienia pańszczyzny.

Żądanie to zaniepokoiło rząd carski w wysokim stopniu i spowodowało rozwiązanie Towarzystwa.

Tymczasem wspomniane wyżej objawy zewnętrzne żywiej rozbudzonego życia polskiego, spotkały się we wszystkich dzielnicach Polski z prześladowaniem rządów najezdniczych, w Warszawie zaś w dniach 25. i 27. lutego, oraz 8. kwietnia 1861. roku, z krwawym pogromem.

W pierwszym i drugim z tych dni obchodziła Warszawa wspomnienia roku 1831., w trzecim pragnęła złożyć hołd rozwiązanemu przez rząd carski Towarzystwu rolniczemu. W dniach tych, gdy lud w procesyi przeciągał ulicami miasta, z krzyżami i chorągwiami, śpiewając pieśni nabożne i hymny narodowo-religijne, uderzyło na niego wojsko moskiewskie i sprawiło rzeź krwawą.

Napadnięty lud się nie bronił, lecz, padłszy na kolana, wznosił, pod kulami i razami wroga, błagalne modły do nieba, wierząc, że ofiarą życia wyjedna oswobodzenie Ojczyźnie...



WŁOŚCIANIE!

Rząd Narodowy Dekretem swym, darował Wam ziemię, którą uprawiacie, a tem samem uwolnił Was od płacenia czynszów, okupów, i wreszcie wszelkich ciężarów, które jakimkolwiekbądź tytułem płaciliście dworom. Dzika moskwa, niechętna dobremu stanowi któréjkolwiekbądź klassy Narodu, postanowiła Wam te czynsze zabrać, pod pozorem zaległych podatków dworskich, których Rząd Polski płacić moskalom zabronił.

Rząd Narodowy, pragnąc Wam dać Włościanie rękojmię: że ziemi Wam darowanéj, byleście ją przed obcym wrogiem bronić potrafili, nikt Wam nie wydrze — postanowił zabrany przez moskali okup, powrócić Wam przez rządowe kwity, i surowo ukarać te dwory, które do zaboru czynszów moskalom dopomogły.

Kwity Wam wydane, spłacanemi będą, w miarę wpływu funduszów do Skarbu Narodowego, i porządkiem usług od[illegible] Ojczyźnie.

Włościanie! Rząd Narodowy dziękuje Wam, żeście się nie dali obałamucić, podłemi choć zręcznemi podżeganiami moskali, i niezadługo wezwie Was do stanowczego działania.

Rząd Narodowy dał Wam ziemię i Obywatelstwo, a od Was wymaga: abyście tych darów najwyższych na ziemi, bronić potrafili. Niech to nowe poręczenie tych darów, będzie nowym węzłem, łączącym Rząd Narodowy z massą Włościan, a razem połączonych żadna potęga nie złamie, i Ojczyznę wkrótce wolną mieć będziemy.

Wezwanie ludu do powstania.

W dniach tych Warszawa, a z nią Polska cała, stanęła w blaskach męczeństwa, tak, iż zdawało się, że przyszła chwila wysłuchania tej prośby „Chorału“:

„Osłoń nas, osłoń ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,
Niech kwiat męczeństwa uśpi nas wonią,
Niech nas męczeński otoczy blask“!...

Wówczas ludzie, trzeźwiej na rzeczy patrzący, postanowili na inne, więcej praktyczne tory, skierować ten wspaniały, wzniosły zapał ludu. Utworzyli tajną organizacyę narodową i zaczęli przygotowywać orężne przeciw Moskwie powstanie.

Polska nie miała wojska ani broni i prócz garstki dawnych oficerów polskich, którzy walczyli w szeregach

narodowych w 1831. i 1848. roku, nie posiadała ludzi, obeznanych z wojskowością i z władaniem bronią, gdyż przed rokiem 1863. nie było w zaborach moskiewskim i austryackim powszechnej służby wojskowej. Pod Moskalem brano do wojska na wyrywki mocnych, tęgich ludzi, którzy się przed poborem ukryć nie zdołali, a brano ich nie na czas krótki, ale na lat 25, to znaczy tak, jakby na całe życie. Tam człowiek, wzięty wówczas do wojska i wysłany w głąb Moskwy, nie wracał już najczęściej nigdy do swoich, a jeżeli wyjątkowo przetrzymał ćwierć wieku poniewierki i niedoli, to wracał jako niedołężny i do niczego już niezdolny inwalid.

W takich warunkach nielada było sztuką przygotowanie powstania narodowego tak, ażeby mogło mieć nadzieję powodzenia. Trzeba było postarać się o pieniądze, o broń, o ludzi ochoczych, a wyćwiczonych w wojskowem rzemiośle i to wszystko w cichości, w jak najgłębszej tajemnicy przed wszystko śledzącym i szpiegującym rządem carskim.

Rozumiał to wybornie „Centralny Komitet Narodowy“, który podjął się tej niesłychanie trudnej pracy. Zamierzył on nie tylko poczynienie wszystkich wspomnianych wyżej przygotowań, ale zarazem przeciągnięcie na stronę sprawy narodowej wojska moskiewskiego, stojącego w Polsce i usposobienie go tak, ażeby nie chciało walczyć przeciw powstaniu.

Wobec ciemnoty i barbarzyństwa sołdatów moskiewskich, było to nader trudne zadanie, ale jak później się okazało nie niemożliwe, gdyby było tylko dosyć czasu na przeprowadzenie propagandy. Niestety — czasu tego zabrakło, zabrakło go także na upowszechnienie myśli powstania w najszerszych kołach narodu. Zabrakło, gdyż rząd carski, nie mogąc, pomimo całej armii szpiegów, wykryć wątku organizacyi narodowej, a czując, że przygotowuje się zbrojne powstanie, postanowił uczynić je niemożliwem przez porwanie całej ówczesnej młodzieży polskiej w sołdaty i zmuszenie jej do dwudziestopięcioletniej służby wojskowej w armii carskiej.

W nocy z dnia 15-go na 16-ty stycznia 1863. roku miano porwać w Warszawie wszystkich młodych ludzi, zdolnych do noszenia broni, na prowincyi zaś zarządzić brankę z dnia 24 go na 25-ty tegoż miesiąca.

Komitet Centralny dowiedział się zawczasu o tych barbarzyńskich zamiarach rządu carskiego i dzięki znakomicie urządzonej cywilnej organizacyi narodowej, która ogarnęła już kraj cały, ostrzegł proskrybowanych, ażeby w nocy, przeznaczonej na brankę, wydalili się z domów i dobrze ukryli, a zarazem zwołał na dzień 16. stycznia zgromadzenie prowincyonalnych komisarzy narodowych, w celu naradzenia się, co począć wobec tego zamachu na polską młodzież.

Tymczasem żandarmerya i policya carska wpadłszy w nocy z 15 go na 16. stycznia do mieszkań młodzieży warszawskiej i nie zastawszy w nich proskrybowanych, porwała w ich miejsce innych mężczyzn, w mieszkaniach tych napotkanych, zabierając ojców za synów, wujów za siostrzeńców i t. p., byle tylko wybrać na liczbę tylu, ilu ukaz porwać z Warszawy polecał. W ten sposób przeszło dwa tysiące takich brańców zapędzono do cytadeli warszawskiej.

Jęk zgrozy i oburzenia zatrząsł Warszawą i Polską całą. Zgromadzenie komisarzy, pod tem wrażeniem, miało rozstrzygnąć trudne nad wyraz pytanie: co począć? Poświęcić na zatracenie dwadzieścia kilka tysięcy młodzieńców i pozwolić na zabranie ich w ćwierć-wieczną służbę sołdacką, czy rzucić ich na wroga, rozwijając chorągiew wolności? Większość oświadczyła się za powstaniem, a to tembardziej, gdy znaczna część proskrybowanych ukryła się już w lasach, oświadczając, że woli ginąć na ojczystej ziemi, niż konać zwolna w sołdackiej obroży.

Wobec nieuniknionej konieczności rozpoczęcia boju, Komitet Centralny zamienił się w tymczasowy Rząd Narodowy i ogłosiwszy w dniu 22-go stycznia 1863 roku zniesienie pańszczyzny, oraz równość wszystkich Polski mieszkańców, wezwał ich do broni, w bój za wolność i niepodległość Ojczyzny.

Na to wezwanie studenci w lekkich mundurkach, rzemieślnicy od warsztatów, wydelikaceni salonowi panicze, zahartowani parobcy od cepa i radła, stanęli w szeregach obok siebie i z byle jaką bronią w ręku, lecz z męstwem starych, wybornie uzbrojonych żołnierzy, po ściśniętej od mrozu ziemi, poszli na wroga... Poszli, w niejednem miejscu ulegli wrogiej przemocy, ale we wielu, bardzo wielu kosami brali armaty, gołemi rękami zdobywali karabiny.., I na całej tej przestrzeni ziemi polskiej, którą ciemięży rząd carski, zawrzał bój, pełen bohaterstwa i poświęcenia, przeciw pół miliona żołnierzy liczącej armii moskiewskiej. Bój, podczas którego na polskiej ziemi w ciągu piętnastu miesięcy więcej może dokonano czynów bohaterskich, więcej spełniono bezgranicznych poświęceń, aniżeli w stu pięćdziesięciu latach dziejowych jakiegokolwiek innego narodu.

Ażeby opisać dokładnie dzieje bojów 1863. i 64. roku potrzebaby grubych tomów — walka bowiem rozgrywała się równocześnie na całej przestrzeni ziemi polskiej, uciemiężonej przez carat. Nieraz w jednym i tym samym dniu, staczano równocześnie na kilku, a nawet i na kilkunastu miejscach bitwy i potyczki.

Najpierw rozszerzyło się powstanie w Królestwie, zwłaszcza w Krakowskiem, Sandomierskiem, Lubelskiem i na Podlasiu, następnie na Litwie, Żmudzi, w Inflantach polskich za Dźwiną, wreszcie wśród pińskich bagien nad Prypecią i na Wołyniu.

Oddziały polskich żołnierzy, licho uzbrojone, złożone z ludzi, którzy pod ogniem nieprzyjacielskim uczyli się władania bronią i obrotów wojennych, walczyły przecież z nieporównaną walecznością, z dawnem męstwem polskiem, przypominającem świetne dnie Kirchholmu, Kłuszyna, Chocimia, boje napoleońskie i bohaterskie czyny żołnierzy listopadowego powstania.

W miarę trwania bojów, hufce nasze nabierały wprawy i zamieniały się w nieustraszone zastępy, aż doszło do tego, że gdy nasi szli w bój jeden przeciw pięciu, nie było wątpliwości, że zwycięstwo będzie po polskiej stronie.

Jak trudno, w krótkiem wspomnieniu tych wielkich dni, wyliczyć ówczesne bitwy i potyczki, tak niełatwo wypisać nazwiska wodzów, co wiedli w bój bohaterów styczniowego powstania.

Zasłynęli: w Krakowskiem i Sandomierskiem: generał Maryan Langiewicz; pułkownik, później generał Rochebrun, Francuz, nieustraszony wódz polskich żuawów, pułkownicy Czachowski, Chmieliński, Bończa, Rębajło-Kalita, generał Bosak-Hauke; w Płockiem i Kaliskiem: pułkownicy Zygmunt Padlewski, Mielęcki, Francuz Young de Blankenheim, generał Edmund Taczanowski, na Podlasiu pułkownicy Rudzki, Rogiński, w Lubelskiem generał Antoni Jeziorański, pułkownik Marcin Lelewel Borelowski, generał Kruk-Heidenreich, na Litwie i Żmudzi: wódz naczelny Litwy Ludwik Narbutt, Zygmunt Sierakowski, ksiądz Mackiewicz, ksiądz Brzózka, pułkownik Koziełł, generał Romuald Traugut, Walery Wróblewski, Jarosław Dąbrowski, na Wołyniu generał Edmund Różycki, twórca i wódz pułku jazdy wołyńskiej.

Wśród krwawych zapasów zajaśniały zwycięstwa oręża polskiego pod Rawą, Szydłowcem, Staszowem, Wąchockiem, Chrobrzem, Grochowiskami, Pyzdrami, Kobylanką, Tuczapami, Krasnobrodem, Panasówką, Myszyńcem, Miropolem, Salichą, Dobiczami, Ginetynem, Rogowem, Korsakiszkami, Chruśliną, Żyżynem, Opatowem i na wielu, wielu innych miejscach.

Moskale armię swoją, wynoszącą w Polsce, na początku powstania, około sto tysięcy żołnierzy, powiększyli do pół miliona, t. j. do takiej siły zbrojnej, jaką wystawili w ostatniej swej wojnie przeciw Japończykom. Mimoto, chociaż po stronie polskiej równocześnie nie więcej jak 20 do 30 tysięcy żołnierzy walczyło, bój trwał ciągle. Wówczas rząd carski postanowił zastraszyć naród polski i wysłał generała Berga do Warszawy, a Michała Murawiewa do Wilna, z poleceniem stłumienia powstania za pomocą okrucieństw, zą pomocą niszczenia mienia i życia spokojnych mieszkańców.

Dwaj ci okrutnicy, zamiast walczyć ze żołnierzami naszymi na polu bitew, znęcali się nad bezbronnymi mieszkańcami, ścigając ich srogo za najmniejsze podejrzenie sprzyjania powstaniu. Szczególnie Murawiew szalał na Litwie, paląc wsie całe, a mieszkańców ich częścią wieszając, częścią śląc tłumnie na Sybir.

I to jednak nie pomagało — bój trwał dalej, trwał piętnaście miesięcy i ustał dopiero wówczas, gdy jeden z jego celów: zniesienie pańszczyzny, został osiągnięty, gdy car ukazem, z dnia 2 marca. 1864. roku, zniósł pańszczyznę, a tem samem zatwierdził, co do tego punktu, manifest Rządu Narodowego z dnia 22-go stycznia 1863. r.

Powstanie więc 1863. roku nie było bezowocne, owszem do pewnego stopnia było zwycięskie, gdyż przyniosło polskiemu ludowi rolnemu równość społeczną.

Nie rozkuło kajdan Polsce, nie wywalczyło jej niepodległości, gdyż, wskutek zagrożenia przez rząd carski młodzieży polskiej porwaniem w sołdaty, musiało się rozpocząć zawcześnie, bez przygotowania pod względem wojskowym, a co gorsza bez uświadomienia szerokich kół ludu, który nieprzygotowany do chwycenia za oręż, nie zrozumiał celu toczących się zapasów i zbyt szczupły przyjął w nich udział.

w czasie powstania nie spełnili obowiązku narodowego i nie wzięli udziału w świętym boju za wolność i Ojczyznę, zżymali się na bohaterów styczniowego powstania, których bezgraniczne poświęcenie, było dla nich bolesnym i hańbiącym wyrzutem. By usprawiedliwić swoją zbrodniczą obojętność, swe samolubstwo, chcieli wmówić w naród, że nie może już marzyć o niepodległości, że powinien się zgodzić na pozostanie w niewoli. I zachodziła obawa, by nie sprowadzili na nas strasznej klęski zatrucia ducha narodowego, o której wielki poeta powiada:

„Niczem Sybir, niczem knuty
I piekielnych tortur król —
Lecz narodu duch zatruty
To dopiero bolów ból“!...

Na szczęście, naród nasz odepchnął tę truciznę, —



Rok 1863. Rząd narodowy w chwili wybychu powstania:
Janowski Józef — Padlewski Zygmunt — Giller Agaton
Ksiądz Mikoszewski — Bobrowski Stefan.

Moskale, za pieniądze wydarte Polakom, postawili w Częstochowie, u stóp Jasnej Góry, pomnik carowi swojemu Aleksandrowi II., jako „oswobodzicielowi ludu“, za to, iż, zmuszony przez powstanie 1863 roku, zgodził się na zniesienie pańszczyzny. Pomnik ten, to świadectwo przewrotności moskiewskiej i fałszowania dziejów przez Moskali. Nie carowi bowiem, ale polskim bohaterom i męczennikom zawdzięcza lud swoje oswobodzenie. Bohaterom, co z pogardą życia, uderzali zwycięsko jeden na pięciu nieprzyjaciół, co z kosami szli na armaty. Męczennikom, co z uśmiechem na ustach zawisali na szubienicach; matkom-bohaterkom, które najukochańszych synów w bój słały, mówiąc im: „wracaj zwycięzcą, albo legnij z chwałą“.

Powstanie styczniowe było do pewnego stopnia zwycięskie, a przecież żaden fakt z dziejów naszych nie doznał tak niesprawiedliwej oceny, jak bohaterskie zapasy 1863. i 1864. roku. Szczególnie ci, którym wyrzucało sumienie, że

odesłał chcących mu ją wsączyć, pomiędzy zdrajców Ojczyzny i trwa nadal wiernie w dążeniu do odzyskania praw mu należnych.

Jeżeli dziś świadomość narodowa, miłość Polski, miłość wolności, coraz szersze wśród nas zatacza kręgi, jeżeli do pracy na niwie narodowej coraz więcej staje ochotników, to zawdzięczamy to przedewszystkiem bohaterskim bojom 1863. i 64. roku; bez nich nie byłoby całej tej pracy, całego tego życia narodowego, jakie wre obecnie, przerażając wrogów naszych. Powstanie styczniowe, wypędzając z pośród nas pańszczyznę w zaborze, uciśniętym przez carat, wciągnęło do uczestnictwa w losach Polski cały naród, rozszerzyło miłość Ojczyzny i wolności na wszystkich Polaków, sprawiło, że obecnie już nie tysiące, ale miliony ich pragną zwycięstwa Polski i pracują dla niej. Gdy czego miliony pragną, to prędzej, czy później spełnić się musi; więc idźmy w przyszłość z wiarą w zwycięstwo i z wdzię-

cznością dla tych, którzy w roku 1863. i 64. dali nam wspaniały przykład, jak nieść ofiary na ołtarz Ojczyzny. Cześć Im! chwała i sławy wieńce! a nam hasłem niech będą te słowa:

Chociaż się wrogi sprzysięgną w koło,
Tłum ich nas zewsząd opasze,
Ramię z ramieniem! naprzód wesoło
Zwycięstwo musi być nasze!

Z obozu powstańczego.

Wyjątek z gazety „Niepodległość“ Nr. 84, z 28 sierpnia 1863 r., wychodzącej w Warszawie podczas powstania. Gazeta ta drukowaną była w drukarni Rządu Narodowego — a poszczególne numery do dziś zachowane są w Muzeum Narodowem w Rapperswylu w Szwajcaryi, skąd i myśmy ten odpis otrzymali.

W województwach Litewskich, pomimo najokropniejszego zniszczenia całego kraju, bój trwa ciągle i nieustannie, mianowicie w województwach Kowieńskiem i Grodzieńskiem. Położenie oddziałów dość licznych, ale po ogromnej przestrzeni kraju rozrzuconych, gdzie wsie wyniszczone, popalone dwory, dziewięć dziesiątych obywateli wywiezionych, zesłanych lub zamordowanych, tyleż majątków zasekwestrowanych i zarządzanych przez czynowników moskiewskich, jest smutne, ale i godne uwielbienia zarazem. Przechodzą tygodnie, a żołnierz cieplego jadła nie kosztuje, nie zna dachu i wypoczynku — rodzinne lasy dają mu wprawdzie bezpieczne schronienie i szczęśliwą miejscowość do walki, lecz brak dowozu żywności, amunicyi i rekwizytów, odosobnienie nieraz oddziałów przez długi przeciąg czasu, niepodobieństwo zostawiania rannych i znużonych po wsiach, gdyż szpiegi moskiewskie wnet wytropią i wtedy cała wieś z ziemią się równa, a jej mieszkańcy muszą się tułać lub ginąć głodową śmiercią; nieraz bowiem żołdactwo moskiewskie zagarnia całe wsi z żonami i dziećmi w niewolę i głodem morzy; kilka takich przykładów już było na Żmudzi i w Grodzieńskiem — wszystko to razem wzięte — byt oddziałów nazbyt twardymi otacza warunkami; kto ranny — to już gorzej, jak zabity; komu sił zabrakło i nie mógł zdążyć za oddziałem — niech siebie uważa za zgubionego.

Terroryzm Murawiewa i jego siepaczy, którzy nie szczędzą środków, byle tylko rozdmuchać najbrudniejsze ludzkie namiętności, rozerwać najświętsze węzły, społeczeństwa rdzenną stanowiące podstawę, mało wprawdzie przyniosły najazdowi korzyści — dzięki zacności ludu litewskiego, jego religijnemu usposobieniu i temu, że w Kowieńskiem naprzykład, każda wieś niemal dała swego ochotnika do wojsk. narodowych — lecz i tam, gdy wszystkie władze cywilne są w więzieniu, na Syberyi, gdy oddziały nie mają dosyć siły, by zasłonić całą ludność prowincyi od gwałtów moskiewskich, — lud w wielu miejscach Województwa Wileńskiego, czując się bez opieki i przewodnictwa, zdrętwiał z nadmiaru niedoli i bezmyślnym jest świadkiem tego, co się dokoła niego dzieje.

Zapewne bezwładność takowa jest stanem przejściowym, lecz w każdym razie zgubnie ona wpływa na rozwój sił powstania.

Trzeba nadludzkich wysileń, trzeba poświęcenia bez granic i odwagi niepraktykowanej, by podołać tak trudnym warunkom. Ale ufajmy w Bogu. Litwa dała już i daje dowody, że jej nie brakło i nie braknie ani odwagi, ani ducha ofiary, — chwilowe złe przeminie, organizacya narodowa znowu swą siecią potężną cały kraj po kryje, a wtenczas oddziały, w których każdy żołnierz to bohater, przypomną Moskwie Ginejtany, Popielany, Wobolniki i t. p.

Dla tego, by dać jakiekolwiekbądź pojęcie o życiu oddziałów litewskich, załączamy tu wyjątek z prywatnego listu jednego żołnierza-ochotnika, którego los rzucił naprzód do Województwa Kowieńskiego, a następnie do oddziału księdzo Mackiewicza. List ten był pisany do rodziny w Warszawie i przez nią nam udzielony. Przytaczamy tu tylko ustęp, w którym opisuje, jak się dostał do oddziału i pierwsze wrażenie:

„Po długich dopytywaniach się, sprawdzaniach i badaniach, zaprowadzono mię nareszcie do człowieka, co miał mi ułatwić dostanie się do oddziału. Przyznam się, że mię te niedowierzania gniewały trochę, ale. przypatrując się przez kilka dni w Kiejdanach temu, co się dzieje, jak katuje i znęca się Moskwa nad tem biedactwem, — myślałem sobie: ha co robić — wlazło się w błoto, brnijmy dalej. Spotkanie moje z tym człowiekiem (jak mi się zdaje, okręgowy, czy inny urzędnik; nie wiem istotnie, kto on był taki), zasługuje na to, ażebym Wam je opisał.

Wyobraźcie sobie malutką izdebkę w jednej z przyległych wiosek, z dwoma okienkami na ogród, posypaną tatarakiem; na ścianie na czarnem suknie krzyż ze zbawicielem, pod tem drewniana ława, kilimkiem przykryta; pośrodku izby stół prosty drewniany, na nim kilka książek, jeszcze krzyż, świeca łojowa parę stołów: otóż i całe umeblowanie. Kiedym wszedł, zapukawszy uprzednio w okienko, jak mi wskazano, gospodarz milcząc zaryglował drzwi, wskazał mi stołek i długo mi się przypatrywał swym przenikliwym wzrokiem. Wychudły był to człowieczek, niski, z suchotniczym rumieńcem na twarzy. W rysach jego niespokojnych widać było gorączkowe rozdrażnienie, spojrzenie śmiałe i przenikające, czoło wyniosłe i już zmarszczkami pokryte, chociaż na oko nie zdawał się mieć więcej nad lat 30“.

Po chwili odezwał się:

— Kto jesteś, obywatelu?

Powiedziałem mu moje nazwisko, uśmiechnął się i dodał:

— Cóż mi po nazwisku, ja pytam się, kto jesteś?

Odpowiedziałem mu hasłem, które mi dano i wyspowiadałem się ze wszystkich przejść moich, od styczniowej wyprawy naszej do Kampinosa poczynając.

— Przeszłość czysta, ale czegoś tu przyszedł, czy wiesz, co cię czeka: będziesz głodny codzień, będziesz spać na gołej ziemi, będziesz chodził częściej bosy, niż w butach; jak cię ranią — to cię Moskwa złapie: jak nie dostoisz placu — dowódca rozstrzela!

— Wiem o tem wszystkiem i na wszystko jestem przygotowany.

— Masz ty rodzinę? Napisz, żeby cię zawczasu opłakali; z naszych oddziałów nie wychodzą za urlopem, chyba do mogiły; już się z nimi nie zobaczysz; powiedz, bracie, czyś ty pogodził się z Bogiem i ludźmi, bo ja cię nie chcę zwodzić, ty idziesz na śmierć. Powiedz bez przechwałek, czy gotów jesteś umrzeć w każdej chwili dla Ojczyzny? Namyśl się, jeszcze czas się cofnąć, ja ci ułatwię powrót za Niemen; tam u was lżejsza służba.

— Postanowienie moje niezłomne, obywatelu; kiedyśmy wychodzili bez broni, bez odpowiedniej odzieży w styczniu z Warszawy, wiedzieliśmy, co nas czeka, a jednak nikt się nie zawahał.

— Obraziłeś się, obywatelu, ale niesłusznie; nikt pewno z większem od nas uwielbieniem nie słuchał opowiadań o waszem bohaterskiem poświęceniu, o tej wzniosłej miłości Ojczyzny, która cuda robiła i robi, i nikomu pewno gorzej nie krwawiło się serce, gdyśmy posłyszeli, jak ci sami, co szli z kijami na Moskwę, w kilka miesięcy potem z karabinami uciekali do Galicyi. Okropne, okropne, bracie mój drogi! Ogrom w was poświęcenia i zapału, ale brak wytrwania; zapominacie, że Moskwy w kilka miesięcy złamać nie można, że to walka olbrzymia, w której całe pokolenie nasze musi położyć głowy, by winy ojców okupić i zdobyć prawa bytu dla przyszłych pokoleń, i dlatego jeszcze raz cię pytam, czyś gotów iść do walki, mając pewność, że musisz zginąć, czy nie przyjdzie chwila słabości, kiedy zatęsknisz za śliczną Warszawą, za rodziną, kiedy zwątpienie zapał twój złamie i zwątpisz; namyśl się, bo to chwila stanowcza.

Na twarzy jego, kiedy to mówił, malowała się spokojna rezygnacya męczenników pańskich; czułem instynktem, że to nie były słowa tylko, że to była jego wiara i że z taką tylko wiarą wolno wstępować do zakonu walczących za niepodległość. Mimowoli odbywała się jakaś walka w mej piersi; przesuwały mi się w myśli obrazy mojego dzieciństwa, drogie postacie rodziny i przyjaciół, i nasz dworek na Pradze, i moje marzenia dawne o spokojnej, pracowitej przyszłości; ale obok tego, jak wyrzut sumienia, stanęły mi w pamięci jasne postacie naszych męczenników okropne wspomnienia morderstw Moskwy.

Cały kraj krwią zbroczony, słyszałem, zda się, jęki wdów i sierot, ciche westchnienia, dolatujące z więzień i z Syberyi, i jakiś ból straszny ścisnął mię za serce. Zarumieniłem się sam przed sobą, że wahać się jeszcze mogę i myśleć o sobie, kiedy tylu już krwią swoją podpisało akt wolności przyszłej, zerwałem się przeto z miejsca, spojrzałem ze łzami na postać Zbawiciela Ukrzyżowanego, cichą modlitwą pożegnałem się ze wszystkiem, co sercu drogie, i zwracając się do gospodarza, powiedziałem spokojnym głosem:

— Bracie, jam gotów!

— Wierzę, — przysięgnij i chodźmy.

Po odbytej przysiędze wyszliśmy z domku i przez ogrody, tyłami, wyruszyliśmy w pole. Noc była cicha, lipcowa, zapach dojrzewającego zboża rozkosznie upajał, czułem się lekki i pełen otuchy. Po godzinnej przechadzce przez łany zbożowe i drobne zarośla, spostrzegliśmy tuż pod lasem migające światło w oknie chaty. Mój przewodnik trzy razy krzyknął, naśladując głos jękliwy kani; od strony chaty na odpowiedź rozległ się krzyk podobny, i niedłużej jak w pół godziny posłyszeliśmy ciche stąpanie i stanął przed nami starzec w wieśniaczym stroju, w kapeluszu słomianym na głowie i przywitał słowami:

— Niech będzie pochwalony.

Po krótkiej rozmowie półgłosem mego przewodnika ze starcem, poszliśmy do chaty, tam znaleźliśmy przygotowane: grubą bieliznę, buty, siermięgi i czapki, a przebrawszy się, wyruszyliśmy dalej. Starzec nas prowadził przez las, pomrukując coś z cicha pod nosem.

Przedzieraliśmy się przez gęszczawy omackiem, trzymając się prawie za poły starca. Ciemność była taka, żem nie mógł dojrzeć szarej świty idącego przedemną; jak się kierował ten stary Litwin w tych bezdrożach, nie pojmuję.

Podróż nasza trwała parę godzin, a może i więce; wiem tylko, że gdyśmy wyszli na polankę dosyć obszerną, już świtać zaczynało.

— Tu się zatrzymamy, za pół godziny przyjdą — odezwał się starzec, odszedł kilka kroków, ukląkł i zaczął odmawiać pacierze.

Niespełna w pół godziny, od strony przeciwnej polany, posłyszeliśmy szelest rozsuwanych gałęzi i ostrożne stąpanie oraz krzyknięcie charakterystyczne, które nam za hasło służyło. Starzec odpowiedział i wkrótce z za kilku drzew wysunęły się postacie widocznie przedniej straży. Wszyscy byli w szarych sukmanach krótkich za kolana, rzemiennym pasem spiętych, w rogatywkach, z dubeltówką w ręku, toporkiem za pasem, każdy miał na sobie dość dużą sakwę z grubego płótna i trąbkę myśliwską.

Starzec i mój przewodnik zbliżyli się do nich i coś z sobą rozmawiali, a ja zostałem na stronie. Potem dali sygnał krótki, urywany, na trąbkach i posunęli się przez polanę na drugą stronę lasu. Wkrótce za nimi wysunął się z lasu łańcuch strzelców, podobnież ubrany, z oficerem w czamarce podartej na czele, i w milczeniu rozciągnął się poza brzegiem lasu. Dalej już następowały po sobie ściśnięte dosyć kolumny strzelców w liczbie 300 przynajmniej i ze 100 kosynierów. Żadnych wozów, żadnych bagaży nie było widać, tylko niesiono kilka skrzynek na drągach, jak się później dowiedziałem, z ładunkami i prochem. Wszystko to rozlokowało się kupkami na polanie, rozłożono ogniska, przystawiono kociołki z jadłem, widocznie gotowano się do odpoczynku, ale w takiej cichości, jakby to był obóz niemych. Dziwiło mię to nie pomału, bom się przyzwyczaił do rozgwaru w naszych obozach. Na samym końcu wyszedł na polanę ksiądz Mackiewicz, dowódca oddziału, w sutannie z podwiniętemi połami, z pałaszem przy boku i rewolwerem za pasem, otoczony kilku młodymi oficerami w czamarkach: widocznie to był cały sztab jego. Wszyscy byli pieszo, ani jednego konia w obozie, żadnych zapasów żywności, oprócz tego, co każdy miał w sakwie płóciennej ze sobą.

Przewodnik mój poprowadził mnie do naczelnika i przedstawił, opowiadając wszystkie moje przejścia, i w końcu dodał:

— Naczelniku, to zdaje się tęgi Mazur.

Podczas tej rozmowy mogłem się przypatrzyć wyrazowi twarzy księdza Mackiewicza. Twarz jego ogorzała, rysy wydatne, długa ciemna broda, brwi gęste, pomarszczone czoło, tworzą jakąś ponurą całość, pełną energii i siły, co mimowoli czcią przejmuje.

— Umiesz strzelać i słuchać? — zapytał mię lakonicznie.

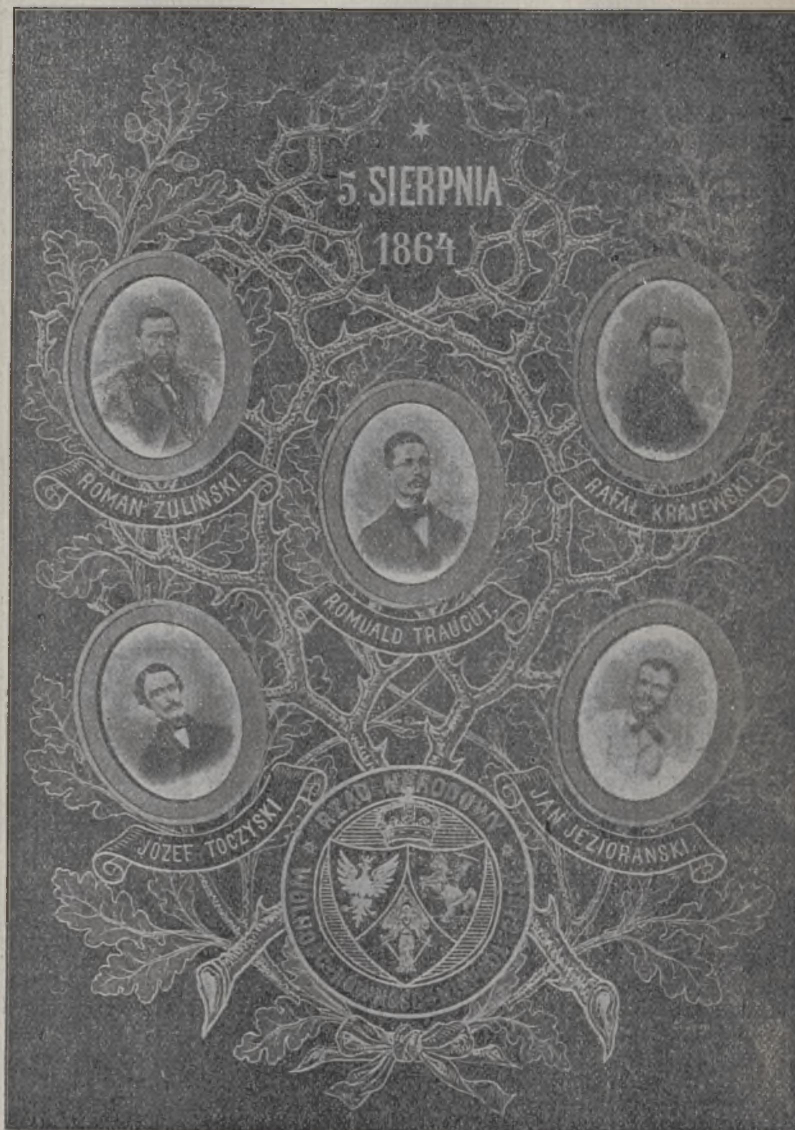
— Umiem.

— Umiesz modlić się?

— Matka mię nauczyła.

— Potrafisz umrzeć?

— Nie próbowałem.



Rok 1863. Rząd narodowy: Powieszeni przez Moskali 5 sierpnia 1864.

— Dobrze. — Potem zwracając się do jednego z oficerów, dodał: — Obywatelu, zaprowadź go do szóstego dziesiątka, tam po Manulisie, wieczny pokój jego duszy, została strzelba, niech go tam przyjmą do wspólnego kociołka.

Oficer skłonił się i poprowadził mię do mojego dziesiątka, co już zasiadł koło ognia i cicho gwarzył ze sobą.

— Obywatele, to wasz kolega, Mazur z nad Wisły, kochajcie go; — a to twój dziesiętnik — dodał, zwracając się do mnie i wskazując na ogromnego mężczyznę, w takiej samej, jak inni, sukmanie, tylko z rewolwerem za pasem.

Zaczęli się mie rozpytywać o Warszawę, o Langiewicza i o innych dowódców, rozmowa szła ochoczo i dobrze mi było z nimi. Dziesiątek nasz składał się z 4-ch włościan z Ignacowa, 3-ch mieszczan z Poniewieża, syna majętnego obywatela z Szawelskiego, z nauczyciela z Kowna i mnie.

Dowiedziałem się, że wszystkie wycieczki i napady robią podczas nocy, we dnie zaś odpoczywają, jeżeli Moskwa nie siedzi na karku. Dzisiejszej nocy zrobili ze cztery mile i dla tego zamierzali cały dzień pozostać na polanie.

Słońce już weszło, kiedy dał się słyszeć odgłos piszczałki i wnet za tem komenda: — do modlitwy!

Zachwycający to był widok tych kilkuset ludzi, doświadczonych w boju, klęczących z odkrytemi głowami. Przed nami, przed Krzyżem i obrazem Matki Boskiej na chorągwi obozowej, klęczał ksiądz Mackiewicz i intonował:

„Kiedy ranne wstają zorze“.

Do koła nas były puszcze rodzinne, nasze fortece, — a nad nad nami był Bóg i przyszłość nasza“.

Zniesienie pańszczyzny i poddaństwa.

Powstanie z r. 1863 tę miało przedewszystkiem dobrą stronę, że doprowadziło raz na zawsze do zniesienia pańszczyzny. Tak kończy każdy, kto się dziejami ostatniego polskiego powstania zajmuje, swój odczyt, czy przemówienie, czy dzieło. I jest to prawdą niezbitą i przez nikogo niezaprzeczaną: powstanie dało chłopom polskim grunta na własność, powstanie zniosło pańszczyznę.

Gdy dziś święcimy 50-tą rocznicę wybuchu powstania, będzie ciekawą i potrzebną rzeczą podać Czytelnikom „Ojczyzny“ choć krótko historyę, dzieje tego zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia polskich chłopów na wszystkich ziemiach polskich — pod wszystkimi trzema zaborami.

W opowiadaniu tem pójdziemy koleją, porządkiem czasu, a że najpierw zniesiono pańszczyznę w państwie pruskiem, potem austryackiem, a na samym końcu w państwie rosyjskiem, więc też i w opowiadaniu pójdziemy w tym samym porządku.

I.

Prusacy połykali ziemie polskie porcyami w r. 1772, 1793 i 1795 — a więc podczas wszystkich trzech zaborów. Oddali część tych ziem, rozgromieni w r. 1807 przez cesarza Francuzów, Napoleona I., i z tych krajów utworzono t. zw. Księstwo Warszawskie, ale w r. 1815. już po upadku Napoleona, otrzymali znowu z rąk „kongresu w Wiedniu“, porządkującego sprawy w Europie, po wielu wojnach zupełnie rozwichrzone, znaczną część polskiego kraju. Ostatecznie więc w r. 1815 mieli Prusacy z polskich ziem: Śląsk górny, Wielkie Księstwo Poznańskie, Prusy królewskie i książęce, Od roku 1815 nie zaszły w posiadaniu tych ziem żadne zmiany.

Pierwsze 50 lat ubiegłego stulecia, a więc lata 1800 do 1850, były w Prusiech epoką ruchu politycznego i społecznego. Ruch ten objawił się bardzo rychło i na polu reform w dziedzinie praw chłopskich i stosunku chłopa do pana, właściciela ziemi. Koniec wieku 18-go i pierwsza połowa wieku 19-go odznaczają się między innemi i tem właśnie, że wszędzie sprawa włościańska stanęła na porządku dziennym i domagała się załatwienia. Tak było w Anglii, we Francyi, w Austryi, tak było i w Prusiech. Bo położenie chłopów było bardzo ciężkie. Chłop nie miał ziemi, pracował na pańskiej, w zamian za co musiał odrabiać ciężką pańszczyznę: musiał robić i sam i z trzodą swoją na pańskiem, a nie było hamulca dla pańskich nadużyć. Chłop, choćby chciał, nie mógł roli opuścić, pan miał prawo sprowadzić uciekiniera z powrotem. Pan sądził chłopa, choćby sam był w sporze interesowany. Chłop był obowiązany do składania pewnych danin, do służenia we dworze. Słowem jednem chłop był poddanym osobiście i odrabiał pańszczyznę.

Prawda, że z drugiej strony pan był zobowiązany do opieki nad chłopem, do niesienia mu pomocy w nieszczęściu, do pożywienia głodnego, do zaopatrzenia w inwentarz zubożałego — ale obowiązki te spełniał pan dobry i sprawiedliwy, a zły — było zaś takich wielu — żądał od chłopa wszystkiego, sam zaś nie dał nic. Stan taki w wieczność trwać nie mógł. Chłop zubożał, a gdy już wytrzymać nie mógł, buntował się, wybuchały rozruchy, rzezie, bunty, tłumione krwawo i zażarcie. Państwo nie mogło od biednego chłopa dostać ani podatku, ani — jako pańskiego poddanego — wziąć go do wojska. Co lepsi, co sprawiedliwsi, zaczęli się domagać reformy, poprawienia bytu włościaństwa, zniesienia poddaństwa i pańskich sądów. I tak z jednej strony rząd, któremu zależało na rekrucie i podatkach, z drugiej lepsi w społeczeństwie myśleć zaczęli o doli ludu.

Żwawo na tem polu wzięto się do pracy — w Polsce zwłaszcza. I w Polsce było poddaństwo, była i pańszczyzna. Gdzieindziej było jeszcze gorzej. Niemcy, Czechy, Francya, zasłynęły w świecie z prześladowań i tortur chłopskich, one też były widownią największej ilości wojen chłopskich. Ale i w Polsce dobrze nie było. Toteż, gdy szlachta zwyrodniała i Polska słabnąć zaczęła, odezwały się głosy i to liczne, aby ludowi dać prawa i wolność, a w ten sposób potęgę Polski podnieść. Dużoby o tem można ciekawego pisać, jak to o prawa ludu upominał się jeszcze ks. Piotr Skarga, król - wygnaniec Stanisław Leszczyński, Konarski, Staszic, Zamoyski, Kołłątaj — jak wielu dobrowolnie z podniety własnej zniosło poddaństwo i pańszczyznę — jak wreszcie doszło do uchwał Konstytucyi 3-go maja i ulżenia ludowi — jak potem naczelnik Kościuszko dzieło Konstytucyi dalej prowadził. Może kiedy na wolniejszym czasie szerzej to Czytelnikom opiszę, a dziś przejdę odrazu do tego, co rząd pruski, party przez wypadki wojenne i głosy obywateli, w tej sprawie musiał zrobić.

Gdy w r. 1807 w Księstwie Warszawskiem nowy rząd polski znosił poddaństwo i ludowi wolność nadawał, odważył się, a raczej musiał to samo uczynić i rząd pruski. Oto 9-go października wydaje dekret, który podaje:

„Z dniem św. Marcina 1810 r. znosi się zupełnie poddaństwo w całem państwie. Po tym dniu już nie ma innych, krom wolnych ludzi, którzy jednak, jak się samo przez się rozumie, wszelkie zobowiązania, które na nich jako wolnych, czy w skutku posiadania ziemi, czy w skutku osobnych układów ciążą, wypełniać powinni“.

Co to znaczy? Dekret ten dał ludowi wolność osobistą: odtąd mógł chłop opuścić rolę i pan nie miał prawa zmusić go do powrotu, chłop mógł wybrać sobie zawód, jaki mu się podobał. Pan odtąd nie sądził już chłopa, nie mógł go i karać! Ale pańszczyzna ciągle jeszcze była: kto posiadał pańską ziemię, ten i dalej obowiązany był do robocizn, czyli do pańszczyzny.

Dekret więc załatwiał tylko pierwszą część sprawy włościańskiej: dał ludowi ludzkie prawa, wolność osobistą.

Dopiero 8 kwietnia 1823 r. została zniesioną i pańszczyzna.

Własność ziemi przyznana została włościanom, pańszczyzna została zniesiona w zamian za odszkodowanie, ściśle obliczone i wypłacone dziedzicom. Serwituty i wszelkie służebności zostały jednocześnie usunięte raz na zawsze, a nowe osady włościańskie uległy regulacyi granic i położenia.

Regulacyi uległy wszystkie gospodarstwa włościańskie, posiadane tak prawem wieczystem, jak i czasowem, za umową piśmienną lub ustną zwyczajną. Za gospodarstwo włościańskie uważana była przez prawodawcę każda osada, która mogła wyżywić posiadacza, jako samoistnego gospodarza.

Ta regulacya miała się odbyć na podstawie dobrowolnej umowy między dziedzicem a chłopami. Dopiero gdyby to było niemożliwe, regulacyę przeprowadzał rząd. Przy dobrowolnej umowie pozostawione było dobrej woli stron: wyznaczenie, jakie grunta włościanom oddane być mogą na własność, jakie wynagrodzenie należy się dziedzicowi za dotychczasowe użytki. Wynagrodzenie mogło być umówione w ziemi, zbożu, inwentarzu albo pieniądzach.

Przy regulacyi z urzędu obowiązywały komisarzy następujące przepisy:

Zasadą naczelną było, że obu stronom należy się zupełne wynagrodzenie za użytki i korzyści do tego czasu posiadane, a które na przyszłość ustać mają.

Przy przeprowadzeniu rachunku liczono na dobro dziedzica;

1) czynsze dotychczasowe,
2) robociznę sprzężajną i pieszą,
3) daniny, osepy i dziesięciny,
4) służebności pastwiskowe na gruntach włościańskich,
4) procent od wartości załogi czy inwentarza dworskiego, mającego pozostać przy osadzie.

Na dobro włościanina zaś przypadało:

1) wynagrodzenia, dawane chłopom w pewnych oko-

licznościach dopłaty do pańszczyzny, najem przymusowy po stałej cenie i t. p.,

2) zapomogi i ulgi w razie nieszczęścia,

3) podatki, o ile poprzednio płacił je dziedzic, a na przyszłość przechodziły na chłopa,

4) czysty dochód z ziemi, odebranej włościanom przy regulacyi, oraz z wartości odebranych służebności, paszy, opału, ściółki i t. p.

5) czwarty procent od wartości odebranego włościanom czyli nadkompletnego inwentarza.

W takiem obliczeniu zwykle coś się panu należało. Obliczono tę całą przewyżkę na żyto, jego cenę oznaczano w przecięciu ostatnich lat 14 i w ten sposób dochodzono do sumy, którą chłop obowiązany był panu jako odszkodowanie zapłacić.

Koszta regulacyi ponoszonę były w jednej trzeciej części przez dziedzica, a co do reszty według ilości ziemi, jaka przy regulacyi przypadła panu i chłopu.

Ta regulacya, przeprowadzona zgodnie między chłopami i dziedzicami, była podstawą zgody, jaka odtąd panuje wśród Braci naszych pod Prusakiem: dwór i chata żyją obok siebie zgodnie — i obom dobrze się powodzi.

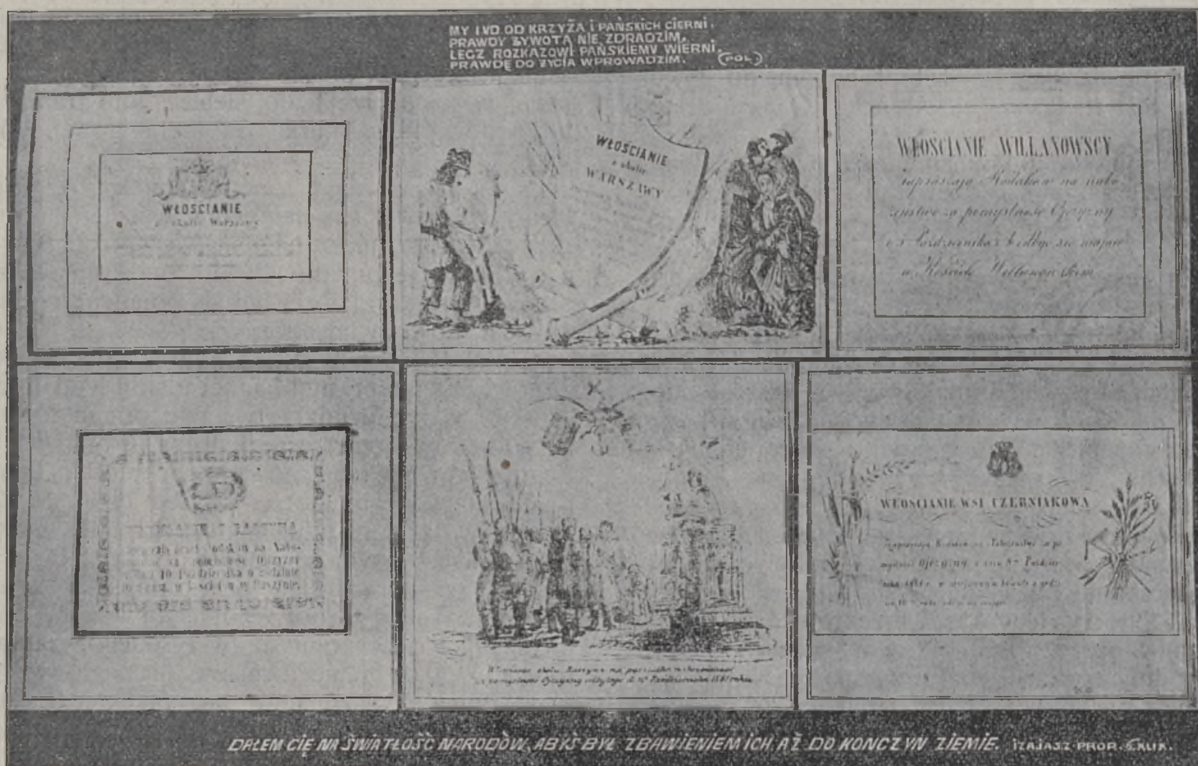
Stanisław Rymar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Młodzież ta mogła się bronić. Kilkanaście strzałów byłoby rozpędziło tę tłuszczę. Oni jednak nie chcieli strzelać do ludu. I jakże w tak trudnym i niebezpiecznym razie postąpili synowie szlacheccy? „Nie chcemy Was zabijać, rzekli do chłopów, bo wy jesteście naszymi braćmi, wolimy zginąć z rąk waszych, niż stać się winnymi wobec was. Krwią naszych braci rąk swoich nie zmażemy“. I złożyli broń przed chłopami.

Widok wzniosły takiego zaufania, takiej miłości, byłby zapewne w jednej chwili rozproszył uprzedzenia, gdyby nie szatańska podmowa i przykład obecnego asesora. Podjudzeni przez niego, rzucili się na apostołów wolności i w okrutny sposób bezbronnych wymordowali. Jurjewicz jednak ocalał, bo okrytego ranami i niedającego znaku życia uprowadzono i z ran wyleczono po to, aby go powiesić. Podkopem jednak uciekł z fortecy kijowskiej i w kilka lat potem z ran sołowieckich umarł w Paryżu.

Mogiła sołowiecka na Ukrainie — to mogiła przebłagania. Przykładów takiego poświęcenia, takiej wierności zasadzie miłości i braterstwa, niewiele znają dzieje powszechne. Zaprawdę, jeżeli szlachta polska wiele zawiniła wobec ludu polskiego, to też i wiele odpokutowała. W żadnym kraju szlachta nie poniosła tyle ofiar, ile ich poniosła szlachta polska dla podniesienia i obywatelskiego zrównania pracującego wiejskiego ludu.



Za pomyślność Ojczyzny: Chłopi polscy wzywają rodaków na nabożeństwo.

Sołowiówka i uwłaszczenie.

Z jaką dobrą wolą, z jakiem poczuciem braterstwa dla pracującego ludu, przeprowadzała w ros. zaborze uwłaszczenie uświadomiona szlachecka klasa, przekonywa następujący fakt bezprzykładnego poświęcenia ofiary, jaki się wydarzył na Ukrainie, gdzie lud ruski od dawna był przeciwko Polakom podburzany przez niesumiennych carskich ajentów i urzędników. Dekret uwłaszczenia nazywał się na Rusi „Złotą hramotą“. Dla ogłoszenia Złotej hramoty ukraińskim włościanom sformowano osobną drużynę, złożoną z synów szlacheckich, kształcących się w Uniwersytecie kijowskim. Było ich kilkunastu. Pod naczelnictwem Antoniego Jurjewicza szli od wsi do wsi i w każdej zwołanemu ludowi odczytywali Złotą hramotę.

Zbliżyli się wreszcie do wsi Sołowiówki, nie wiedząc o przygotowanej tam przez carskiego asesora zasadzce na nich. Chłopi podpici wystąpili nieprzyjaźnie.

Napróżno do nich przemawiał Jurjewicz po bratersku. Rzucili się na przynoszących im wolność i uwłaszczenie.

Sprawa włościańska, — której rozwiązaniu stale i uporczywie rządy rozbiorcze opierały się, została więc ostatecznie załatwioną przez powstanie polskie 1863.

Uwłaszczenie było już faktem dokonanym, gdy w rok potem, car Aleksander II., pod presyą tego faktu zostając i nie mogąc go cofnąć, wydał dnia 2 marca 1864 roku ukaz o uwłaszczeniu. Ukaz ten był tylko potwierdzeniem dekretu Rządu Narodowego, na to wydanem, ażeby przywłaszczyć najazdowi korzyści, jakie z załatwienia kwestyi uwłaszczenia wyniknąć mogły i musiały dla sprawy polskiej. Gdyby nie powstanie, nie byłoby ukazu. Sam rząd moskiewski przyznał to w artykule urzędowego Ruskiego Inwalida z dnia 9 marca 1864 r.

Powiada w nim bowiem, jeżeli z przeprowadzenia ukazu wynikną jakie niekorzyści dla szlachty polskiej, niechaj sama sobie winę własnej ruiny przypisze, gdy bowiem rząd polski rewolucyjny wydał dekret uwłaszczenia, ani jeden protest ze strony tej szlachty nie ustąpił, ani jednego nie było odwołania do prawowitego, carskiego rządu o pomoc i osłonę.

(Przedruk z dzieła: „W czterdziestą rocznicę“),

Pod Polichną.

(Wyjątek z Pamiętnika Żegoty).

Była też i wesołość w obozie, a dowodem tego następująca scena:

W kilka dni po przejściu granicy, gdy oddział po całodziennym marszu stanął w lesie na nocny spoczynek, żołnierze porozniecali ognie i siedząc lub leżąc dokoła, wesoło gwarzyli. Przy drugiej kompanii, przy ogniu drugiego plutonu siedzieli podoficer Włodz. Łechowski i Żegota, rozmawiając o Krakowie, o znajomych i t. d. W tem przybliża się do nich sierżant pierwszej kompanii celnych strzelców, Sabin Hołubowicz, i rzekł:

— Witajcie, koledzy, pozwólcie mi wziąść ognia do fajki.

— Witamy cię, kolego, lecz skoro bierzesz nasz ogień, to usiądź przy nas i opowiedz nam co, boś więcej słyszał, jak my wszyscy.

Sabin włożył węgiel do fajeczki, i puściwszy kilka gęstych kłębów dymu, rzekł:

— Ażeby was nie długo nudzić, to powiem wam, że nie mamy tu co robić i najlepiej zrobimy, skoro się rozejdziemy do domów. — Urwał i badawczym wzrokiem powiódł po słuchaczach, aby zbadać wrażenie, jakie wywarły jego słowa.

Żołnierze, słyszac słowa, zdradą tchnące, z ust sierżanta, nie wiedzą, jak się zachować wobec szkodliwej propagandy.

— No i cóż się dziwicie — zabrał znowu po chwili głos Sabin — nie jest to jasne jak słońce? Obiecali nam w Krakowie, że nam dadzą materace, poduszki i kołdry, a teraz słowa nie dotrzymują i musimy leżeć na gołej ziemi.

— Ha, ha, ha! zagrzmiały zewsząd głosy żołnierzy, którzy teraz dopiero pojęli jego mowę. — Niech żyje nasz sierżant!

Cały wieczór zeszedł na wesołej rozmowie, a podobne sceny często się powtarzały.

...Żołnierze pałali żądzą spotkania się z nieprzyjacielem. Była też radość wielka, gdy razu pewnego pułkownik Wierzbicki zapowiedział, że dnia jutrzejszego (18 lipca) uderzą na Moskali. Pułkownik wybrał pierwszą i drugą kompanię, co najtęższych chłopców z trzeciej i czwartej i pół kompanii kosynierów, a zostawiwszy resztę, jako załogę przy wozach i jukach, udał się z wybranymi do lasu pod wsią Polichną. Raniutko rozciągnąwszy linię nad szosą z Lublina do Krasnika, kazał oddziałowi położyć się na brzuchach, gałązeczkami pozasłaniać się i w tej zasadce oczekiwać Moskali, którzy tędy kasę przeprowadzać mieli. Wkrótce nadjechali kozacy w największym pędzie — tych przepuszczono podług rozkazu, bez strzału. Potem nadciągnęła piechota, lecz nie można było trzymać się pierwotnego planu i czekać, aż cała kolumna wejdzie przed linię naszego oddziału, gdyż Moskale, idący z wyuczonymi psami, ostrzeżeni nagłem szczekaniem, spostrzegli nas leżących, a więc i strzelanina, choć nieco przedwczesna, musiała się rozpocząć. Moskale rozskoczyli się po lesie. Pluton Żegoty złożony z samych nowicyuszów, był trochę zastraszony walką i żołnierze zaczęli na wiatr strzelać. Dostrzegłszy to Żegota, dodawał im odwagi, upominając, by nie marnowali strzałów i sam położył jednego śmiałka, który wychyliwszy się z za drzewa, mierzył wprost do pułkownika Wierzbickiego.

Po wystrzale nabijając karabin, spojrzał po za siebie i ujrzał Moskala skradającego się doń z bagnetem. W mgnieniu oka złożył się do ataku i natarł na Moskala, lecz ten mając silny charakter w nogach, począł uciekać; Żegota ścigał go kilkadziesiąt kroków, gdy w tem z za krzaka wypadło dwóch innych Moskali. Przyszła na Żegotę kolej cofnięcia się, uskoczył więc do swoich w towarzystwie dwóch kul, które mu koło uszu ze świstem przeleciały. Wypadek ten zwrócił uwagę pułkownika na to, że Moskale naszym tył zabierali, natychmiast też kazał zmienić front i przejść na drugą stronę szosy.

Rozpoczął się bój żwawy. Strzelano już do siebie z odległości 50 do 60 kroków i szeregi moskiewskie rzedły coraz bardziej.

Po pół godzinie zagrzmiało: „na bagnety" ! — Żegota zabierał się do uformowania swego plutonu, gdy nagle uczuł silne uderzenie w prawą łopatkę, zdawszy więc komendę podoficerowi, udał się po za front.

— Mój Ignacy — rzekł Żegota do kolegi, który obwiązawszy mu ramię odprowadził go do parowu, aby ukryć przed strzałami — zdaje mi się, że otrzymałem postrzał od jednego z naszych, gdyż uczułem silne uderzenie w łopadkę.

— Nie — odrzekł zagadnięty — z tyłu otworu niema, kula więc przyszła z przodu i ugrzęzła w łopatce.

To rzekłszy pospieszył do walki, Żegota zaś powitał trzech rannych, których tu już zastał. Dwaj byli to żołnierze drugiej kompanii, trzeci kosynier ranny w nogę.

— A jakże ranny Iwan? — zapytał Żegota jednego z towarzyszy.

Iwan był z rodu Moskalem, lecz podczas powstania zbiegł z wojska i wstąpił w szeregi powstańcze. Po polsku mówił łamanym językiem, lecz zrozumiale. Na zapytanie odrzekł:

— Dostałem równocześnie dwa strzały w obie nogi. Kości wprawdzie nie naruszone, ale z bólu ruszyć się nie mogę. W tem chrypliwym głosem wyrzucone słowa:

— Wot sukin syny! buntowszczyki! miateżniki! — przerwał rozmowę rannych. Czterej ranni spojrzeli w górę i ujrzeli sześciu Moskali, stojących na szczycie parowu. Sześć luf błysnęło i cztery istoty miały przestać żyć.

Zerwać się i skoczyć na przeciwną stronę parowu, było dziełem jednej chwili u kosyniera i rannego w plecy strzelca. Żegota zaś i Iwan zostali na miejscu. Czterech Moskali przeleciało przez parów w pogoń za uciekającymi. Dwaj pozostali rzekli do siebie: „oto ranni" i przystąpili bliżej odwiódłszy kurki od karabinów. Wówczas Żegota krzyknął do jednego z nich.

— Ty durniu! Chcesz strzelać, choć widzisz, żem ranny! Schowaj ten nabój dla własnej obrony, on ci się przydać może, masz bagnet, więc pokaż, co umiesz!

Słowa te przemówiły do przekonania zbirów, pospuszczali więc kurki i zbliżyli się pojedynczo do obu rannych, aby dać dowody męstwa.

Bał się jednak rycerz północy przystąpić z przodu do Żegoty, bo mu błysnął bagnet u stóp jego leżący, lecz uskoczywszy w tył, pchnął go z tyłu ponad tornistrę tak silnie, że koniec bagnetu wyszedł drugą stroną na prawej piersi. Żegota, aby uniknąć nowego pchnięcia, upadł bezwładnie i udawał zabitego. Gorzej wyszedł Iwan. Moskiewskim zwyczajem wołał: „pożałuj batiuszka!" ale batiuszka żałował go bagnetem i tym sposobem otrzymał Iwan trzy pchnięcia, po których stracił już przytomność i leżał nieruchomo na ziemi. Teraz rozpoczęło się żniwo. W poszukiwaniu za pieniądzmi, odarli obu ze wszystkiego, zabrali broń, a nie mogąc Żegocie zdjąć tornistra, przez głowę, go zdjęli, przyczem ranną rękę zupełnie mu przekręcili. Mimo tego Żegota najmniejszem poruszeniem nie zdradził, że żyje. Nagły dźwięk trąbki odwołał oprawców, którzy w pędzie największym zniknęli.

Żegota, leżąc na ziemi bez poruszenia, oczekiwał spokojnie śmierci. Tymczasem strzały stawały się coraz rzadsze, nareszcie ustały zupełnie. Po chwili w górze nad parowem usłyszał Żegota kroki i polskie słowa:

— Dwóch zabitych tutaj leży.

Usłyszawszy polską mowę, otworzył oczy i ujrzał dwóch chłopów stojących w górze.

— Jeden jeszcze żyje.

Żegota ucieszył się tem spostrzeżeniem, spodziewając się pomocy. Chłopi poszli dalej, nie powiedziawszy więcej ani słowa. Ten brak współczucia u ludu ubódł Żegotę bardzo — na domiar spostrzegł on łażące po sobie robactwo, które nie mogąc się śmierci doczekać już za życia przybyło pożerać rozlaną krew. Słońce przypiekało, krew, psując się od gorąca, poczęła nieznośnie cuchnąć.

Lekki szelest liści dał mu do poznania, że coś się zbliża. Może to wilk, więc i koniec męczarni bliżej. Ku wielkiemu zdziwieniu ujrzał raczkującego Iwana.

— Żyjesz jeszcze, Iwanie? dokądże leziesz?

— Jak widzę — odparł nie mniej zdziwiony Iwan, usłyszawszy głos Żegoty — mamy obaj rogate dusze, skoro nas te bestye nie zabiły... Strzały ustały... nie wiem, co się

dzieje... Tu nas nikt nie zobaczy... Idę na górę... Tam znajdą się nasi... albo... Moskale, to prędzej dobiją...

— Masz słuszność, Iwanie, sprobuję i ja wyleźć z tej jamy. Powoli podniósłszy się, poprawiwszy wykręcone ramię, powstał, wywlókł się do góry, tam zastał Iwana leżącego. Czując się dość silnym, by ustać na nogach zwrócił się ku szosie. Przeszedłszy z wiorstę ścieżyną leśną, o kilkadziesiąt kroków od szosy, usłyszał szybki tętent kawaleryi.

Tak pędzili przed bitwą kozacy. Ułożywszy się pod krzakiem, udawał zabitego.

Konnica jakaś przeleciała tam, wróciła, znów przeleciała w tę stronę. Nie dojrzeć kto taki. Nagle usłyszał kroki za sobą.



Scena z ataku oddziału Lewandowskiego na Podlasiu.

Mój Boże! tu znowu jeden leży.

Byli to trzej chłopi, którzy spostrzegłszy, że ranny żyje jeszcze, przyskoczyli na ratunek.

— Powiedzcież mi, co się dzieje?

— Moskale uciekli do Kraśnika, nasi zaś zbierają rannych i zabitych po lesie. Tu w pobliżu są doktorzy, my pana powiedziem, to oni opatrzą rany.

— Jeśli wola Boska, może nie umrę — odrzekł Żegota, a wskazawszy, gdzie leży Iwan i poprosiwszy o pomoc dla niego, dodał — ja odpocząwszy, może sam pójdę dalej.

A zatem trąbka, która go uratowała, byłto sygnał do odwrotu, po szosie zaś patrolowała polska konnica. Po kilku krokach ku szosie, zaćmiło mu się w oczach, położył się więc znów na ziemi, oczekując już teraz śmierci, z tą pociechą, że ginie w wygranej bitwie.

Lecz śmierć nie nadchodziła jakoś. Zato nowa grupa żołnierzy znalazła go i pomogła wstać. Towarzysze wsadzili go na wóz, na którym już kilku rannych leżało. Najgorzej było tym, co byli na spodzie.

— Iluż legło naszych? — spytał Żegota.

— Ośmnastu zabitych, około trzydziestu rannych.

— A Moskali ilu?

— Nie wiadomo dokładnie, bo szybko uprzątają, dowiemy się od chłopów później.

Pokazało się, że było ich mniej więcej około 70 zabitych i kikudziesięciu rannych. My jużeśmy im odesłali 20 zabitych i 5 rannych a było ich pięć rot, to znaczy trzech na jednego.

Dojechano do obozu. Po prowizorycznem opatrzeniu przez felczerów wsadzono znowu na wozy i odsyłano do szpitalów, które pozakładano w okolicznych dworach. Na zakończenie jeszcze jeden epizod.

Celem bitwy pod Polichną było odebranie kasy Moskalom. Wśród walki nadjechały wozy. Pułkownik Wierzbicki dał sygnał.

— Na bagnety! Rewiduj furgony!

Rzucono się na szosę; o każdy wóz toczyła się walka zawzięta. Z kolei nadciągnął pusty wóz, wiozący rannego sierżanta moskiewskiego z obwiązaną głową i twarzą i jęczącego żałośnie. Rzucono się do wozu. Moskale zamiast bronić go, zaczęli tylko wołać:

— Pomiłujtie, to bolnoj, czełowiek!

Spojrzawszy pobieżnie na wóz, zlitowano się i przepuszczono go, o dalsze wozy wrzała znowu walka.

Kasy nigdzie nie było. Gdy jednak „bolnoj czełowiek" był dość daleko, zatrąbili Moskale do odwrotu i spiesznie ustąpili...

Ten „bolnoj czełowiek" miał całą kasę przy sobie.

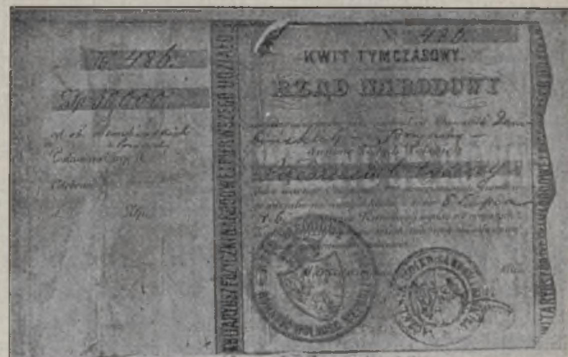
„Pańskie powstanie!"

Jeden ze znanych agitatorów Stapińskiego z okręgu Krosno - Strzyżów - Zmigród przyszedł do swojego księdza proboszcza w zeszłym miesiącu i pytał, co mamy robić, gdyby do Galicyi weszły wojska moskiewskie? Ksiądz oświadczył, że chłopi, których jest najwięcej w naszym kraju, chwycą za broń z całym narodem i wypędzą Moskala.

Na tę szczerze polską odpowiedź księdza, ów wódz stapińszczyków po namyśle odpowiedział: Co to, to nie, to niby powstanie, a to pańska robota, a nie chłopska.

Spotkałem się onegdaj z jednym działaczem oświatowym z Krosna, i kiedy toczyliśmy rozmowę na temat obecnego położenia politycznego naszego narodu, i podkreślałem potrzebę tworzenia organizacyi zbrojnej, aby na wypadek wojny na ziemiach polskich być gotowym, odpowiedział mi ten dzielny pracownik, że w powiecie krosnieńskim, nie da się prawie nic zrobić, bo głowa ludowców tamtejszych oświadczył, że chłopi nie są zupełnie do tej pracy przygotowani.

W powiecie kolbuszowskim spotkałem zaś chłopa starego czytelnika „Przyjaciela ludu", który opowiadał o tem z radością, jak to chopi nad granicą łapali powstańców w 63 roku, przechodzących granicę i oddawali je wojsku austryackiemu, a narzekając na dzisiejszą biedę i klęski, mówił o rewolucyi, zbliżonej do haniebnej rzezi r. 1846. Nazwisk tych zastępców i wychowanków Stapińskiego nie podaję, bo oni nie winni, że brak im duszy polskiej i świadomości narodowej, lecz ich wychowca Stapiński i jego „Przyjaciel ludu". Nie chcę także powtarzać mojej rozmowy z innymi ludowcami, którzy podobne stanowisko, niegodne chłopa polskiego, zajmowali, którzy nawet stosunki rosyjskie pochwalali, bo nie chcę rzucać potępienia na zbałamuconych i ciemnych. Wprawdzie Stapiński przed dwoma tygodniami pisał w „Przyjacielu ludu", że każdy chłop polski winien oddać życie Ojczyźnie i nie bać się powstania, obiecał nawet Stapiński swoim rocznym prenumeratorom jako nagrodę „Dzieje Polski", które każdy Polak znać powinien. Wątpię jednak czy czytelnicy „Przyjaciela ludu" wierzą w to, co pisze Stapiński. Na święta bowiem Stapiński się modlił, aby wojny nie było, tydzień przed Bożem Narodzeniem kazał chłopom siedzieć cicho i o powstaniu nie myśleć, i czy czytelnik, mając ciągle inne zlecenia, wie, co on ma robić? Zresztą i w tym powstańczym numerze „Przyjaciela" nie obeszło się bez tego, aby Stapiński nie rzucił niecnego



Kwit Rządu Narodowego.

oszczerstwa pod adresem wszechpolaków a szczególnie posła Zamorskiego, że on rzekomo na Kole sejmowem oświadczył, że chłop o Polskę bić się nie będzie. W ostatnim numerze „Wieńca-Pszczółki“ poseł Zamorski dał należytą odprawę Stapińskiemu, gdyż stwierdził, że nie tylko on, ale i posłowie chłopi ludowcy Średniawski i Witos także oświadczyli, że chłopi w zachodniej Galicyi jeszcze nie są dostatecznie i powszechnie uświadomieni o potrzebie ofiar ciężkich, a nawet ofiary życia dla dobra Ojczyzny, dla wywalczenia wolności Polsce. Nie zależy mi jednak na polemice i stwierdzaniu obłudy w artykułach „Przyjaciela ludu“. Pisać o tem, zaprawdę do przyjemności nie należy. Wprawdzie w interesie sprawy ludowej leży, aby kłamstwa „Przyjaciela ludu“ były piętnowane, aby nikt z chłopów w to, co się tam pisze, nie wierzył. Byłoby to jednak wyjątkowo dla mnie największem pragnieniem, gdyby wszyscy czytelnicy „Przyjaciela ludu“ uwierzyli w to, co pisał „Przyjaciel ludu“ z dnia 7 stycznia, że wyrodnym i podłym synem Polski byłby każdy chłop, któryby, gdy zajdzie tego potrzeba, o wolność Polski nie walczył.

Bo zaprawdę, o ile się zważy, że czytelników „Przyjaciela ludu“ uczono historyi Polski z artykułów prof. Młynka „1200 lat niewoli chłopa w Polsce“, gdzie umieszczono wiele fałszu, gdzie bezczeszczono przeszłość wolnej Rzeczypospolitej Polskiej, to cóż dziwnego, że walkę o Polskę uważa czytelnik „Przyjaciela“ za pańskie powstanie! „Przyjaciel ludu“, który głosił hasła burzenia i nienawiści, wyrazy uwielbienia dla strasznego, ohydnego r. 1846, gdzie chłop za parę srebrników judaszowych i wódkę mordował brać swoją wówczas, kiedy czyniono na wszystkich ziemiach polskich przygotowania do rozprawy czynnej z wrogami, — nie mógł wychować chłopów, którzyby duszą i sercem ukochali naczelnika w sukmanie Tadeusza Kościuszkę, a dla których najwyższem pragnieniem w życiu było, po krwawym chrzcie na ziemiach racławickich, pójść na krwawy bój i choćby w morzu krwi, z pieśnią na ustach „Patrz Kościuszko na nasz nieba, jak w krwi wrogów będziem brodzić“, wolność i niepodległość Polsce wywalczyć.

Dlatego też to wezwanie „Przyjaciela“, że chłop musi o wolność i niepodległość Polski walczyć, należy przyjąć z radością. Oby tylko „Przyjaciel ludu“ nie odwołał tego wezwania do spełnienia tego koniecznego obowiązku wobec Polski.

I właśnie dziś, kiedy święcimy 50 rocznicę ostatniej walki zbrojnej o niepodległość Polski, kiedy na całym obszarze kraju będziemy w modłach do Boga błagalnie prosić „Ojczyznę, wolność, racz nam zwrócić Panie“ powinniśmy pamiętać, że Ojczyznie wolność przywrócić możemy, gdy wszyscy pamiętać będziemy, „że walka o wolność, gdy się raz zaczyna z krwią ojców spada w dziedzictwie na syna“. Dotychczasowe walki, ciężkie ofiary życia i mienia, składane przez tysiące, nie dały Polsce niepodległości narodowej, bo w walce o wolność muszą stanąć także te miliony ludu polskiego, co na ziemiach polskich mieszkają i ziemię polską, zroszoną krwią męczeńską walczących o jej wolność, uprawiają.

Chłop polski, o ile chce być godnym imienia syna Polski, o ile chce być spadkobiercą ducha Bartosza Głowackiego, musi wierzyć w życie Polski, w Jej prawa do niepodległego bytu i w konieczną potrzebę walki zbrojnej o wolność Polski, w której cały naród wziąć musi udział.

Powstanie polskie, które wybuchnąć musi, jeżeli nie w tym, to w następnych latach, nie może być pańskie, tylko ogólne, to jest chłopskie, księże, pańskie, robotnicze. Cały naród musi, gdy zajdzie tego potrzeba, iść na bój zacięty za tę wolność Polski.

Tym, co mówią, że Polska jest dla panów, że w Polsce jedynie była pańszczyzna i ucisk chłopów, powiedzieć należy, że kłamią. Polska musi być dla całego narodu. A prawa w przyszłej Polsce: wolność i swobody, będą mieli ci wszyscy, co o Polskę bić się będą z wrogiem. W Polsce była pańszczyzna, był ucisk chłopów, ale, jak uczy historya, była jednak pańszczyzna straszniejszą we Francyi, Niemczech i na Węgrzech i u innych narodów. Chłop w Polsce do czasów Konstytucyi 3-maja nie miał praw, ale też chłop polski nie służył w Polsce we wojsku, nie składał ofiary życia w obronie granic i całości państwa polskiego. Szlachta miała większe prawa, to i dzisiaj wojsko ma większe prawa, niż ludność. Szlachta polska była właśnie wojskiem polskiem.

Prawa w narodzie może mieć tylko ten, co spełnia obowiązki wobec narodu. Dlatego też lud musi pragnąć nie tylko wolnej Polski, ale musi dla Polski pracować w gminie, czytelni, kółku rolniczem, szerzyć oświatę narodową i dobrobyt, a jak tego zajdzie potrzeba, o Polskę walczyć. Przypominam Wam, Bracia chłopi, bo nie jeden z Was zna sztukę historyczną „Kościuszko pod Racławicami“, że Bartosza Głowackiego czci cały naród i stawia mu pomniki, że posłuchał wezwania naczelnika Kościuszki, że zebrał brać swoją i poszedł na wojnę o wolność Polski, mimo, że była jeszcze w Polsce pańszczyzna. Właściciel Rzędowic, skąd pochodził Bartosz Głowacki, nie chciał Bartosza puścić na wojnę, a wówczas Bartosz Głowacki oświadczył „Pierwsza Ojczyzna a potem pańszczyzna. Jak wrócimy z wojny, to odrobimy pańszczyznę“

Bartosz Głowacki ponadto, że poszedł z Braćmi chłopami do powstania, zaniósł jeszcze na koszta wojny narodowej zaoszczędzoną gotówkę pieniężną.

Naczelnik Kościuszko, kiedy mianował Bartosza Głowackiego po zwycięstwie racławickiem porucznikiem kosynierów i nadał mu swój herb szlachecki, rzekł do niego, wobec całej starszyzny te słowa: „Nadaję Ci swój herb szlachecki nie dlatego, abym chciał ubliżyć stanowi chłopskiemu, ale aby zaznaczyć, że kto broni Ojczyzny, winien mieć w niej równe prawa“.

Nie wolno także zapominać nikomu z nas, że zniesienie pańszczyzny przez rządy zaborcze zawdzięcza lud polski walkom zbrojnym o wolność Polski, bo Rząd Narodowy ogłosił dla włościan zniesienie pańszczyzny. Tylko ze strachu przed rządem powstańczym, znosili zaborcy pańszczyznę.

Lud przy obchodach 50-letniej rocznicy powstania r. 63, rozważając bohaterskie czyny powstańców, oddając hołd i cześć tym, co ochotnie dla wolności Polski szli na śmierć, stanie cały w szeregach tych, dla których dobro i wolność Rzeczypospolitej Polskiej jest najświętszem prawem.

Niechaj szeregi tych, co czystej duszy polskiej nie mają i przeszłości Polski nie znają, co nie ukochali tej ciernistej, męczeńskiej krwawej doli — w czasach niewoli, — topnieją. Polska jest dla całego narodu i o jej wolność wszyscy, gdy przyjdzie ta upragniona chwila, walczyć musimy. Nie może być już pańskiego powstania o Polskę, lecz powstanie całego narodu.

A w wolnej niepodległej Polsce dla wszystkich będzie jedno prawo i jedna sprawiedliwość. *Karol Wierczak.*

Lat temu 50 a dziś.

Ś. p. rodzice moi nieraz mnie i rodzeństwu memu opowiadali z rozrzewnieniem, jakie to wielkie przywiązywano nadzieje w r. 1863 do wybuchłego powstania; lubili zwłaszcza opisywać różne epizody z przygotowań do znanej wyprawy na Radziwiłłów.

Uczestnicy tej wyprawy zgromadzali się bowiem bardzo licznie w Podhorcach obok Złoczowa, naszem miejscu rodzinnem, położonem na głównym trakcie do Brodów, gdzie więc można było sobie oznaczyć bardzo dogodny punkt zbiorczy. A zbierać się można było tylko w tajemnicy przed wojskowemi władzami austryackiemi; w pobliskiem Olesku stali załogą dragoni, i trzeba było nieraz rozstawiać straże na granicy wsi i, w razie zbliżania się dragonów, ukrywać powstańców.

W obszernym więc domu moich dziadków po matce, ś. p. Romanów Mazurków i w rozległych komnatach zamku, który był wówczas jeszcze własnością ś. p. Leona hr. Rzewuskiego, a którego zarządcą był właśnie ś. p. mój ojciec, często przesiadywali ochotnicy wyprawy i często ich ukry-

wać musiano, by ich nie połapały i nie rozbroiły władze austryackie.

Trzeba było również z całą ostrożnością przewozić powstańców z Podhorzec, najczęściej przez Pieniaki, własność ś. p. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, w stronę Brodów i Radziwiłłowa. Śp. ojciec mój przebierał się za woźnicę, śp. matka siadała z powstańcem i w danym razie miała mówić, że jest żoną tego przewożonego i jadą w gościnę!... Tak ułatwiano wyprawę tym, którzy mieli nadzieję zdobyć Radziwiłłów, pobić Moskali i wkroczyć na Wołyń. Hej, hej! Z jaką to fantazyą szli wszyscy, jakie to układano plany, jak wierzono, że ochota sama i ofiara przyniesie pożądany skutek.

Wyprawa pod Radziwiłłów spełzła, jak wiadomo, na niczem, powstanie całe był to tylko szereg wielu nieraz bohaterskich walk i wysiłków, ale we wszystkiem nie było ładu potrzebnego, nie było wodza, któryby skupić umiał działalność powstańczą, nie było zgody. Szło wielu, ale nie powstał cały naród; lud wiejski stał w większości na uboczu, cel wyzwolenia nie był wszystkim uświadomiony, nie rozumiano jeszcze, co to może zdziałać potęga zjednoczonych sił własnych i oglądano się na zagranicę, wyglądano stamtąd pomocy czynnej. Łudzili się przewódcy powstania, że odbudowanie Polski leży w interesie dyplomacyi zachodnich państw europejskich, a zwłaszcza Francyi, gdzie wówczas panował cesarz Napoleon III. „Francya myśli o nas", mówiono i ku Paryżowi zwracano oczy, zamiast, wywoławszy już ruch zbrojny, powołać odrazu pod broń wszystkich Polaków, gdzie tylko oni mieszkali i z jakiejkowiek pochodzili warstwy.



Grupa powstańców kosynierów.

Były ofiary wprost do podziwu i jakiś ogarnął zapał, by właśnie uczynić z siebie ofiarę. Nieraz nie można było utrzymać kogoś w domu... Chłopię młode czuło w sobie pęd nieprzezwyciężony do wyruszenia hen gdzieś do obozowisk leśnych. Wstrzymywał ojciec, wstrzymywała matka, nic nie pomagało. Szło dziecko i po pewnym czasie wracało wynędzniałe, upadłe na duchu, lub też ginęło na placu bitwy, młodym trupem ścieląc ziemię, krwią młodą znacząc niedolę narodu...

Były ofiary wielkie i w pochodzie wypadków historycznych rok 1863 był koniecznością. Ta jeszcze jedna ofiara spełnić się musiała i na rozrzucone kości ojców nie wolno nam rzucać kamieniem, nie wolno nam skarżyć się, że wskutek złego wyniku powstania przez tyle cierpień przejść musieliśmy... Rok 1863 zaświadczył przed światem, że niewola nie wyziębiła w narodzie polskim serdecznej miłości Ojczyzny, że prawo do wolności politycznej uważamy za nieprzedawnione i że w obronie tego prawa jesteśmy zdolni do ofiar jak najbardziej ciężkich...

Spełniła się ofiara, lecz dziś na samą już tylko ofiarę sił nam tracić nie wolno, bośmy już dziś niestety nie tacy bogaci, jak bogatem było jeszcze pokolenie z r. 1863. Nam dziś trzeba wypełniać szczerby i gromadzić nowe zasoby, byśmy mogli żyć dalej własnem życiem na ziemiach własnych, a wywalczyć byt niepodległy bez żadnych już strat politycznych i kulturalnych, mocą poczucia własnych sił narodowych i własnych potrzeb odrębnych. Bezsprzecznie, nieraz nam ciężko i smutno bardzo! W zaborze pruskim i rosyjskim prześladowaniom Braci naszych niema końca, a coraz nowe wynajdują tam środki na zgnębienie życia polskiego. Tu, w kraju, rozdarci, otoczeni mnożącymi się coraz więcej żywiołami wrogimi, tracimy ciągle jeszcze placówki odwiecznie polskie i sami pozbywamy się podstaw bytu swojego dla źle pojętej tolerancyi, czy z niedołęstwa lub zaprzaństwa.



Grupa powstańców z księdzem.

Lecz właśnie dlatego tem silniej skupić się musimy i zabrać się do długiej jeszcze pracy energicznej nad rozbudzeniem politycznego i narodowego uświadomienia we wszystkich warstwach społecznych, nad wyrobieniem sumienia narodowego, które nikomu z nas nie pozwoliłoby zatracać choćby małej cząstki narodowego majątku. A więc w 50. rocznicę powstania styczniowego ślubujmy uroczyście, ale nie na jeden dzień obchodu, lecz na wszystkie dni życia i trudów, z tem życiem złączonych, że myśl każdego z nas polska tylko będzie, że modły swoje do Boga o szczęście dla narodu wznosić będziemy tylko w polskim języku, że języka tego, wyssanego z piersi matek i przekazanego nam przez ojców, nie zaprzedamy za miskę soczewicy, że nie zaprzedamy też duszy swojej i swojej wiary, że każdy czyn swój codzienny oceniać będziemy miarą narodowej korzyści, a wyzbędziemy się wszelkich wad, które nas wystawiają na pośmiewisko.

Ślubujmy wszyscy, że dobro narodu będzie dla nas skarbem najdroższym, że nad to dobro nie będziemy przenosili żadnego innego, bo rozumiemy to już jasno, że jest obowiązkiem naszym świętym Bogu i narodowi swemu służyć zawsze jak najwierniej.

Ślubujmy i zginajmy swe czoła przed wielkim majestatem narodowego odrodzenia, by naród polski zajął należne mu miejsce w rzędzie narodów kulturalnych i mógł spełniać w swobodzie swoje zadania cywilizacyjne, których spełnienia w miarę warunków nie wyrzeka się nawet dzi-

siaj, w dniach niewoli... Niechaj pierwiastki kultury polskiej mnożą się na przyszłość lepszą, a z oddali przeszłości, z pod mogił naszych bohaterów w walkach o wolność niechaj wydobywa się dla nas siła wytrwania na dni dzisiejsze, na znojne dni pracy wytrwałej w narodzie i dla narodu... *Bronisław Kryczyński.*

Zaleszczyki, w styczniu 1913.

Pieśń powstańców z 1863 r.

(Zachowana w zbiorach Muzeum narodowego w Rapperswylu),
Na nutę: „Hej tam w karczmie"...

Hejże, bracia! raz trzeci
Polska oręż chwyciła;
Znów za Matkę krew dzieci
Wsie i miasta zbroczyła! (bis).
O, nasz kraju kochany!
Wróg Cię gnębi i plami,
Lecz zdruzgoczym kajdany,
Bóg pomoże, Bóg z nami, (bis).
Długą była pokuta,
Co grzech Ojców zatarła;
Czas się wydrzeć z pod knuta,
Zgnieść olbrzyma, jak karła.
Moskal wiek już bez mała
Rwał nas, deptał, jak żmija,
Lecz choć pasy darł z ciała,
Duch wolności w niem żyje!
Wśród Korony i Litwy
Pieśni, puszcza dzicz sroga;
Błyszczą kosy, jak brzytwy,
Słychać okrzyk: „bij wroga!"
Bohaterska młódź nasza
Czynem wieńczy moc słowa,
Huk ją dział nie zastrasza,
Na męczeństwo gotowa.
Carskie zbiry! nad wami
Lwia odwaga Sarmaty!
Pod Węgrowem pięściami
Kto brał Moskwie armaty?
Czy umiemy mścić społem
Każdą bratniej krwi kroplę,
Zapytajcie pod Kołem,
Zapytajcie fal w Gople.
Idą katy w namowę
I amnestyę nam niosą;
Za bluźnierstwa nie nowe
Odpowiemy im kosą!
Knut i branka zdradziecka
Ósmy kwietnia warszawski,
Rzeź bezbronna zbójecka:
Oto carskie nam łaski!
A te wolne narody,
Jasne w sercu i w dziele,
Posłannicy swobody.
Jarzma ludów mściciele,
Radzą, gwarzą z daleka,
Niosą w słowach nadzieję,
Gdy wróg czynu nie zwleka
Gdy się Polska krew leje!
Bóg wam zapłać za radę,
My radzimy żelazem;
Zwalczym swobód zagładę
Lub skonamy tu razem!
Niech Polaków mogiła
Świadczy w długą lat kolej,
Że im lżejszą śmierć była,
Niźli życie w niewoli!
Lecz nim przyjdzie czas taki,
Drżyj moskiewska szarańczo!
Jeszcze polskie junaki
Krwawo z tobą zatańczą!
Póki sił w nas ostatki,
Pazurami, zębami
Swej Ojczyzny, swej Matki
Będziem bronić! — Bóg z nami!

Bitwa pod Szklarami.

Wszystkich ogarnęła gorączka, a zwycięzkie walki Langiewicza i brawura Rochebruna i jego żuawów oddziaływały podniecająco, młodsza generacya rwała się do walki, nic więc dziwnego, że i ja wszystkie moje projekta porzuciłem i do powstania ruszyłem. Dziś zaś chcę opisać moją pierwszą wyprawę (było ich później więcej), w której też i chrzest ogniowy odbyłem.

Pan Bóg sprzyjał powstaniu, bo oto dał zimę tak lekką, przynajmniej w zachodniej części Galicyi – jakiej ani przedtem, ani potem nie zapamiętałem! śniegu po Bożem Narodzeniu nie było, w nocy przymrozki, w dzień ciepło. W taki to czas ruszyliśmy jednego wieczora z Krakowa ku granicy — jak się później pokazało, pod dowództwem Grekowicza — i przeszliśmy granicę w okolicy Szklar po kilku dniach, zatrzymując się z powodu różnych przyczyn to po folwarkach krzeszowickich, to po lasach — już z bronią w ręku, rozdaną nam w ostatniej chwili. Właśnie rozłożyliśmy się w Wielką Sobotę obozem w lesie, dano nam po parę sucharów, później mieliśmy dostać mięso — porozpalano ognie, brać porozlatywała się po lesie za wodą, jeszcze nawet pikiet nie rozstawiono, gdy o parę kroków dwaj kozumie jednego z naszych pochwycili i wąwozem uprowadzili. Najoczywiściej, że o nas nic nie wiedzieli. Naturalnie, cały obóz zaalarmowany, patrole na wszystkie strony porozsyłano, tak dla oswobodzenia więźnia, jak i pochwycenia kozuniów, jakoteż dla przepatrzenia okolicy; trzech kozuniów z więźniem we wsi złapano, a jeszcze jeden uciekł, i na Wielkanoc Moskali sprowadził.

Po tem zajściu obóz zwinięto, kilku amatorów wzięło kozuniów w swoją opiekę, ale nie dalekośmy uszli, bo po rozmaitem skręcaniu się po lesie, znowu znaleźliśmy się koło Szklar, tylko w innem miejscu blizko granicy, i znowu rozłożyliśmy się na pochyłości góry.

Przy drodze z Galicyi rozstawiliśmy pikiety, co i mnie w udziale przypadło. Postawiono mnie na drodze u brzegu lasu; było to około południa, szum z obozu dolatywał do mnie, zresztą cisza. Przedemną głęboko w dole Szklary, widzę je doskonale, dalej znowu górę, na stoku której chałupy w ogrodach. Stoję ja sobie i spoglądam na wieś i poza wieś, a czas mija, już i pora była, ażeby mnie zmieniono, szum z obozu wciąż mnie dolatuje, a tu nic, widać, zapomniano o mnie. Słońce mą się już ku zachodowi, w lesie zaczyna się robić mroczno, więc i ja zaczynam w mojem otoczeniu lepiej się rozglądać, i teraz dopiero spostrzegam w gąszczu o jakie dziesięć kroków dołem nogi, a wyżej wiszącego właściciela tychże. Był to jeden z tych kozuniów, a musieli w pobliżu i drudzy się znajdować, ale ja tej kwestyi nie badałem i przyznam się, że mi bardzo markotno się zrobiło: już zaczyna się ściemniać, w obozie przycichło, a tu nikt się nie zjawia, i niema wyjścia, krzyczeć nie można, strzelić tem mniej, muszę stać, a tu zmęczenie i głód, bo oprócz rannych sucharów, cały dzień w ustach nic nie miałem.

Desperacya! — aż oto słyszę pomiędzy mną, a obozem w lesie zbliżające się stąpanie koni, rozpoznałem, że to nasi i duch wstąpił! zawołałem na nich, bo by byli przejechali, a tak zabrali mię z sobą. No, chwała Bogu!

W obozie palą się nieduże ognie, z resztą cicho, dostałem i ja kawałek surowego mięsa! Co z nim zrobić? więc nadziewam na patyk i zaczynam go na ogniu wędzić, wtem komenda: ognie gasić! już go niema, — a ja głodny jak pies; złość mnie porwała, mięso szmergnąłem w krzaki, a sam rzuciłem się na ziemię i zasnąłem.

W wielkanocną niedzielę rychło świt — pierwsze dnie kwietnia — wszystko się pozrywało, pozwolono skromne ognie porozpalać, zjawiły się garnuszki menażki na wodę, to z mięsem przy ogniu, tak i ja sobie myślę, że możeby się tu gdzie i moje mięso, gdybym je tak znalazł, podgotowało, idę więc w krzaki szukać go, a znalazłszy, obdarłem z liści i włożyłem do jednego z garnuszków.

Tymczasem zrobił się już dobry dzień, a tu z Galicyi zwożą święcone: więc baby, placki, wędliny, baryłki z wódką, beczki z piwem, kosze z winem, jednem słowem, obfitość wszystkiego.

W tem padają strzały na pikietach, alarm, komenda: „do broni! marsz! marsz!“ wszyscy do boju; mała potyczka, w której jednak było kilkunastu naszych ranionych, a kilkunastu zginęło; i całe święcone zniknęło, bo po powrocie ani śladu po niczem nie zostało.

Zabitych i rannych zabrano do Galicyi. W tych dniach miałem był sposobność poznać dwóch młodych ludzi: Ostrowskiego i Pintowskiego, przyłączyli się oni do nas w drodze, byli dostatnio ubrani i dobrze uzbrojeni, mieli rewolwery i własne belgijskie sztućce; była to ich pierwsza wyprawa, i obaj biedacy zginęli w tej bitwie, jeden na miejscu, a drugi, ciężko ranny, później umarł.

Jeszcze żywego spostrzegłem leżącego na pochyłości, w kilku przenieśliśmy go na bok w bezpieczniejsze miejsce — przykre wspomnienie. Austryacy, stojąc na granicy, przyglądali się potyczce, i każdego powstańca, który im się tylko nawinął, chwytali, otóż i naszego dowódcę mieli pochwycić, bo go po potyczce już nie było, a komendę objął major, zdaje się Daniłowicz. Kręciliśmy się ponad granicą do nocy; w nocy złożyliśmy na terytoryum Galicyi broń, rozpuszczono nas. Wszyscy się rozlecieli, ale pewnie każdy dążył do Krakowa, tylko rozmaitemi drogami. Nadgraniczni chłopi bardzo się wszystkiem interesowali, zawsze byli w pobliżu, a po rozpuszczeniu zabrał jeden nas kilku do siebie, gdzie po dwudniowym poście pożywił i przenocował. W poniedziałek ruszyliśmy w stronę Krakowa, ale trzeba było być bardzo ostrożnym, bo Austrycy patrolowali i chwytali. Otóż, przebierając się tak w kilku, dostaliśmy się do tej samej miejscowości gdzieśmy idąc tam, 24 godzin na folwarku się zatrzymali, i gdzie nas zarządca tegoż bardzo życzliwie przyjmował.

Nie szukaliśmy go wprawdzie, ale spotkawszy idącego w towarzystwie, pomni na poprzednie przyjęcie — uważaliśmy za stosowne przywitać się z nim, lecz on nas przyjął od uciekinierów łajdaków, i tp. epitetów, tak żeśmy się czemprędzej w bezpieczne miejsce wycofać musieli, ażeby na jego krzyk, jaki patrol się nie nawinął i nas nie zagarnął. Trudno się było tłómaczyć. a zresztą i nie było z czego, bośmy na miejcsu do końca wytrwali, strzelali, oddział Moskali z domów wyparli, gnali ich, dopóki się dało i pozostali przy oddziale aż do ostatniej chwili, więc skąd takie powitanie ludzi którzy swoją powinność, o ile od nich zależało spełnili?



Potyczka pod Olszanką w powiecie augustowskim.

W obronie polskości uniwersytetu lwowskiego.

Głos Profesorów Politechniki.

W sprawie polskości Uniwersytetu lwowskiego uchwalili profesorowie i docenci Politechniki na zebraniu 9 bm. następujące oświadczenie:

Profesorowie i docenci Politechniki w chwili groźnego niebezpieczeństwa dla bratniej instytucyi, pielęgnującej polską myśl i prastarą naszą kulturę, widząc i uznając starania profesorów Uniwersytetu lwowskiego około zabezpieczenia polskiego charakteru tegoż Uniwersytetu, przyłączają się w zupełności do stanowiska, wyrażonego w Ich zbiorowem oświadczeniu z dnia 2 stycznia 1913 i dołączają najgorętsze życzenia, aby te usiłowania doprowadziły do pożądanego skutku.

Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego zebrał się w piątek w południe i powziął następującą uchwałę w sprawie uniwersytetu ruskiego:

W obecnej tak doniosłej chwili, w której chodzi o przyszłość lwowskiego Uniwersytetu — jednego z największych dóbr, jakie narodowi naszemu pozostały — Senat Akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego, łącząc się z kolegami lwowskimi w obronie naszych praw narodowych, wyraźnie i stanowczo zastrzega się przeciw wszelkim dążeniom z obcej strony, zmierzającym do utrakwizacyi lwowskiej Wszechnicy, której charakter polski wypływa z szeregu rozporządzeń.

Drohobycz.

Stow. „Gwiazda“ urządziło zebranie przy opłatku. Zgromadziło się przeszło 200 członków i delegatów wszystkich miejscowych towarzystw i duchowieństwa. Prezes „Gwiazdy“, korzystając z tak licznego zebrania, które składało się z najpoważniejszych mieszczan i młodzieży, podniósł kwestyę polskości Uniwersytetu we Lwowie i postawił rezolucyę w tej sprawie do Koła polskiego. Na wniosek ks. dziekana Szałajki uchwalono wystosować do senatu lwowskiego Uniwersytetu podziękowanie za stanowisko w obronie uniwersytetu.

Złoczów.

Dnia 10 b. m. o godz. 6 wieczorem wielka sala Sokoła zapełniła się poważną liczbą osób, przybyłych na wiec obywatelski w sprawie polskiego Uniwersytetu we Lwowie. Pocieszającym był udział Polaków nawet z dalszej okolicy Złoczowa. Wiec zagaił i zgromadzeniu przewodniczył marszałek powiatu p. Oskar Schnell, prezes Polsk. Tow. Narodowego w Złoczowie. Sprawę polskości uniwersytetu lwowskiego referował ks. Kwiatkowski. Powitany oklaskami zabrał następnie głos nasz poseł p. Władysław Dębski. Mówca wykazał zgromadzonym, na czem polega właściwe niebezpieczeństwo i powaga chwili obecnej; w gorących słowach podniósł święty obowiązek całego społeczeństwa polskiego stanięcia na straży naszych dóbr narodowych, aby nie dać uronić nic z naszego dorobku. Mowa posła Dębskiego zrobiła silne wrażenie, poczem wiec bez dyskusyi, przez aklamacyę, uchwalił przedłożone rezolucye następujące:

1. wzywamy wszystkich niezależnych posłów w Kole, aby nie dopuścili do załatwienia sprawy projektu orędzia przez samo prezydyum Koła bez uprzedniego przedłożenia całego jego tekstu pełnemu Kołu i Kołu Sejmowemu;

2. uznajemy za niedopuszczalne z punktu widzenia elementarnych interesów polskich, aby uniwersytet ruski mógł stanąć we Lwowie;

3. stwierdzamy, że w przeświadczeniu całego społeczeństwa polskiego niepowetowaną byłoby dla naszego narodu krzywdą orędzie cesarskie bez jasnego i wyraźnego stwierdzenia, że Uniwersytet lwowski jest dziś polski, i bez stanowczej gwarancyi, że przyszły uniwersytet ruski nie stanie we Lwowie.

Kraków.

Nawet Kraków żywo odczuł krzywdę, jaka spotyka Wszechnicę Kazimierzową we Lwowie i w piątek 10 b. m. dwukrotnie: przez Senat akademicki i przez zebranie obywatelskie zamanifestował swoje przekonania, zastrzegając się najusilniej przeciwko zakusom, godzącym w polskość Uniwersytetu lwowskiego, a mogącym doprowadzić do jego zruszczenia.

Tego to dnia wieczorem na licznie obesłanem zebraniu w sali Resursy urzędniczej przemówiło obywatelstwo Krakowa. Wiec zagaił b. szef sekcyi, dziś wiceprezes Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej p. Jerzy Piwocki, charakteryzując grożące niebezpieczeństwo. Jego też uczestnicy wiecu powołali na przewodniczącego, a sekretarzował p. Szczęsny Turowski. Referat o sprawie uniwersyteckiej objął prof. Stanisław Starzyński ze Lwowa, który przedstawiwszy istotę polityki ukraińsko-ruskiej i stosunek jej do polityki austryackiej, omówił znaczenie i przebieg sprawy Uniwersytetu lwowskiego, podkreślając jej znaczenie ogólno polskie, i skrytykował dzisiejszą taktykę Koła polskiego w Wiedniu. Z kolei dr. Stroński, podnosząc konieczność wyłączenia Lwowa jako siedziby przyszłego Uniwersytetu lwowskiego, przedstawił następujące rezolucye: „Zebranie obywatelskie dnia 10 stycznia 1913 roku w Krakowie:

„uważając, że ostatnia uchwała Koła polskiego z dnia 23 grudnia 1912 jest szkodliwa i niezgodna z poprzednią uchwałą Koła z dnia 22 maja 1912, zatwierdzoną przez najwyższą instancyę polityczną, Koło Sejmowe, dnia 9 grudnia 1912,

„oświadcza się za załatwieniem tej sprawy w myśl uchwały majowej Koła polskiego i uchwały grudniowej Koła sejmowego, wedle której już w najw. postanowieniu, zapowiadającem założenie uniwersytetu ruskiego, winno być stwierdzone, że Uniwersytet lwowski jest polski, a polskość jego winna być zabezpieczona na okres przejściowy ściśle określony, oraz wedle której siedzibą uniwersytetu ruskiego nie może być Lwów".

Przemawiali jeszcze: dr. Tadeusz Grabowski, prezes naszej organizacyi w Krakowie, i inżynier Stanisław Żeleński który stwierdził, że zebranie to zwołała także grupa ludzi, nie należących do stronnictwa wszechpolskiego. Ze stronnictwem wszechpolskiem mamy tyle wspólnego, że zawsze dotychczas, a wierzę, że i w przyszłości będziemy solidarnie bronić dóbr narodowych.

Kamionka Strumiłowa.

Zwołane w dniu 9 b. m. przez Narodową Organizacyę powiatową w Kamionce Strumił. zgromadzenie, pod przewodnictwem nowo obranego prezesa Organizacyi p. Józefa Bartmańskiego, przy współudziale kilkudziesięciu delegatów gmin z całego powiatu, obywatelstwa wiejskiego i mieszkańców miasta Kamionki Strumiłowej, po rzeczowem przemówieniu p. Feliksa Domańskiego, właściciela dóbr, uchwaliło jednogłośnie znane rezolucye przeciw uchwałom Koła polskiego w sprawie uniwersyteckiej.

Wreszcie wyraziło swemu posłowi z naszego stronnictwa p. Władysławowi Dębskiemu zaufanie i podziękowanie za jego dotychczasową działalność i stanowisko w tej sprawie, i wzywają go do użycia wszelkich możliwych środków celem przeprowadzenia powyższych postulatów.

Rezolucye te przesłano do prezydyum Koła i na ręce posła Dębskiego.

Ustrzyki dolne.

Dnia 6 b. m. odbyło się w Ustrzykach dolnych polskie zebranie obywatelskie całego okręgu sądowego w celu utworzenia Organizacyi narodowej miejscowej i wyboru delegatów do utworzenia polskiej Organizacyi powiatowej w Lisku. Na zebraniu tem, w którem wzięło udział do 400 wyborców, uchwalono również rezolucyę w sprawie Uniwersytetu lwowskiego do Prezydyum Koła polskiego. Rezolucyę tę przesłano Prezydyum Koła pol. i posłowi drowi Stan. Starowiejskiemu. Posłowi posłano wezwanie, aby się bezwarunkowo zastosował do uchwały zgromadzenia i nakłonił do tego stanowiska w sprawie uniwersyteckiej partyę polityczną, do której należy. W razie przeciwnym, wzywa uchwała posła Starowiejskiego do wystąpienia z tej partyi, „której działalność jest przez całe społeczeństwo polskie uważana za szkodliwą".

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Skreślenia w budżecie krajowym.

Jeżeli Sejm krajowy w tym roku nie będzie zwołany i nie uchwali budżetu, wyniknąć mogą stąd dla wielu doniosłych spraw krajowych, kulturalnych i społecznych, bardzo przykre wyniki. Ponieważ Wydział krajowy może jedynie pokrywać te wydatki, objęte budżetem zeszłorocznym, które bądź to opierają się na ustawie krajowej, bądź też objęte są stałemi zobowiązaniami na szereg lat, przeto cała masa wydatków innej kategoryi musiałaby być z tegorocznego budżetu skreślona.

Budżet na rok 1913 zwiększyłby się o trzy miliony koron, a ponieważ na pokrycie deficytu zeszłorocznego budżetu zaciągnięto pożyczkę pięć i pół miliona koron, zatem budżet na rok 1913 wykazywałby deficyt ośm i pół miliona koron, na które Wydział krajowy w razie niezwołania Sejmu i nieuchwalenia budżetu nie miałby pokrycia. Skreślenia zatem, jakie Wydział krajowy obecnie zmuszony jest poczynić w wydatkach krajowych, wynosić muszą około 8 i pół miliona koron. — Ofiarą tych skreśleń padną liczne subwencye na stowarzyszenia oświatowe, kulturalne i społeczne, powstrzymaną będzie budowa i organizacya nowych szkół. Skreślenia w zakresie szpitalnictwa krajowego wynosić mają 400.000 koron. Zarządy szpitalne mają otrzymać wskazówkę, aby ograniczyły przyjmowanie chorych w bardzo znacznej mierze.

Z wydatków na cele rolnicze i na szkolnictwo rolnicze ma skreślić Wydział krajowy 1 milion koron. Wydatki na budowę nowych dróg i konserwacye mają być zmniejszone również o jeden milion koron. O taką samą kwotę mają być zmniejszone wydatki na koleje lokalne. Skreślenia w dziale melioracyjnym mają wynosić około trzech milionów koron. Nauczyciele ludowi nie otrzymają w tym roku dodatku drożyźnianego.

Jeżeli Sejm nie będzie zwołany w tym roku i nie uchwali budżetu, to zaiste następstwa tego grozić będą na wielu polach wprost katastrofą.

Sejm nie zostanie zwołany tylko dlatego, że posłowie z bloku boją się awantur ukraińskich. Tych krzywd, jakie spadły na ludz powodu niezwołania Sejmu, niepowinni wyborcy zapomnieć posłom, należącym do bloku, to jest stańczykom, ludowcom i c. k. demokratom.

Katowanie dzieci polskich na Bukowinie. Poseł dr. Kwiatowski wniósł do Sejmu bukowińskiego interpelacyę, podpisaną przez 10 posłów, Polaków i Rumunów, w sprawie katowania dzieci polskich i prześladowań, jakich doznają ze strony nauczycieli Niemców, za to, że pragną się uczyć religii i pieśni kościelnych po polsku. Rzecz dziala się w Radowcach, gdzie liczba dzieci polskich przenosi 70. Rodzice wnieśli jeszcze w lutym 1912 r. podanie o utworzenie klasy polskiej, które skutku nie odniosło. Wtedy Polacy z Radowiec, mimo swego ubóstwa, postanowili sami założyć prywatny kurs nauki polskiej, proponując, jako nauczycielkę p. Sławikową, osobę z uniwersyteckiem wykształceniem. I tę prośbę radowiecka rada szkolna pominęła milczeniem. Wtedy zwrócili się do ks. Jana Wieleckiego o udzielanie dzieciom nauki religii i pieśni kościelnych w języku polskim, a ponieważ innej sali nie miano, nauka odbywała się w lokalu T. S. L.

Do szkoły przybyło jednak kilku wszechniemców, jak Prosser, Reh, Ilie, Nicpoński (renegat) i Woloszke i ci zakazali dzieciom uczęszczać na tę naukę pod grozą chłosty. Interpelacya podaje nazwiska dzieci katowanych. „Niewinnego chłopca wyciąga się za uszy z ławki, rzuca się nim o tablicę, następnie chwyta się go za włosy i tłucze głową o ścianę".

Słowem — druga Września pod berłem austryackiem.

ZABÓR ROSYJSKI.

Ograniczenia Polaków w nabywaniu ziemi. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych wniosło do Dumy ustawę, skierowaną „ku ochronie rosyjskiej własności ziemskiej" na na Rusi i w Besarabii. „Ochrona" ta zawiera szereg postanowień, ograniczających prawo nabywania ziemi w tych miejscowościach przez cudzoziomców oraz osoby pochodzenia polskiego.

ZABÓR PRUSKI.

Wywłaszczenie nowych 8 majątków. Jedna z niemieckich gazet donosi, iż komisya kolonizacya przedstawiła rządowi pruskiemu **wniosek na wywłaszczenie dalszych 8 majątków polskich.**

Interpelacya o wywłaszczenie w parlamiencie. Polskie koło parlamentarne odbyło posiedzenie, na którem rozpatrywano sprawę wniesienia interpelacyi w sprawie wywłaszczenia. Uchwalono wnieść interpelacyę; jako mowców wybrano pp. Wł. Seydę i Morawskiego. P. Seydzie poruczono postaranie się o podpisy potrzebne pod interpelacyę. Podobno centrum podpisze interpelacyę.

Wywłaszczenie. Wiadomo, że właściciele skazanych na wywłaszczenie majątków polskich w Ks. Poznańskiem wnieśli do rządu pruskiego zażalenie przeciwko odnośnej uchwale Komisyi kolonizacyjnej. Na zażalenie to nadeszła obecnie odpowiedź z Berlina co do majątków: Dobrka p. M. Zabłockiego i Złotnik p. J. Kościelskiego, i to odpowiedź odmowna.

Odmowne dekrety rządu pruskiego podpisane są przez trzech ministrów, a mianowicie ministra rolnictwa bar. Schorlermera, oraz ministrów spraw wewnętrznych i finansów.

„Dziennik Poznański" donosi, że właściciele majątków, dotknięci wywłaszczeniem, wyczerpią wszelkie dalsze środki prawne w obronie swej ziemi, a mianowicie zwrócą się teraz do sądów. Ale pod tym względem nie może być najmniejszych złudzeń, co do ostatecznego wyniku tych zabiegów.

Wybory w Świeciu. Kandydat polski w Świeciu, Sas Jaworski, który z powodu nadużyć wyborczych, przepadł przy wyborach, wydał list do komisarza wyborczego, zawiadamiając go, że wszyscy mowcy w parlamencie, a nawet przedstawiciele rządu stwierdzili, że w Swieciu popełniono szereg nadużyć i że właściwie posłem pozostał nie Halem, lecz on, to jest Jaworski. Wobec tego zawiadamia on komisarza, że wybór przyjmuje i wzywa go, aby to zakomunikował swym władzom przełożonym. Wobec tego kroku Jaworskiego, parlament będzie musiał się tą sprawą zająć.

Dodać należy, że komisya rugów wyborczych przedłożyła parlamentowi rezolucyę. z której wynika, że rzeczywiście przy wyborach świeckich popełniono takie nadużycia, że właściwie nie Halem, lecz Jaworski został posłem wybrany. Parlament rezolucyę tę uchwalił, stwierdzając tem samem prawo do mandatu Jaworskiego.

O wynaradawianie polskiej młodzieży. Parlament obradował w poniedziałek nad przedłożeniem ustawy o małoletnich.

Poseł ks. Pośpiech oświadczył, że dla pruskiej administracyi jest wobec Polaków każdy środek dobrym, nawet ustawodawstwo o młodzieży, byle popracować nad wynarodowieniem młodzieży. Szczególnie wychowanie opiekuńcze będzie w ten sposób prowadzone, aby dzieci zabierać rodzicom ze względów narodowych, nie aby dzieci poprawić, lecz aby rodziców karać. Mówca zwraca uwagę na następstwa strajku szkolnego we Wrześni. Wszystko rządowi pruskiemu ma służyć w tym celu, aby dzieci polskie oderwać od języka ojczystego i polskiej narodowości.

100 milionów na tępienie Polaków. W projekcie budżetu Prus na rok 1913, który przed paru dniami rozdano posłom w Sejmie pruskim, znajdują się znacznie większe pozycye na cele antypolskie, niż w roku ubiegłym. Na fundusz gadzinowy przeznaczono w tym roku półrzecia miliona marek więcej, na urzędników komisyi kolonizacyjnej 300.000 marek więcej, podwyższono bardzo znacznie i wstawiono nowe pozycye na rzecz instytucyj, udzielających pożyczek niemieckim właścicielom gruntów i domów w Poznańskiem i Prusach zachodnich. Ogółem suma, przeznaczona w budżecie na cele antypolskie, wynosi 101 milionów marek.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Bilans Banku austro-węgierskiego. Na odbytej generalnej radzie Banku austro-węgierskiego przedłożono zamknięcie rachunkowe z r. 1912. według którego czysty zysk wynosi 40 milionów 079 tysięcy 628 K, z których po odpisach przypada dywidenda 120 K, tj. 8 tysięcy 571 proc. od akcyi, podczas gdy w r. z. wynosiła 104 K 12 h.

Pobór rekrutów odbędzie się d. 1 marca i 1 kwietnia. Do armii wspólnej ustalono liczbę 88 tysięcy 327, do obrony krajowej 22 tysiące 316 i do armii wspólnej na Węgrzech 65 tysięcy 682 i do honwedów 21 tysięcy 500 żołnierzy.

Mały plan finansowy. Dzienniki donoszą, że przewodniczący komisyi finansowej, dr. Urban, zwołał na poniedziałek 13 b. m. przedwstępną konferencyę do obrad nad małym planem finansowym. W tej konferencyi wzięli udział prezydent ministrów hr. Stürk, minister skarbu Zaleski i przedstawiciele Koła polskiego, Związku niemiecko-narodowego, Zjednoczenia chrześc.-społecznego, przedstawiciele Czechów i Słowian południowych.

Na czwartek 16 b. m. ma być zwołane posiedzenie komisyi finansowej.

Podatek od zapałek. Zamierzony podatek zapałkowy ma przynieść rocznie, wedle obliczeń fachowców, 16 milionów koron. Obliczenia dokonano na podstawie następującej kalkulacyi: Dotąd przypada przeciętnie na osobę 8 zapałek dziennie, czyli razem rocznie 80 miliardów zapałek. Ponieważ w każdem pudełku znajduje się 80 zapałek, przeto konsumcya roczna wynosi razem 1.600,000.000 pudełek. Licząc, że konsumcya zapałek, z powodu zaprowadzenia podatku zapałkowego, zmniejszy się o połowę, ilość pudełek wyniesie rocznie 800 milionów, co czyni 16 milionów kor. rocznie, licząc, że podatek wynosić będzie 2 hal. od pudełka. Podatek ten ma być ściągany wprost od fabryk.

Wojna czy pokój?

Wojna bałkańska a polityka wewnętrzna Austryi.

„Reichspost“ rozpisała listy z pytaniem na temat: Oddziaływanie wojny bałkańskiej na politykę wewnętrzną w monarchii austro-węgierskiej.

Z Polaków przysłał odpowiedź nasz poseł dr. Aleksander hr. Skarbek. Wyraża on przekonanie, że nowe ukształtowanie się stosunków na południowej granicy monarchii musi sprowadzić wzmocnienie narodów słowiańskich w Austryi, z czem będzie musiał się liczyć rząd i do tego swoją politykę stosować. Hr. Skarbek jest przekonany, że Niemcy austryaccy od swej w pierwszej chwili popłochu podniesionej myśli zawarcia bloku z Węgrami przeciw Słowianom odstąpią, gdyż już w Austryi nie można, a w przyszłości tembardziej nie będzie można, rządzić przeciw Słowianom. Przed Polakami rysuje się wytyczna linia dla ich polityki w ściślejszem zbliżeniu do Słowian, a to zarówno do Czechów, jak i Słowian południowych. W przyszłości Austryi zarysowują się kontury państwa federacyjnego, w którem wszystkie narody wolno rozwijać się będą mogły. Możność taka musi być daną przedewszystkiem Słowianom południowym. Także i wcielenie Bośni i Hercegowiny łatwiej może być dokonane w takiem państwie federacyjnem, aniżeli w obecnych prawno-państwowych stosunkach, tam istniejących.

Z posłów ruskich nadesłał odpowiedź dr. Kost' Lewicki, który próbuje upiec przy tej sposobności pieczeń dla siebie. Pisze on, że Rusini (w tym wypadku nie używa Lewicki nazwy ukraińców) nie żądają niczego więcej, jak równouprawnienia z Polakami, jak gdyby tego równouprawnienia w całej pełni nie mieli, lecz w gruncie rzeczy pragnie jakiegoś uprzywilejowania Rusinów; za to obiecuje państwu najlepszą ochronę granic i najlepszą obronę przed rusofilską propagandą. Wtenczas — pisze Lewicki — nie będą galicyjscy Rusini ciążyć do Rosyi, lecz rosyjscy ukraińcy będą szukali w Austryi swego wybawienia.

Dalszy podział Turcyi.

Dzienniki angielskie donoszą, że Turcya obecnie nietylko zagrożona jest w swych posiadłościach europejskich, ale także i azyatyckich.

Istnieje w tej sprawie układ między Anglią, Francyą i Rosyą.

Rumunia na pomoc Turcyi.

W ostatnich dniach toczą się pertraktacye między Turkami a Rumunią w sprawie wzajemnego poparcia. W kołach tureckich panuje przekonanie, że nowa wojna z Bułgaryą jest nieuniknioną.

Gotowość bojowa Rumunii.

Wiedeńska „Presse“ donosi, że korespondent jej rozmawiał z byłym ministrem rumuńskim Argentojasem, który oświadczył, że Rumunia jest gotowa na wszelkie ewentualności. Mobilizacyę przeprowadzi w 3 dniach i postawi 300 tysięcy wojska na granicy. 200 tysięcy stanie za dalsze 5 dni. Cała armia jest doskonale zaprowiantowana.

Rosya się zbroi przeciw Austryi.

Jak stwierdzono, między Opatowcem a Koszycami, na lewym brzegu Wisły, który góruje położeniem nad prawym, austryackim, po stronie rosyjskiej usypane zostały silne szańce. Skoncetrowano także większą ilość wojska rosyjskiego, które czyni wycieczki wywiadowcze wzdłuż granicy austryackiej.

Posiłki rosyjskie dla Bułgaryi.

Od dwóch miesięcy obserwowany jest silny ruch statków przewozowych rosyjskich do Bułgaryi, które przewożą rzekomo ochotników bułgarskich z Rosyi. Przypuszczalnie każdy statek wiezie 2000 ludzi.

W Bukareszcie przypuszczają jednak, że są to regularne wojska rosyjskie potajemnie przewożone do Bułgaryi, jako pomoc przeciw Rumunii.

Rosya dostarcza Serbii żołnierzy.

Od dwóch miesięcy, przeważnie nocą, przepływają na okrętach dunajowych potajemnie transporty wojska rosyjskiego. Rzekomo chodzi o rezerwistów bułgarskich i serbskich, którzy zapóźno dostali wezwania mobilizacyjne. W rzeczywistości jednak są to żołnierze rosyjscy, którzy udają się do Serbii. Codziennie przewożą w ten sposób 2500 do 3000 ludzi, tak, że obecnie znajduje się w Serbii **80.000** żołnierzy rosyjskich. Ludzie ci przybywają do Serbii w ubraniach cywilnych, gdzie dostają mundury serbskie, i skąd wysyła się ich następnie na granicę bośniacką.

Przyszła Albania.

Na podstawie narad ambasadorów, przyszłe księstwo albańskie ma zaciągnąć pożyczkę 15 milonów franków w Austryi i we Włoszech na pokrycie pierwszych wydatków wprowadzenia administracyi. Za to finanse Albanii będą stały pod kontrolą Austryi i Włoch. Ponieważ budowa kolei w Albanii byłaby zbyt kosztowną, a Albańczycy nie chcą mieć wogóle kolei, — wprowadzony będzie ruch osobowy i towarowy za pośrednictwem automobilów, które są o wiele tańsze, a który to system okazał się w Hercegowinie bardzo korzystnym.

Nowa wojna prawie pewna.

W kołach dobrze poinformowanych mają mało nadziei, aby się udało zapobiedz podjęciu na nowo kroków wojennych na Bałkanie. Sądzą jednak, że może to być zarazem najkrótszą drogą do zawarcia pokoju. Adryanopol, jak sądzą, nie wytrzyma już ani jednego ataku, a upadek tej twierdzy sprowadzi zbliżenie stanowiska Turcyi do stanowiska państw bałkańskich.

Delegaci bułgarscy oświadczają, że jeżeli pokój ma być podpisanym, to tylko po natychmiastowem przyjęciu przez Turcyę żądań państw sprzymierzonych. Jeżeli jednak wojna zostanie podjętą, to żądania państw bałkańskich zmienią się, stosownie do dalszych wyników wojny.

Z POWIATÓW i GMIN.

Sanok.

Jak wyglądają krzywdy ruskie.

„W dniu 17 grudnia z. r. odbyła się przed trybunałem karnym sądu obwodowego w Sanoku rozprawa, która wykazała całą nędzę naszych stosunków szkolnictwa ludowego i straszną krzywdę, jaką muszą znosić Polacy od Rusinów, popieranych przez organy rządowe.

Stawał przed sądem Stefan Dmytrów z blizkiej nam wsi Rudawki, oskarżony o obrazę religii. Z odczytanego przy rozprawie wykazu zasądzeń okazało się, że był on karany: za opilstwo, za kradzież, za zbrodnię obrazy religii (sześciomiesięcznem więzieniem), a z badania stosunków osobistych, że jest on zamożnym gospodarzem, członkiem Rady gminnej, przełożonym komitetu cerkiewnego swojej parafii, wreszcie członkiem i zastępcą przełożonego miejscowej Rady szkolnej, — i ten dygnitarz kościelny i szkolny został znowu za zbrodnię obrazy religii zasądzony na trzy miesiące ciężkiego i obostrzonego więzienia.

A teraz mała ilustracya: W Rudawce jest w wieku szkolnym 147 dzieci ruskich, a 135 polskich, ale Polacy płacą 3/4 ciężarów szkolnych. Mimo to wprowadzono za staraniem sławnego na cały powiat ruskiego agitatora Stefana Dmytrowa, a przy pomocy Rady szkolnej okręgowej w Dobromilu, jako język wykładowy w Rudawce język ruski, a gdy wskutek rekursów Polaków Rada szkolna krajowa zniosła wszystkie zarządzenia Rady szkolnej okręgowej, ta, mimo to już czwarty rok utrzymuje za polskie pieniądze ruską szkołę i jak na szyderstwo dała jej takiego zastępcę przełożonego Rady szkolnej miejscowej.

„Nie pomogły dwukrotne zażalenia do c. k. starostwa, iż tolerowanie takiego człowieka na takich stanowiskach jest ustawą wzbronione, na zażalenia te, starostwo nic nie odpowiada, agitatora i zbrodniarza popiera na tak wybitne i honorowe stanowiska, od Polaków ściąga bezprawne na-

leżytości na ruską szkołę, a nam oczy mydlą, że rząd nas popiera. Rusini się skarżą na ucisk; prawdopodobnie chcą, aby im Polacy utrzymywali uniwersytet, jak szkołę w Rudawce, a rozbójnika Kratta żeby zamianowano rektorem tego uniwersytetu.

„Jak długo jeszcze Rada szkolna krajowa i namiestnictwo zechcą coś podobnego znosić? — może, czas naszej cierpliwości nie wyczerpywać do ostatka.

Turbia pow. Rozwadów.

Dnia 1 stycznia po uroczystem nabożeństwie o godz. 1 po południu w sali plebańskiej odbyło się liczne zgromadzenie, w którem uczestniczyli ludzie nietylko z naszej wsi, ale i Wólki Turebskiej. Zebranie zagaił p. Mastalarczyk. Na przewodniczącego powołano ks. kanonika Marka, a na sekretarza p. Józefa Latawca. Referat: o nędzy galicyjskiej, o wzięciu się do handlu, zakładaniu fabryk, emigracyi i żydach, wygłosił p. Leon Grzegorzak, zaś o Kółkach rolniczych, Kasach Raiffeisena, chórach i t. d. mówił p. prof. Chciuk. W dyskusyi oprócz innych przemawiał ks. kanonik Marek. Oprócz tego na wniosek p. Grzegorzaka uchwalono rezolucyę w sprawie uniwersytetu z żądaniem od Koła polskiego, aby bronili polskości uniwersytetu we Lwowie. Poruszono również myśl założenia Drużyny Bartoszowej, w której ćwiczonoby ducha, zaprawiono do karności i posłuszeństwa. Na razie chętnych znalazło się około 30, a da Bóg jednak, że będzie nas więcej. *M.*

Charzewice obok Rozwadowa.

I nasza gmina nie pozostała w tyle. Dnia 26 grudnia w sali kancelaryi gminnej odbyło się u nas o godz. 5 wieczorem. Zebranie zagaił J. Żurawski, o sprawach narodowych mówił p. Leon Grzegorzak, zaś o sprawach powiatowych i gminnych pp. Łapiński, Migielski, Gaj i inni, poczem na wniosek p. Żurawskiego uchwalono rezolucyę, żądającą od Koła polskiego zabezpieczenia polskości uniwersytetu we Lwowie. Nadto założono u nas Drużynę Bartoszową, do której zapisało się 24 druhów. *Ż.*

Radomyśl nad Sanem.

Miasteczko nasze leżące nad Sanem zamieszkałe jest przedewszystkiem przez ludność trudniącą się murarstwem. Życie też wre tylko w czasie zimowym, młodsze pokolenie pomne pamięci dawnych przodków, biorących udział w powstaniach o niepodległość Polski, jest usposobienia patryotycznego. Ogniskiem takiego życia umysłowego jest u nas czytelnia mieszczańska, która pod przewodnictwem dzielnego p. Michała Wiktora rozwija się świetnie. Od czasu do czasu odbywają się odczyty i tak dnia 5 stycznia b. r. wygłosił wielce pouczający referat „o kwestyi społeczno-ekonomicznej, p. Leon Grzegorzak. Mówca w dwu godzinnej mowie przedstawił przyczyny naszej nędzy i wskazał drogi do odrodzenia naszego narodu. Na temat ten rozwinęła się dyskusya, w której oprócz innych przemawiał p. Madej, o pomocy ligi przemysłowej i o odbyciu kursu kwieciarskiego i założeniu koszykarni w naszem mieście. Oprócz tego w miesiącu tym cały szereg wykładów na temat „historyi ustroju Polski“ zapowiedział i po części już wygłosił p. Chmielowiec. W dzień 28 stycznia odbędzie się u nas wielka uroczystość 50-letniej rocznicy powstania styczniowego. *C.*

Grybów.

Składnica Kółek rolniczych.

Duch kooperatywy zaczyna przesiąkać już wszystkie warstwy społeczne, dzięki ofiarnej pracy, po obywatelsku myślących jednostek. Jej też zawdzięczać należy założenie Składnicy Kółek rolniczych w Grybowie. I zdawałoby się, że chyba w tym wypadku, będziemy zgodni, że poprzemy wysiłki chętnych, że zrozumiemy ważność dokonanego dzieła, i poprzemy je wszelkiemi siłami.

Niestety! są jednostki, które starają się zjadliwą krytyką, robieniem nieprzychylnego nastroju dla Składnicy, zniszczyć w zarodku tę piękną myśl.

Siersza p. Chrzanów.

W niedzielę 5-go b. m. obchodziliśmy uroczyste łamanie opłatka w Sierszy. Czytelnia T. S. L. Kościuszki i Kółko rolnicze zeszli się razem bardzo licznie. Słowo wstępne wygłosił p. Olas jako prezes czytelni, i wzniósł przy łamaniu opłatka życzenia na cześć członków czytelni i Kółka. Poźniej odbyła się wspólna kolacya, a podczas tej biesiady odegrali na scenie nasi aktorzy sztuczkę „Dworek pod lasem“, i tak wesoło bawiliśmy się przy śpiewie kolend, przeplatających orkiestrą muzyki miejscowej.

Ja przy końcu tej zabawy wspomniałem sobie T. S. L. i poprosiłem członków, którzy jeszcze byli o skromny datek na dług, ciążący na T. S. L., i udało mi się zebrać 5 K 40 hal., za które podziękowałem za T. S. L. słowem „Bóg zapłać“.

Ten drobny datek posłałem już na ręce Zarządu głównego T. S. L. w Krakowie. — Kochani czytelnicy i członkowie czytelń, popierajmy przy każdej sposobności Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Kalendarz historyczno-pamiątkowy Powstania 1863/64 roku.

(Spis porządkowy ważniejszych wydarzeń).

Styczeń.

Dnia 10. Naczelnicy wojenni województw otrzymują ze strony Komitetu centralnego urzędowe nominacye.

15. W nocy odbywa się w Warszawie branka, czyli przymusowy pobór do wojska, zarządzony z rozkazu margrabiego Wielopolskiego.

16. Popisowi, których Moskale nie zdołali wychwytać, gromadnie opuszczają Warszawę, udając się do puszczy Kampinoskiej.

17. Zygmunt Padlewski wyjeżdża z Warszawy, celem objęcia dowództwa nad zbiegłymi popisowymi.

18. Generał Antoni Jeziorański przybywa w okolicę Rawy.

22. Komitet centralny ogłasza się tymczasowym Rządem narodowym i wydaje odezwę, wzywającą naród polski do powstania.

23. W nocy z 22 na 23 powstańcy napadają załogi rosyjskie w dwudziestu kilku miejscowościach.

24. Leon Frankowski zdobywa pod Kurowem pocztę rosyjską z 48.000 rubli.

25. Oddziały powstańcze pod dowództwem Rogińskiego wkraczają do Białej.

29. Rozstrzelanie przez Moskali Franciszka Frankiewicza, b. oficera wojs moskiewskich, w Piotrkowie.

31. Utarczka pod Bukową pomiędzy powstańcami a wojskiem rosyjskiem.

Uczcijmy godnie 50-letnią rocznicę ostatniej walki zbrojnej o wolność Polski.

W każdej gminie czytelnicy naszego pisma, a przedewszystkiem członkowie komitetów gminnych Związku narodowo-ludowego, powinni usilnie starać się o stworzenie komitetu obchodowego, złożonego z przedstawicieli rady gminnej i delegatów miejscowych Towarzystw.

Komitet obchodowy powinien ułożyć program uroczystości. Dla ułatwienia komitetom podajemy program obchodu:

1) Nabożeństwo uroczyste z kazaniem, tam gdzie jest kościół parafialny. Na nabożeństwie należy odśpiewać pieśni religijno-patryotyczne. 2) Po nabożeństwie względnie wieczorem powinien odbyć się w każdej gminie uroczysty obchód ku uczczeniu powstania r. 1863.

Na program obchodu powinno się złożyć: przemówienie, deklamacye, śpiewy narodowe i jeżeli możliwe obrazek sceniczny, osnuty na tle ostatniej narodowej walki.

Do przemówienia i deklamacyi, względnie głośnego odczytania artykułów na obchodzie, podajemy wiele potrzebnego materyału w dzisiejszym numerze „Ojczyzny". Po odpowiednie sztuki sceniczne należy się zwrócić do „Związku teatrów i chórów włościańskich", Lwów, Sykstuska L. 45.

Komitet obchodu powinien w Zarządzie Głównym Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie zamówić obrazki po 10 groszy, wydane na jubileusz powstania, z których dochód przeznaczony jest na pomoc dla żyjących biednych powstańców.

O ile w której wsi żyje uczestnik powstania r. 63, należy na obchodzie odpowiednio go uczcić.

Z obchodów posyłać potrzeba krótkie sprawozdania naszej redakcyi, aby dać dowód w gazetce, że lud umie czcić pamięć tych, co o wolność Polski walczyli, i dla niepodległej Polski gotowi byli ponieść największe ofiary.

Redakcya.

WIADOMOŚCI.

Śmierć matki naszego posła Ptasia. W niedzielę dn. 5 stycznia odbył się pogrzeb ś. p. Karoliny Ptasiowej, żony znanego w powiecie nowotarskim obywatela, członka wydziału Rady powiatowej, a matki dra Józefa Ptasia, posła do parlamentu. Ś. p. Karolina Ptasiowa zmarła w 67 roku życia.

Nalepki illuminacyjne na uroczystość obchodu powstania styczniowego, wydane nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej według oryginalnego rysunku p. Wojciecha Jastrzębskiego, już wyszły z druku i są do nabycia w Zarządzie Głównym TSL., Kraków, Floryańska 15, po cenie 10 hal. za sztukę; zamawiać je można wprost w Zarządzie Głównym lub też przez składy papieru, trafiki i t. p. Pragnąc ze swej strony przyczynić się do powiększenia funduszów dla tych, co w r. 1863 własne życie postawili na kartę, aby zdobyć Ojczyznie niepodległy byt narodowy, TSL. postanowiło zysk osiągnięty ze sprzedaży nalepek, przeznaczyć na Towarzystwo Wzajemnej Pomocy uczestników Powstania polskiego w r. 1863/4. Niewątpliwie społeczeństwo szybko rozkupi piękne nalepki, i w dniu obchodów, które urządzone będą w całym kraju, zarówno po miastach, jak i po wsiach, a nawet i tam, gdzie tych obchodów nie będzie, nie zbraknie w polskich domach ani jednego okna, nie ozdobionego symbolicznym znakiem, i całe społeczeństwo polskie weźmie udział w tej wielkiej manifestacyi uczuć narodowych.

Życzenia dla „Ojczyzny":

1. Chcąc odbudować Ojczyznę naprawdę i wspierać jej wydawnictwo, posyłam na prenumeratę „Ojczyzny" kwotę 4 korony na cały rok. Również zasyłam Szanownej Redakcyi na rok nowy: Szczęść Boże i nowych prenumeratorów.

Jan Stawniczy
drożnik — p. Białobożnica.

2. Podpisany wysyłam całoroczną prenumeratę 4 K. na rok 1913. Jestem dawnym czytelnikiem, bardzo zadowolonym z gazety, dlatego postarałem się namówić dwu czytelników nowych, których wysyłam pieniądze na pierwsze półrocze.

Stanisław Matusz
w Mołodyczy, o. p. Radawa.

3. Przesyłam prenumeratę na rok 1913 dla siebie i dla „Gwiazdy" w Rozdowie. Miło mi załączyć wyrazy uznania i prawdziwego poważania. Szczęść Boże i nadal.

6/1 1913. *Ks. Apolinary Roman.*
Rozdów.

4. Tysiące rodaków z prowincyi i z za morza, dziś zanoszą szczere życzenia, a więc i ja spieszę do naśladowania tychże, co Was miłują, z westchnieniem do Boga, o długie życie i błogosławieństwo w wszelkiej przedsięwziętej pracy dla dobra narodu.

Życzliwy *Paweł Styliński*
w Gurahumorze na Bukowinie.

5. W tak szlachetnej pracy i nadal życzy wytrwałości

Ks. W. Karaś — Wolanka.

P. S. Podobne życzenia w wielkiej ilości codziennie przychodzą. Aby nie zabierać miejsca nie drukujemy ich. Za nie serdecznie dziękujemy i zapewniamy, że dołożymy wszelkich starań, aby „Ojczyzna" przez Czytelników zawsze mile i z pożytkiem była czytana.

Redakcya.

Komisya zapomogowa. Czytamy w „Gazecie lwowskiej„: W celu przyjścia z pomocą rodzinom powołanym do nadzwyczajnej czynnej służby wojskowej rozerwistów i t. p. ustanowiono na zasadzie rozporządzenia Ministerstwa obrony krajowej z 25 listopada 1912 na razie jedną komisyę zapomogową przy Namiestnictwie we Lwowie. Do dnia 3 b. m. włącznie wpłynęło około 2500 zgłoszeń. Dnia 3 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi, na którem załatwiono ostatecznie 338 zgłoszeń, przyznając wsparcie 335 rodzinom w całości lub z wykluczeniem niektórych jej członków stosownie do przepisów ustawowych. Gdyby wskutek wzrostu czynności jedna komisya pracy nie podołała, będzie na czas potrzeby dwie lub więcej komisyi ustanowionych.

Jakkolwiek interesowane koła zostały już zawiadomione za pośrednictwem starostw, względnie magistratów we Lwowie i Krakowie o możności i sposobie zgłaszania się o takie zapomogi, nadmienia się jednak, że rodziny, potrzebujące wsparcia, mają się zgłosić u naczelnika gminy swego miejsca zamieszkania. Dla uniknięcia uzupełniających dochodzeń, a tem samem zwłoki w przyznaniu wsparcia, jest niezbędne, ażeby wszystkie szczegóły, odnoszące się no powołanego, jakoteż członków jego rodziny były stosownie do napisów formularza zgłoszenia jak najdokładniej i to zupełnie zgodnie z istotnym stanem rzeczy przytoczone.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 stycznia wchodzi w życie nowy urząd pocztowy w miejscowości Radziechowy z urzędową nazwą „Radziechowy koło Żywca".

Urząd ten łączy się z siecią pocztową za pomocą posłańca pieszego do urzędu pocztowego w Żywcu. Do miejscowego okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego przydzielono gminę Radziechowy wraz z koloniami Przybendza, Twardorzeczka, Juraszki, Suchedla. Zamiejscowy zaś okręg doręczeń tego urzędu tworzyć będzie gmina Ostre.

Rada powiatowa w Przemyślanach ma do rozdania następujące stypendya dla chłopców:

1) dwa stypendya dla chcących się uczyć rolnictwa w jednej ze szkół rolniczych, każde po 240 K rocznie.

2) cztery stypendya po 80 K rocznie dla chcących się uczyć rzemiosła lub jakiegokolwiek przemysłu.

Podania należy wnieść do końca stycznia b. r. do wydziału Rady powiatowej w Przemyślanach.

Wśród czytelnictwa ludowego. Nie posiadamy, niestety, zestawień statystycznych, dający obraz czytelnictwa wśród ludu. Są jednak pewne objawy, dowodzące wprost niebywałego wzrostu potrzeb w tym względzie. Jednym z nich jest wzmagająca się wciąż ilość pism peryodycznych, dla ludu przeznaczonych. Od Nowego Roku np. trzy nowe pisma tygodniowe ukazywać się zaczęły w Królestwie: 1) Lud Polski, pod redakcyą p. Przemysława Podgórskiego. 2) Praca Zbożna, pod redakcyą p. Małgorzaty Starzyńskiej, wreszcie 3) Gazeta Włościańska, pod redakcyą ks. Przeździeckiego. Powstanie tych pism nowych, wobec istnienia szeregu innych, dawniej założonych, odpowiada chyba rzeczywistej potrzebie, dowodzi więc, jak szybko ona wśród ludu naszego wzrasta.

Wybór uzupełniający do Rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej. Zmieniając obwieszczenie swe z d. 5 listopada 1912 c. k. Namiestnictwo rozpisało wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej z grupy gmin wiejskich na dzień 25 luiego b. r.

Szczyrk. „Betleem polskie" odegrano tu w dniach 1 i 5 stycznia staraniem nauczycielstwa miejscowego. Przedstawienie wywołało ogólny podziw i na ogólne żądanie ma być powtórzone w tę niedzielę, 12 b. m. Nauczycielstwu z p. Krzemieniem na czele należy się szczera wdzięczność, że nie zaniedbuje pracy społecznej i oświatowej.

Chrześcijański czy żydowski „Dzwon“ w Przemyślu? Niedawno temu powstała tzw. „Chrześcijańska tkalnia Dzwon“, która w języku polskim i ruskim szeroko reklamuje swą „chrześcijańskość“ i „katolicyzm“ w przeciwstawieniu do „żydostwa“ i oczywiście robi dobre interesy. Tymczasem cała ta „tkalnia“ i cały „katolicyzm“ to iście amerykański humbug, podobnie jak fabryka owych osławionych butów w Krakowie, czy Oświęcimiu, a w całem tem przedsiębiorstwie nie ma dotąd ani jednego chrześcijanina, lecz sami żydzi, bijący w wielki dzwon chrześcijański!...

Wola Boża. Wśród oporu i niechęci podpisania zgody na parafię polską w pow. jarosławskim w Kolonii wyraził się gospodarz Szewczyk Stach: „Moja noga w tym kościele nie stanie“. I rzeczywiście tak się tało, bo oto wkrótce ginie wskutek oberwania się gliny w cegielni. Jest to przestroga dla innych, co sprzeciwiają się „woli Bożej“.

Obchód listopadowy. Staraniem Polaków pracujących w Monachium, odbył się w grudniu obchód listopadowy. Odczyt o powstaniu wygłosił p. Szwarc (akad.) Historyę powstania opowiedział p. Ant. Dalewski, wskazując na poświęcenia i waleczność ojców naszych, a wzywając dzisiejsze pokolenia do szczerej miłości Ojczyzny. Po długotrwałych oklaskach, wypowiedział deklamacyę p. Kazimierz Magiera p. t. „Noc listopadowa“. Deklamował p. Misiaczek prostymi, lecz pięknymi słowy. Odśpiewano wiele patryotycznych pieśni. Polaków przybyło bardzo dużo, również z inteligencyi. Uroczystość przeciągnęła się do godz. 11 i pół w nocy.

Dla wychodźców do Anglii. Szanownym Rodakom w kraju donosimy niniejszem, że przy Towarzystwie „Wyzwolenie“ w Londynie utworzyło się biuro informacyjne, którego potrzeba tutaj w Londynie dawała się już dawno odczuwać.

Wszystkich Rodaków, przybywających do Anglii, gorąco prosimy, aby zwracali się do nas z pełnem zaufaniem — a chętnie udzielać będziemy wszelkich wskazówek. Przybywający do Londynu Rodacy byli dotychczas dla braku znajomości tutejszych stosunków narażeni na najrozmaitsze przykrości i wyzyski ze strony niesumiennych agentów. — Prosimy więc zgłaszać się do biura naszego, a w każdym wypadku służymy radą i pomocą. — Towarzystwo zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych „Wyzwolenie“, London N. E. Bethnal Green, 17 Old Ford Road“.

Niszczenie lasów. Piszą do nas z Sądeckiego: Niszczenie lasów odbywa się u nas w dalszym ciągu. Szczególnie w Jasienny w N. Sądeckiem w tym roku wywieźli Prusacy około 24 tysiące drzewek.

Dostali wprawdzie w pierwszych dniach listopada z. r. pisemny zakaz dalszego wycinania młodych lasów na „choinki“, lecz wkrótce po zakazie jeszcze z większym pośpiechem wycinali i wywozili drzewka. Kiedy z końcem listopada przybyła komisya wydelegowana przez starostwo zastała las już całkiem zrujnowany. Po odjeździe komisyi wzięli się żydzi jeszcze z większą energią do rabowania lasu. Przodował żydom w tej niszczycielskiej robocie niejaki Kubisz z Łyczany, który był w przeszłej kadencyi zastępcą posła, a przy minionych wyborach starał się zdobyć mandat poselski. Piękny byłby z niego poseł! Ale to ludowiec.

Koniecznem jest, aby władze możliwie najenergiczniej przeciw szkodnikom wystąpiły.

Bałkańska cykorya — skonfiskowana. Czeska fabryka cykoryi w Kolinie ozdobiła swoje wyroby chorągiewkami o barwach państw bałkańskich, które prokuratorya skonfiskowała.

Nowoczesna wędrówka narodów. Ostatnia wojna miała jeszcze jeden skutek: masową emigracyę ludności mahometańskiej w kierunku od zachodu na wschód. Około 200.000 muzułmanów miało ostatnimi czasy opuścić swoje siedziby, a 120.000 mieszkańców przekroczyło Bosfor, by udać się do wnętrza Małej Azyi, do Brussy, Koni i Angory. Od dwóch miesięcy ciągnie się długi szlak wozów, zaprzężonych w woły, na których uchodzą zbiegowie od swych siedzib w Turcyi europejskiej. Często setki tych bezdomnych nocują wzdłuż gościnców, inni wypełniają dziedzińce meczetów i place miast. Wygłodzeni, obdarci, nędzni stanowią oni dziwaczny kontrast z wspaniałem otoczeniem kolum marmurowych świątyni. Nazywają ich „muchadgirami“. Za jedną z bram Konstantynopola powstaje obecnie całe miasto, które ich zmieści 3000. Oprócz tego obozują oni na cmentarzach, gdzie z gałęzi pinii sklecili sobie prymitywne szałasy. Wszyscy oni żywią tylko jedną nadzieję: powrócić do stron rodzinnych!

Ile jest żydów na świecie. W jednem z warszawskich tygodników czytamy zestawienie „naszych najserdeczniejszych“. Czytamy tam:

Najmniej żydów posiada Portugalia: na 5,423.132 ludności — zaledwie kilkuset. Dalej idą: Norwegia (2,357.790) — 707, Dania (2,900.336) — 3.500, Belgia (7,423.784) — 4.000, Szwecya (5,522.403) — 4.415, Hiszpania (19,892.534) — 14.000, Serbia (2,911.701) — 17.154, Szwajcarya (3,765.123) — 18.825, Włochy (34,686.653) — 34.000, Bułgarya (4,329.108) — 38.000, Francya (38,601 509) — 100.000, Holandya (5,940.155) — 106.000, Rumunia (7,070.000) — 267.000, W. Brytania (45,684.969) — 274.104, Niemcy (64,925.993) — 649.250, Austro-Węgry (51,390.223) — 2,363.986, Rosya (166,107.700) — 6,810,387

Jak widzimy, najwyższy stosunek żydów w państwach europejskich dosięga zaledwie 46 na tysiąc. Tymczasem Królestwo Polkie (12,129.200) posiada ich 1,697.060, czyli 140 na tysiąc, a w Galicyi 11 na tysiąc.

„Waleczny“ Pająk. Słynny radny miejski z Dębnik krakowskich Pająk, przyjaciel Stapińskiego, dał znów znać o sobie, wywołując onegdaj w gmachu Dyrekcyi kolejowej skandaliczne zajście, o którem wiadomość rozeszła się w mgnieniu oka po wszystkich biurach i oburzyła do głębi wszystkich urzędników.

Zajście to miało następujący przebieg:

Do biura Pająka, będącego „specyalistą“ od dostawy druków, przyszedł emerytowany inżynier kolejowy p. Witowski, człowiek już starszy, a pełniący w Dyrekcyi funkcye bibliotekarza, i zaczął mu robić z jakiegoś powodu wymówki. Były kapral Pająk w ten sposób na te wymówki odpowiedział, iż zerwał się ze stołka, a chwyciwszy p. Witowskiego pod gardło, wyrzucił go na korytarz, a następnie przyparłszy do szafy tam stojącej zaczął go bić z całej siły pięścią po twarzy, tak, iż stłukł mu okulary, wybił kilka zębów i całą twarz mu pokrwawił. Zadane rany były dość widocznie duże, skoro cały korytarz był po zajściu pokrwawiony.

Na krzyk, jaki powstał, wybiegł obok pracujący urzędnik p. M., a zobaczywszy, co się dzieje, rzucił się na pomoc p. Witowskiemu i z trudem tylko wyrwał go z rąk rozbestwionego „dygnitarza“ z Radziszowa.

Odrzucony przez p. M. wpadł Pająk do biura i chwyciwszy laskę, chciał dalej pastwić się na p. Witowskim. Lecz p. M. wyrwał wczas jeszcze Pająkowi laskę i położył ostatecznie kres ohydnemu napadowi na starca.

Zbroczony krwią p. Witowski udał się natychmiast do dyrektora kolei p. Zborowskiego, który zarządził natychmiast zbadanie p. Witowskiego przez lekarza, a następnie zarządził dochodzenie dyscyplinarne przeciw Pająkowi.

Przypuszczać należy, że dyrektor kolei p. Zborowski, każe śledztwo przeprowadzić ściśle i nie ulegając naciskowi macherów z obozu ludowców, którzy chcieliby to skandaliczne zajście zatuszować, wymierzy sprawcy napadu należytą karę.

Pożar w Rozwadówce. Z niewiadomej przyczyny wybuchł u nas dnia 5 stycznia o godz. 9 wieczorem pożar w realności Walda. Dzięki energicznej pomocy straży ochotniczej z Rozwadowa i Charzewia udało się pożar ugasić, skończyło się tylko na tem, że spłonęła tylko jedna stodoła, chociaż ogień zagrażał obok stojącym innym stodołom.

Pożar w Rudniku nad Sanem. Dnia 1 stycznia o godz. 2 w nocy wybuchł groźny pożar, który w przeciągu kilku godzin zniszczył dobytek kilku rodzin, z czego 6 żydowskich naturalnie grubo asekurowanych i 1 katolicki, naszego wiernego czytelnika p. Franciszka Chmielewskiego, który na mniejszą kwotę był tylko asekurowany. Dzielnej obrony nie było, ponieważ ludzie po Sylwestrze jeszcze nie wyszumieli, po drugie, jak ludzie mówią, przyczyną pożaru było podpalenie z rozmysłu uczynione, ponieważ towar był na składzie, a ruchu na niego nie było. Obowiązkiem władz powinno być wykrycie sprawców i surowe ukaranie ich.

Zamach. W pobliżu Cieplic 2/I o g. 5½ wieczorem strzeliło 4 prawdopodobnie Rusinów, do przejeżdżających Polaków. Do studenta, który wtenczas przejeżdżał, już dzień przedtem strzelano z poza płotów. Żandarmi Rusini nie spieszą się z dochodzeniami.

Okradziony kościół. Ze Lwowa donoszą: W Brzozdowcach pow. Bóbrka, okradziony został doszczętnie kościół. Między innymi złoczyńca skradł monstrancyę wartości 5000 kor. oraz drogocenny kielich.

Z zakrystyi, gdzie złodziej skradł monstrancyę, dostał się do kościoła i z tabernakulum skradł 2 puszki, zawierające do 500 kor. a przenajświętszą hostyę wysypał w tabernakulum, rozbił 2 skarbonki i skradł gotówkę. — Żandarmerya rozpoczęła dochodzenia.

Źle ukryty skarb. Chłopi ruscy w Woli Michowej, pod Sanokiem, wyciągnęli, w obawie przed wojną swe wkłady z kasy oszczędności w Sanoku, i aby je ukryć dobrze, włożyli w blaszaną puszkę i złożyli w kopule cerkwi. Po kilku dniach, zajrzawszy do kryjówki, przekonali się, że niema tam ani pieniędzy ani puszki.

Wypadek na Sanie. Z Przemyśla donoszą nam: Włościanin ze wsi Tyszowiec Michał Błahuta, przyjechawszy 26 z. m. około południa do Przemyśla, chciał w Sanie koło targowicy, gdzie jest wielka głębia, napoić konie. W tym celu wjechał z wozem do Sanu. Zaledwie o kilka kroków od brzegu konie wpadły w głębię i uniesione prądem wody, poczęły wóz z chłopem ciągnąć za sobą. W jednej chwili wóz pogrążył się w toni. Chłop, widząc co się dzieje, zeskoczył z wozu i całą siłą uczepił się konia, wzywając ratunku. Bystry prąd unosił tymczasem szybko cały ten bagaż ku mostowi drewnianemu. Od czasu do czasu koń zanurzał się z chłopem we wodę, aż wreszcie, nie mając siły utrzymać takiego ciężaru, zwłaszcza, że zaplątał się w uprzęży, poszedł na dno. Przytomny chłop chwycił się drugiego konia, coraz słabiej wołając o ratunek. Na szczęście spostrzegli go robotnicy, wydobywający szuter do łodzi, i pospieszyli mu z pomocą. Równocześnie na czółnach podpłynęli pompierzy z obok położonej strażnicy i osłabionego i przemoczonego chłopa, ledwie żyjącego, wyratowali, jak również konia z wozem, koń drugi utonął.

W tem miejscu już niejeden zdarzył się wypadek tragiczny. Wprawdzie istnieje przybita tabliczka z ostrzeżeniem o głębinie, ale chłop ów nie umiał czytać.

Pożar nafty na dworcu w Oświęcimiu. Na dworcu kolejowym w Oświęcimiu zdarzył się w tych dniach wypadek, który o mało nie przybrał rozmiarów katastrofy. Przebieg jego przedstawia się następująco:

Około godziny 3 nad ranem zderzył się pociąg ciężarowy, składający się z cystern z ropą i wagonów z drzewem, z garniturem, służącym do przesuwania wozów. — Wskutek zderzenia pociąg ciężarowy się wykoleił, 4 wagony rozbiły się, a parę cystern przewróciło się i uległo częściowemu uszkodzeniu, wskutek czego wyciekła z nich ropa, która szeroko rozlała się po torze. W jakąś godzinę po zderzeniu, prawdopodobnie od iskry z przejeżdżającej lokomotywy, rozlana ropa zapaliła się; od razu buchnęły gęste, czarne kłęby dymu, na których tle przebłyskiwały czerwone języki płomieni. Ogień jednak udało się zlokalizować i po godzinie stłumić, tak, że szkody stosunkowo nie są wielkie.

Zderzenie to nastąpiło przy krzyżowaniu, tak że wjazd na stacyę został zatarasowany. Kursujące pociągi nie doznały jednak wielkiego opóźnienia, gdyż przejechały torami bocznymi. W południe ślady katastrofy już uprzątnięto i ruch normalny został przywrócony. Szkodę ponosi wyłącznie zarząd kolejowy.

W ludziach ofiar, na szczęście, nie było. Ucierpiał tylko nieco prowadzący pociąg ciężarowy konduktor, który doznał potłuczeń i obrażeń, oraz poparzenia palców, niezbyt ciężkiego. Opatrzył go wezwany natychmiast lekarz kolejowy Dr. Ślusarczyk.

Aresztowanie niebezpiecznych włamywaczy w Przemyślu. Wśród wielkiego zbiegowiska aresztowano 20 z. m. wieczór dwóch włamywaczy Józefa Semczuka i St. Walczaka. Obaj około godz. 8 wieczór przyszli do kinoteatru Apollo, gdzie zostali poznani przez ajenta policyjnego i aresztowani. W chwili aresztowania Semczuk upuścił nabity brauning i rozepchnąwszy publiczność, zbiegł w kierunku Sanu. Koło strażnicy pożarnej wskoczył do Sanu i już większą część rzeki przebył wpław, ale spostrzegli go pompierzy i tonącego wydobyli go na wierzch, odstawiając na inspekcyę pożarną. Tam przy pomocy lekarzy wypompowano mu wodę i przywrócono do przytomności, a następnie odwieziono razem z Walczakiem na policyę. Są to dwaj bardzo niebezpieczni włamywacze, którzy właśnie po odbyciu kilkuletniego więzienia wyszli z „Brygidek“ lwowskich i udali się do Przemyśla na „gościnne występy“.

Ofiara kopalni. Z Dziedzic piszą nam: Onegdaj pochowano tu w Dziedzicach 29-let. górnika Marcina Sarleja, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w szybie „Silesia“ w Żebraczy.

Przed zmianą szychty schylił się śp. Sarlej, by dołożyć kilka brył węgla do stojącego obok wózka — w tej jednak chwili oberwał się kawał węgla, który upadł na szyję pochylonego Sarleja i spowodował u niego przerwanie rdzenia pacierzowego u podstawy głowy, w następstwie czego śmierć nastąpiła niemal w tej samej chwili.

Straszny wypadek. Piszą nam z Nartu nowego: Na przysiółku Stecach, należącym do Woli raniżowskiej, dokonał morderstwa 18-letni chłopak na staruszce Franciszce Dziobinie. Staruszkę tę zamordował Franciszek Iskra, a potem podpalił i uciekł. Sąsiedzi zastali już zwęglone zwłoki. Przybyła komisya, śledztwo prowadzone jest energicznie.

Jan Fila.

Wybuch dynamitu. W Niżniowie znaleźli robotnicy, pracujący w polu przy wycinaniu łoziny na łęgach, przy gościńcu poniżej nowego mostu na Dniestrze, dynamit. Jeden z robotników, Sołomczuk, uderzył siekierą w dynamit, który eksplodował. Sołomczuk zginął na miejscu, jeden robotnik jest śmiertelnie ranny, 3 ciężko rannych, kilkunastu zaś robotników odniosło lżejsze zranienia.

Wybryk natury. Stający przed komisyą poborową w Łowiczu w Królestwie Polskiem popisowy, Jan Orłowski, u którego lekarze stwierdzili układ odwrotny organów wewnętrznych (serce po prawej stronie klatki piersiowej, śledzionę z prawej, ślepą kiszkę z lewej i td.), po zbadaniu w szpitalu wojskowym przy pomocy promieni Roentgena, odesłany został z powrotem do komisyi. Lekarze szpitalni potwierdzili całkowicie — jak pisze Łowiczanin — opinię wydaną przez lekarza powiatowego dr. Chmielińskiego i wojskowego Zieleźniora co do niezwykłego układu wnętrzności u Orłowskiego. Uznany on został, pomimo zupełnie dobrego stanu zdrowia, za niezdolnego do służby wojskowej.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“

Dział społeczno-gospodarczy.

POKUCIE.

> Tobie ziemio piękna i łez, rozdzwonionych deszczem po trawie ugorów.
> Tobie płaczce doli jasnych głów Twych dzieci rozwianych w słońcu drgającem nad zboża pól te listki poświęcam.

Powiaty: Kołomyjski, Peczeniżyński, Kossowski, Śniatyński, Horodeński, część Stanisławowskiego i Nadworniańskiego, obejmują dawne Pokucie, którego okolice słyną z czarujących piękności, któremi hojna przyroda hojną ręką tu rozsiała. — Nazwa Pokucia pochodzi wedle twierdzenia jednych, od miasta Kuty, zaś wedle innych kronikarzy, nazwa ta sięga w starożytne czasy dawnych Rzymian, których osady aż tu sięgały, gdzie skazywano przestępców politycznych i innych na posilenie — na wygnanie — na pokutę — tak, jak dziś carat zasyła za rzekome przestępstwa ludność polską w drodze administracyjnej na Syberyę. Przemawia za tem i ta okoliczność, że w okolicy Śniatyna, dawnej stolicy Pokucia, a w szczególności we wsi Bedełuja, wyorują po dziś dzień często w polu starożytne monety rzymskie. Tu też koło Obertyna była ostatnia osada Rzymian na granicy dawnej Dacyi.

Teraźniejszą stolicą ziemi Pokuckiej jest Kołomyja. Tu wojewoda wołoski w r. 1485 podpisywał hołdownictwo Kazimierzowi IV., królowi polskiemu. Miasto to w r. 1589 Turcy i Wołosi doszczętnie zniszczyli, a ludność jego w pień wycięli. Po okropnej pogorzeli w r. 1862 i 1863, odbudowało się, szczególnie rynek i ulica Kościuszki. Jest tu gimnazyum polskie i ruskie, szkoła drzewna, szkoła garncarska, szkoła szewska, prywatne seminaryum męskie i żeńskie, liceum u SS. Urszulanek, kilka szkół wydziałowych i ludowych wyższego typu i wiele instytucyj humanitarnych i oświatowych, starożytny kościół parafialny i wspaniały kościół OO. Jezuitów. Jest tu sąd obwodowy, dyrekcya skarbowa, starostwo, załogi wojskowe itd. — Gdyby nie częste klęski powodzi, Kołomyja podniosłaby się do rzędu większych miast, mając wszelkie warunki po temu. O dwie mile od Kołomyi leży wioska Lucza, miejsce urodzenia hetmana Jabłonowskiego. Kołomyja położoną jest nad Prutem, liczy zwyż 42 tysiące ludności z koloniami Bagensberg i Mariahilf. Obejmuje 21·11 mil kwadr. powierzchni okręg całego powiatu.

Miasto powiatowe Śniatyn, nad Prutem, blizko granicy bukowińskiej, było ono, jak powiedziałem wyżej, dawną stolicą Pokucia. W Śniatynie gościł niegdyś król Jagiełło, biorąc w hołdownictwo swoje Aleksandra, hospodara wołoskiego. Tu Stefan Batory, jadąc z Węgier do objęcia korony polskiej, pierwsze powitanie odebrał od Polaków.

Powiat Kosowski obejmuje 34·59 mil kwadr. powierzchni, przeważnie górskiej, obfitującej w czarowne widoki piękna. W powiecie Kosowskim leży miasto Kuty nad Czeremoszem, zamieszkałe przeważnie przez Ormian. Od niego, jak powiedziałem, przyległa okolica przybrała nazwę Pokucia. Niedaleko od Kut leży górska wieś Tudjów ze wspaniałym wodospadem na rzece Czeremoszu. — Dalej Żabie w głębi gór Karpackich, skąd najdogodniej robić wycieczki na Czarnohorę i do źródeł Burkutu.

Powiat Horodeński obejmuje 15·15 mil kwadratowych powierzchni. Miasto Horodenka położone nad rzeką Horodnicą. Posiada wspaniały kościół parafialny, wybudowany przez starostę Kaniowskiego (Potockiego). Dawny zamek, zamieniony na pałac, znacznie dziś podupadł. Nieopodal Horodenki leży miasteczko Czernelica nad Dniestrem, gdzie znajduje się zamek starożytny. Dalej Chocimierz, miejsce pamiętne w dziejach bitwą z Tatarami roku 1624 stoczoną, Obertyn nad Dniestrem, przy ujściu rzeki Czerniawy, leży wśród rozległej, wzgórzami najeżonej równiny. Tu Jan Tarnowski, hetman polski za Zygmunta Starego, pobił na głowę Wołochów i Turków. Mnogo mogił w tej okolicy świadczy o owej bitwie, w której 4.000 Polaków pokonało 22.000 Wołoszy i Turków. W pobliżu Obertyna leży wieś Rakowiec. Tu za panowania króla Jana Sobieskiego, garstka Polaków, pobiła na głowę Tatarów.

Powiat Peczeniżyński obfituje w ropę i naftę. Jest ekonomią skarbową. O ziemi Pokuckiej śmiało powiedzieć można:

Tu każda piędź ziemi, którą stopa depcze,
Coś o dawnych dziejach wędrowcowi szepcze.
A szept ten, choć cichy, zrozumieć go można,
Bo wszystko woła: „Tu groby“ — z ostrożna!

Były tu niegdyś rody bogate, przeważnie ormiańskie. Dziś pozbyli się tej pięknej ziemi, tych szumiących borów i lasów, które ojcowie ich przed najazdami nieprzyjaciół zasłaniali swą piersią, które przez setki lat zostawały w rękach ich rodów, a dziś w rękach obcych i wrogich nam żywiołów!... Patrząc na to wszystko oczyma serca i duszy, płakać tylko za minioną przeszłością i nad smutną teraźniejszością! — Toż:

Płyń dumko moja w rzewno-łzawej nucie,
Od brzegów Dniestru przez całe Pokucie!
Płyń! tam gdzie Prutu mkną w dal modre fale
I nieś wraz z niemi me serce i żale!
Płyń! przez urocze mroczne jary, gaje,
Przez kwietne łąki i górskie ruczaje.
Płyń! na szczyt Karpat, przez cieniste hory,
Z poszumem Prutu — na szczyt Czarnohory
I spytaj dumko, gdzie są polskie dwory?...
Gdzie ich mieszkańcy, słynni z zamożności, szczerzy,
Gościnni, znani z ofiarności?
Co nieśli życie w Ojczyzny obronie
I wieńcem lauru zdobili swe skronie?
Niemasz ich dzisiaj! dwory wyludnione —
Wszystko tu dziś na gorsze zmienione!
Było tu niegdyś gwarno, strojno, rojno,
Gdy gość zawitał, raczono go hojno.
Dziś głucha cisza, niemasz życia tętna,
Ziemia Pokucka — dziś jak cmentarz smętna.
Z dworów i z dworków sterczą dziś ruiny,
Zmarniały możne, odwieczne dziedziny!
Serce się krwawi! Gdzie rzucisz spojrzenie —
Żebraczo, łzawo, istne spustoszenie!
Nawet Prut smutny! modre jego fale —
Nucą wśród wiklin, dzisiaj „gorzkie żale!“
Zamiany, targi i niecna frymarka,
I życie nad stan, marna gospodarka
I lekkomyślność! Na przyszłość nie pomni —
Niegdyś zamożni — a dzisiaj bezdomni!....
W dawnych siedzibach — dziś obcy panują —
A cienie przodków po kątach się snują
I spoglądają łzawemi oczyma,
Że w ich dziedzinach — potomków już niema!....
Huculskie ptaszę smętną piosnkę nuci,
Bo to, co było — to już nie powróci!

A smutne sosny, świerki i jawory —
Wśród cichej nocy wiodą rozhowory:
Były świadkami minionej przeszłości:
Smutnej dożyły dziś rzeczywistości!
Tajemnie szmerzą bory, mroczne gaje —
Smutnie Prut mruczy, z nim górskie ruczaje!
Ronią łzy wierzby i przydrożne brzozy:
Oto Pokucia obraz pełen zgrozy!....

Płyń dumko moja! przez Pokuckie sioła!
Jakżeż w nich smutno, głucho do okoła!
Zaglądnij dumko do chaty wieśniaczej:
I powiedz, że było tu niegdyś inaczej....
Był tu dobrobyt, była święta zgoda,
Z dworem się łączyła wieśniacza zagroda —
Ileż to sierot w dworach się chowało,
Ileż niezliczonych dobrodziejstw doznało?
Życie się snuło, tak, jak złota przędza...
Dziś w dworach, wioskach rozsiadła się nędza!
Znikł z nich dobrobyt! dwory spustoszały,
Swary i kłótnie w zamian pozostały!...
Dzisiaj już nie tak, jak ongi bywało:
To, co Polaka-Rusina bolało!
Powiedz im dumko: Dwa szczepy konaru,
Żyjecie z sobą w niezgodzie, wśród swaru?
I w tych to swarach, rok po roku leci,
Z naszej niezgody skorzysta ktoś trzeci.
I czegóż chcecie? nie wiecie to sami!
Ot! byle tylko przeciw nam nie zmami!
Zarówno słońce nam i Wam dziś świeci,
Wspólna niedola nas i Was dziś gniecie,
Wspólne nam wszystkim niw ojczystych dzieje
I wspólna dążność i jedne nadzieje!...
I jednej matki karmiły nas piersi:
Czemuż ach! czemuż! nie jesteście szczersi?
Jak nie rozdzielisz z niebios spadłej rosy,
Tak nierozdzielne nasze wspólne losy! —
Otwórzcie oczy! niech znikną urazy,
Ci, co nas waśnią, to gady i płazy!
Pokażmy na złość dziś światu całemu:
Że wspólną pracą zaradzimy złemu!

W Kołomyi, 1912 r.

Szymon Chełpiński.

Ekonomiczna walka z Żydami w Królestwie Polskiem.

Warszawa, w grudniu.

Wiele się zmieniło w Warszawie od chwili, gdy wyborcy żydowscy, wyzyskując swą przypadkową przewagę liczebną, oddali głosy międzynarodowemu socyaliście p. Jagielle. Prasa warszawska zanotowała pogłoskę, iż żydzi pragną się wycofać ze sprawy, która się widocznie nie opłaca, pragną skłonnić Jagiełłę w pewnych warunkach, aby się zrzekł poselskiego mandatu. Niewiadomo, ile w tej pogłosce mieści się prawdy. To jest tylko pewne, że żydzi na własnej skórze, na własnej kieszeni czują skutki swojego zwycięstwa wyborczego w Warszawie. Społeczeństwo polskie, tym razem bez różnicy przekonań, zrozumiało bardzo wyraźnie, że ludność żydowska przedstawia dla nas niebezpieczeństwo nie tylko kulturalne i ekonomiczne, ale i polityczne. Przecież wybory mówią najdobitniej, że żydzi sięgnęli po prawo reprezentowania Warszawy całej, Warszawy przecież polskiej, a nie żadnej innej. Nie wybrali żyda, bo się obawiali zbyt wielkiego rozdrażnienia z naszej strony. Zato wybrali człowieka skrajnych poglądów, pozbawionego narodowych ideałów. Nawet najbardziej przychylnie dla żydów usposobieni Polacy dojrzeli wreszcie ten zamach żydów na prawa polityczne narodu naszego i zdecydowali, że trzeba podcinać korzenie bytu żydów w kraju naszym. Ponieważ żydzi mieszkają w swej masie w miastach Królestwa polskiego i ciągną zyski z handlu, rzemiosła i przemysłu, przeto z nową siłą podniesiono w Warszawie hasło odpolszczenia osad, miasteczek i miast, hasło unarodowienia rzemiosła, przemysłu i handlu. „Swój do swego", „chleb tylko dla swoich" oto zawołania ruchu ekonomicznego, który istniał i rozwijał się żywo i przed wyborami, lecz przeważnie na prowincyi. Teraz ruch ten pociągnął w pierwszym rzędzie mieszkańców Warszawy, inteligencyę zawodową i urzędników, mieszczaństwo i liczne sfery robotników fabrycznych. Bardzo wiele zawdzięczać należy prasie narodowej i katolickiej. W Warszawie w czasach ostatnich wyrosła tania dwugroszowa „Gazeta Poranna" pismo wszechpolaków. Ona najwięcej zrobiła w Warszawie dla wywołania i rozkrzewienia tego ruchu ku ekonomicznej niezależności. Ona jest ośrodkiem, skupiającym dążenia do naszej siły ekonomicznej i do pozbycia się w życiu gospodarczem żydów. Miarą wpływów tej gazety jest jej poczytność. Bije się „Gazetę Poranną" w 50 tysiącach egzemplarzy i liczba ta stale idzie w górę. Kto chce się poinformować dzisiaj o polskich firmach przemysłowych, rzemieślniczych i kupieckich, ten musi czytać „Poranną Gazetę".

Polscy kupcy, więksi i mniejsi, mają teraz ruch handlowy bardziej ożywiony, niż do niedawna. Zjawiła się pewna liczba straganiarzy polskich, którzy otrzymują tani i dogodny kredyt w kasach pożyczkowo-oszczędnościowych.

Handel obnośny, podwórzowy, zaczyna również pociągać polskie jednostki. Powstają nowe sklepy w tych gałęziach handlu, w których żydzi niepodzielnie dotychczas panowali, powstają nowe zakłady przemysłowe. W czasie niedługim ma się ukazać dokładny spis wszystkich firm polskich handlowych, rzemieślniczych i przemysłowych, aby wiadomem było, kto swój, a kto obcy. W ostatnich dniach rozstrzygnęła się w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy ważna dla sprawy żydowskiej kwestya. O losach tego Towarzystwa decydują jego reprezentanci, wybierani przez ogół stowarzyszonych. Dotychczas bezwzględną przewagę i wśród ogółu i wśród reprezentantów mieli Polacy. Ale jutro mogą uzyskać większość żydzi i wtedy poważna i bogata instytucya kredytowa straci swój polski charakter. Jeden jest tylko środek: uchwalić — póki jesteśmy w większości — żeby żydzi mieli co najwyżej 20 reprezentantów na każdą setkę. Taki wniosek został już postawiony, uzyskał poparcie opinii publicznej — i już uchwalony.

Nasza pilna robota nad ujęciem w swe ręce handlu, nad oczyszczeniem od żydów rzemiosła, nad unarodowieniem przemysłu, akcya ta nie jest jakimś odwetem na żydach za wybory. Przecież wyborów jeszcze nie było, a tę robotę kraj prowadził. Wybory warszawskie, łódzkie i w całym zresztą kraju wykazały tylko, że żydzi są niebezpieczni i na punkcie politycznym. Wybory przypomniały żywiej, że trzeba wzmocnić naszą energię w walce z ludem żydowskim, bo im później regulować tę kwestyę będziemy, tem mocniejszego spotkamy przeciwnika i tem lepiej uzbrojonego. Żydów zwalczamy, bo nie tylko nam szkodzą, ale w miastach zagrażają wprost naszej egzystencyi narodowej.

Jeżeli się ma na drodze kamień, to trzeba go zwalić w rów, ażeby sobie utorować drogę. Tak z żydami.

Ilość zboża Austryi i Galicyi w r. 1912.

Już w jesieni, z dokonanych wówczas tymczasowych obliczeń zbiorów zbożowych w Austryi, wiedziano, że rok zeszły przyniósł państwu austryackiemu zbiory co do ilości ilości nadzwyczajne — od lat jedenastu wprost rekordowe. Obecnie publikuje austryacki urzędowy miesięcznik ściślejsze już cyfry, dotyczące zeszłorocznego żniwa, oparte na statystyce austryackiego ministerstwa rolnictwa. Cyfry te uwidaczniają nam niejako obfitość zeszłorocznej produkcyi zboża, równocześnie dają nam pogląd, jaki udział w niej przypada na poszczególne kraje.

Pokazuje się z nich, że obfitość ta bynajmniej nie rozdziela się po równo na wszystkie kraje, że niektóre miały sprzęty o 30 do 40 procent wyższe, niż w roku zeszłym, lub w przecięciu z ostatnich lat dziesięciu, inne znów sprzęty daleko niższe. Co najważniejsze zaś dla nas — cyfry te wykazują, że rok ubie[illegible] co do produkcyi ziarna był dla Ga-

licyi dosyć kiepski, a tylko pod paru względami lepszy, niż lata poprzednie. Lecz przypatrzmy się cyfrom:

Ogółem sprzątnięto w całej Austryi w metrycznych cetnarach:

	w r. 1912	w r. 1911	w średnicy lat 1902 do 11
Pszenicy	18,953.000	16,027.000	15,018.000
Żyta	29,848.000	29,447.000	24,893.000
Jęczmienia	17,066.000	16,201.000	15,903.000
Owsa	24,301.000	22,701.000	20,712.000
Kukurudzy	3,875.000	3,041.000	3,931.000

Zatem rok ubiegły wydał w całem państwie pszenicy o blizko 3 miliony m. cetn. więcej, niż w roku poprzednim, a o blizko 4 miliony więcej, niż przeciętnie przypadało na każde z poprzednich 10 lat; żyta o 3 względnie o 5 mil. cetn. więcej, jęczmienia o blizko milion, owsa o $1\frac{1}{2}$ względnie 3 mil. m. c. więcej, a nawet kukurudzy, która najwięcej ucierpiała z powodu słot jesiennych, zawsze jeszcze o 800.000 m. cetn. więcej, niż w roku poprzednim, a tylko o 60 tysięcy metr. cetnarów mniej, niż przeciętnie w dawniejszych 10 latach.

To rekordowe żniwo zawdzięczać należy nadzwyczajnemu urodzajowi w roku zeszłym, ponieważ obszar, zajęty pod powyżej wymienione rodzaje ziarna, był niemal równy obszarom lat poprzednich.

Zbiory zeszłoroczne tak zaś rozdzielały się na poszczególne kraje państwa:

Pszenicy wydały w tysiącach metr. cetnarów:

	w r. 1912	w r. 1911	w średnicy lat 1902/11
Austrya Dolna	1361	1260	1220
Austrya Górna	668	710	664
Styrya	714	767	729
Karyntya	184	189	162
Kraina	195	253	227
Tyrol	196	201	171
Dalmacya	334	315	164
Czechy	5139	3669	1889
Morawy	1801	1575	1670
Śląsk	127	123	131
Galicya	7637	6382	5437
Bukowina	371	288	321

Według tego zestawienia — najobfisze zbiory pszenicy miały w roku zeszłym: Czechy, Morawy i Austrya Dolna, a potem Galicya, podczas gdy niektóre kraje alpejskie zebrały jej mniej, niż w roku poprzednim.

Sprzęt żyta w tysiącznych metr. cetnarów tak się przedstawiał:

	w r. 1912	w r. 1911	w średnicy lat 1902/11
Austrya Dolna	3348	3029	3126
Austrya Górna	1174	1209	1227
Styrya	730	773	767
Kraina	79	99	111
Karyntya	372	419	365
Tyrol	409	425	340
Dalmacya	49	49	36
Czechy	10504	8264	8005
Morawy	3293	2781	3187
Śląsk	584	597	625
Galicya	8617	8319	6570
Bukowina	398	285	350

I tu górują nad innemi krajami Austrya Dolna, Czechy i Morawy, podczas gdy kraje alpejskie i Śląsk miały zbiory niższe.

Jęczmienia dostarczyły poszczególne kraje w tysiącach metrycznych cetnarów:

	w r. 1912	w r. 1911	w średnicy lat 1902/11
Austrya Dolna	929	843	1103
Austrya Górna	426	434	517
Styrya	208	216	181
Karyntya	88	89	109
Kraina	67	74	96
Tyrol	101	122	107
Dalmacya	188	186	113
Czechy	7201	5859	5969
Morawy	3404	3333	3391
Śląsk	299	106	329
Galicya	3734	4299	3515
Bukowina	350	384	412

I co do tego ziarna „prym“ dzierżą Czechy — gdzie sprzątnięto go o 25 do 30 procent więcej, niż w ostatnich latach, podczas gdy sprzęt w Galicyi nie dosięgnął już wysokości roku poprzedniego. W większej jeszcze mierze zaznacza się tu różnica w produkcyi owsa, która w poszczególnych krajach tak się przedstawiała w tysiącach metrycznych cetnarów:

	w r. 1912	w r. 1911	w średnicy lat 1092/11
Austrya Dolna	2381	1933	1877
Austrya Górna	1077	1032	974
Styrya	694	721	773
Karyntya	305	307	257
Kraina	111	117	147
Tyrol	55	79	64
Dalmacya	19	14	16
Czechy	8659	6487	6371
Morawy	2507	2096	2320
Śląsk	710	677	651
Galicya	7026	8435	6584
Bukowina	670	717	583

I w tem zestawieniu wyróżniają się Dolna i Górna Austrya. Czechy i Morawy, a także Śląsk. Dla dokładniejszego uwidocznienia zeszłorocznego sprzętu ziarna w Galicyi zestawiamy poniżej jej zbiory ze zbiorami ostatnich lat jedenastu w ścisłych już cyfrach. Otóż zbiory te w naszym kraju wynosiły w metrycznych cetnarach:

	w r. 1912	w r. 1911	w średnicy lat 1902/11
Pszenicy:	7,637.250	6,382.251	5,436.720
Żyta:	9,616.828	8,319.458	6,569.851
Jęczmień:	3,734.013	4,299.123	3,514.704
Owsa:	7,025.786	8,435.085	6,583.840
Kukurudzy:	664.657	719.881	887.570

Zatem pszenicy i żyta sprzątnięto w roku zeszłym także w naszym kraju znacznie więcej, niż w roku poprzednim, a blizko 30 procent więcej niż w średnicy lat 1902 do 1911. Samej pszenicy wydała Galicya w r. zeszłym o 1,250.000 m. c. więcej, niż w poprzednim, a żyta o 300.000 m. c. więcej. Natomiast sprzęt jęczmienia był o przeszło pół milona miliona m. c. niższy, sprzęt owsa nawet o blizko półtora m. c. mniejszy niż w roku poprzednim — jakkolwiek w obu tych ziarnach przewyższał jeszcze dość znacznie przeciętne zbiory z ostatnich lat dziesięciu. Jęczmień i owies bardzo też ucierpiały z powodu deszczów w sierpniu. Najsmutniej przedstawiał się wynik sprzętu kukurudzy, który był w roku zeszłym o 25 procent mniejszy, niż przeciętny z lat dziesięciu — co dotkliwie odbiło się na wschodniej części naszego kraju.

Jednakże co się tyczy zbiorów w naszym kraju, o klęsce mówić nie można; ta rozpoczęła się dopiero w jesieni przy sprzęcie ziemniaków i buraków, oraz drugich zbiorów roślin pastewnych. Te z powodu deszczów i mrozu w październiku zawiodły zupełnie, a to znów zrównoważyło zyski — osiągnięte z większych zbiozów pszenicy i żyta, w ostatecznym zaś wyniku złożyło się na rok, dla rolnictwa bardzo ciężki. Dokładna statystyka sprzętu okopowizn i roślin pastewnych jeszcze się nie ukazała, lecz już dziś najmniejszej nie ma wątpliwości, że będzie ona dla kraju naszego bardzo smutna.

Co się zaś tyczy całego państwa, to ogólną wartość zeszłorocznej przewyżki produkcyi ziarna nad produkcyą roku poprzedniego, który również należał już do lat lepszych, ocenić można na co najmniej 150 milionów koron. Rok 1912 przy równoczesnych dobrych warunkach w wielu gałęziach przemysłu, mógł był więc stać się dla Austryi rokiem pod względem gospodarczym bardzo szczęśliwym — gdyby dobrych jego widoków nie była w niwecz obróciła wojna na Bałkanie, obawa przed inną wojną, no i fałszywa polityka głównych instytucyi finansowych w państwie. To są przyczyny, które sprawiły, że mimo tak rekordowego żniwa, rok 1912 zaliczyć trzeba do lat pod względem gospodarczym dla Austryi — najcięższych.

O wychodztwie zarobkowem.

W Wiedniu wygłosił niedawno p. Franciszek Markitan, urzędnik w ministerstwie spraw zagranicznych, odczyt o emigracyi sezonowej z Austryi, najszerzej zaś mówił o emigracyi galicyjskiej, jako najliczniejszej. W krótkości przytaczamy treść tego odczytu.

Sezonowa emigracya z Austryi kieruje się głównie do Niemiec, w mniejszym stopniu do Rumunii, Szwecyi, Holandyi, Belgii, Włoch, Anglii, Francyi i Szwajcaryi. W roku 1911 zatrudniały Niemcy północne 238.478 robotników z krajów austryackich, w tem 77.567 Polaków, 82.718 Rusinów, 19.803 Czechów. Nadto 6.000 robotników austryackich, przeważnie narodowości polskiej, pracowało w południowych Niemczech, 5 000 w Szwecyi, 8.000 w Danii, 5.000 we Francyi, 12.000 w Rumunii, 2.000 we Włoszech, 2.000 w Szwajcaryi i t. d. Na ogół oblicza p. Markitan sezonowych robotników austryackich w r. 1911 na 380 tysięcy.

W roku 1912 w pierwszych pięciu miesiącach wyszło z samej Galicyi do Niemiec, Danii i Szwecyi 275.000 robotników. Ogólną liczbę emigrantów sezonowych szacuje prelegent na 300.000, podczas gdy z całej Austryi na 450.000. Jeżeli dodamy do tego zamorską emigracyę, obliczoną na 150.000 ludzi rocznie, dojdziemy do rezultatu, że Austrya dostarcza światu rocznie około 600 tysięcy par rąk do pracy. Pod tym względem nie dorównuje jej żadne państwo, a cyfra ta rekordowa idzie głównie na rachunek Galicyi. Emigracyę roczną Galicyi oblicza p. Markitan na 400 tysięcy głów, czyli około 5 prc. ogółu ludności.

Omawiając los polskich robotników sezonowych w Niemczech, podniósł prelegent skargi tych robotników na przymus legitymacyjny i na wyjątkowe ich traktowanie, do którego należy np. postanowienie, że polscy robotnicy od 20 grudnia do 1 lutego bawić muszą poza granicami Niemiec. Nie na wiele zda się ich samoobrona. I tak np. w celu uniknięcia rygorów wyjątkowych poddają się polscy robotnicy na podstawie fałszywych dokumentów za Rusinów, którzy cieszą się łaskawością władz pruskich, co często chybia celu, gdyż policya pruska, biorąc się na sposoby, prowadzi robotników niby przypadkowo przez kurytarz, w którym umieszczony jest krzyż, i ze sposobu żegnania się poznaje, kto jest Polakiem a kto Rusinem. Prelegent wykazywał konieczność wystąpienia Austryi przeciw wszelkim wyjątkowym postanowieniom, poniżającym godność narodową.

Natomiast z wielkiem uznaniem mówił p. Markitan o zachowanin się władz i pracodawców duńskich. W Danii robotnik polski cieszy się pełną opieką władz, jest ubezpieczony na wypadek choroby, wszelkie przepisy robotnicze otrzymuje w języku polskim, ze strony zaś pracodawców najlepiej jest traktowany. Prelegent podkreślił, że duński przemysł cukrowy zawdzięcza swój rozkwit polskiej pracy. Z innych państw również Rumunia, dokąd emigruje lud bukowiński, daje dobre warunki robotnikom. Co do Francyi, dokąd podjęto próby wychodztwa tak ze względów gospodarczych jak narodowych, rezultat dotychczas nie jest zadowalniający z powodu braków o organizacyi pośrednictwa pracy.

Właściwym celem prelegenta było zwrócić uwagę Austryi zachodniej na robotnika sezonowego z Galicyi, ażeby skłonić pracodawców niemiecko-austryackich do zatrudniania tych robotników u siebie. Pozatem miał p. Markitan inny cel na oku: upaństwowienie pośrednictwa pracy. Na nasze pojęcia tłumaczy się ten cel, jako ukrajowieuie pośrednictwa pracy. Gdyby państwo było w dostarczaniu robotnika sezonowego pośrednikiem, mogłoby dyktować warunki krajom, które robotnika potrzebują i w ten sposób ochroniłoby robotnika od szykan i wyjątkowych praw.

Porady weterynaryjne.

Gospodarz powinien utrzymywać inwentarz w warunkach hygienicznych, by ochronić go od chorób. Stajnie, obory, chlewy winny być obszerne, suche, widne. Konie w południe karmić lekko strawną i pożywną paszą, ażeby w czasie krótkiego odpoczynku mogły przetrawić. Nieakuratne pojenie i karmienie inwentarza wywołuje zaburzenia żołądkowe, u koni — kolkę.

Zadawanie lekarstw. Lekarstwa dają się: w stanie rozpuszczonym w wodzie; wlewa się butelką w pysk, głowa zwierzęcia należy podnieść do góry. Koniom lepiej dawać lekarstwa w postaci pigułek lub ciasta (kaszek); bierze się trochę mąki, dosypuje się potrzebną ilość lekarstwa, dolewa się wody: z tego zagnieść i wyrobić podługowatą pigułkę wielkości orzecha włoskiego; wyciąga się koniowi język na bok, a z drugiej strony pomocnik ręką kładzie pigułkę na język jak najdalej, język się puszcza, koń wciągając język, połyka pigułkę. Ciasto zaś (kaszka) nakłada się łopatką drewnianą na język. Swiniom lekarstwo miesza się z miodem lub rzadkiem ciastem i też drewnianą łopatką nakłada się na wyciągnięty język. Zalewanie świń płynnemi lekarstwami bardzo niebezpieczne.

Choroby zaraźliwe.

Karbunkuł. (Wąglik. Zaraza Syberyjska). Choroba bardzo zaraźliwa bydła, owiec i koni, ludziom udziela się przez bezpośrednie zetknięcie skaleczonych miejsc z wydzielinami chorych zwierząt, lub przez ukąszenie owadów, które zdobyły zarazek na niezakopanej padlinie. Zaraza wznawia się w tych miejscowościach, gdzie grunt zanieczyszczony wydzielinami chorych na karbunkuł zwierząt, lub gdzie dawniej niedbale zakopywano padłe na karbunkuł sztuki. Objawy raptowne: zwierzę przestaje jeść, oddech przyspieszony, ciepłota ciała 40°—42°. Czasem obrzęki w okolicy gardła, piersiach, szyi; niepokój, wzrok bystry, wystraszony. Po upływie 15-tu minut do 36-ciu godzin zwierzę ginie; czasem choroba trwa 2—4 dni. Natychmiast zawiadomić weterynarza rządowego; miejsce, gdzie stała chora sztuka, dokładnie zdezynfekować; paszę ze żłobu padłej sztuki i nawóz spalić. Zdrowe sztuki szczepić. Chore sztuki leczą się surowicą przeciwkarbunkułową.

Nosacizna. Choroba tylko koni bardzo zaraźliwa i nieuleczalna; ludziom udziela się od chorych koni—śmiertelna. Konie zarażają się w zajazdach, karczmach, przy pojeniu koni w drodze, przy zetknięciu się z chorymi końmi, użyciu uprzęży, zanieczyszczonych wydzielinami chorych na nosaciznę koni. Objawy: wypływ z nosa, szczególnie z jednego tylko nozdrza; na błonie śluzowej nosa małe ranki, guziczki, podszczękowe gruczoły limfatyczne (w sankach) obrzęknięte, bezbolesne, czasami wrzodziki na skórze, szczególnie na nogach tylnich (tylczak), kaszel; od czasu do czasu koń gorączkuje (40,5°), traci chwilowo apetyt, sierść traci połysk. Choroba przewlekła. Leczenie bezskuteczne. — Przy wszelkich objawach złośliwego kataru nosa u koni, wypływach z nozdrzy, natychmiast zawiadomić weterynarza. Konia chorego postawić w osobnej stajni. Stajnię zdezynfekować.

Zołzy. Choroba zaraźliwa koni, przeważnie młodych. Objawy: obfity wypływ z obu nozdrzy; gruczoły podszczękowe obrzmiewają, bolesne, gorące, tworzą się w nich wrzody, które zwykle na 6—9 dzień otwierają się same; kaszel, gorączka do 40,0°; czasami wrzody tworzą się na głowie, szyi, nogach (złośliwe zołzy). Leczenie: chore konie trzymać w stajni dobrze wentylowanej, na gruczoły robić ciepłe okłady z siemienia lnianego, podwiązać skórą, wcierać w gruczoły ostrą maść. Przy silnym zatkaniu nozdrzy robić inhalacye (naparzanie) z siennych prochów, dodając pół łyżeczki terpentyny, przy złośliwych zołzach wezwać

weterynarza. W celach leczniczych stosują też surowicę przeciwzołzową. Odżywianie: dobre siano, trawa, marchew; dodaje się 2 łyżki sztucznej soli karlsbadzkiej. Zawiadomić weterynarza.

Influenza koni. Objawy: silna gorączka 40,0⁰—41,5⁰: ogólne osłabienie, niestrawność, zapalenie gardła, obrzmienie powiek, zapalenie spojówki i rogówki oka, bezbolesne obrzmienia na piersiach, brzuchu, wypływy z nozdrzy, oddech przyspieszony, kaszel, złe trawienie. Śmiertelność około 10%. Leczenie: postawić konia osobno w dobrze wentylowanej stajni, dawać zieloną lub łatwo strawną paszę; po 30,0 antyfebryny dwa razy dziennie, oczy przemywać kilka razy na dzień zimnym roztworem kwasu borowego (łyżeczkę kwasu borowego do szklanki wrzącej wody). Do karmy dodawać 2 łyżki sztucznej karlsbadzkiej soli.

Świerzba. Choroba skóry, bardzo zaraźliwa, często bywa u koni; wywołuje chorobę pasożyt, świerzbowiec, który mieści się w skórze zwierzęcia najpierw w miejscach delikatniejszych (na szyi), później rozpowszechnia się po całem ciele. Na miejscach dotkniętych świerzbowcem tworzą się guziczki wyczuwane pod palcami, skóra się fałduje; koń odczuwa silne swędzenie. Chorego konia niezwłocznie odosobnić; namydlić go szarym mydłem i zostawić w mydlinach na kilka godzin, później mydliny zmyć szczotką ryżową, a gdy obeschnie wcierać dobrze maść z 15 części kreoliny i 100 części tłuszczu (smalec, wazelina). Tak robić dwa razy na tydzień; niezbędne jest jednocześnie częste dezynfekowanie stajni. W razach uporczywych wezwać weterynarza.

C. d. n.

Drobne wiadomości.

Zjazd powiatowy Kółek rolniczych w Mielcu odbędzie się w dniu 19 stycznia 1911 r. z następującym porządkiem dziennym: 1) zagajenie, 2) odczytanie protokołu, z ostatniego Walnego zebrania, 3) sprawozdanie z działalności Zarządu powiat. za okres 3 letni, 4) sprawozdanie lustratorów powiatowych: a) z okręgu Czermin-Borowa p. Greiss Br., b) z okręgu Padew p. Witek St., c) z okręgu Radomyśl Wielki p. Jastrzębski J., d) z okręgu Gawłuszowice p. Bystrowski K., e) z okręgu Rzochów p. Popiel K., 5) sprawozdanie z akcyi około założenia składnicy pow. ref. p. Haładej, 6) sprawozdanie komisyi rewizyjnej z rachunków za rok 1912, 7) wybór 24 członków Zarządu pow. na okres 3 letni, 8) referat inspektora rol.: „O ubezpieczeniu bydła“ p. Maleczyński, 9) wybór 3 członków Komisyi rewizyjnej za rok 1913, 10) wnioski członków, 11) rozlosowanie fantów.

Początek o godzinie 2-giej po południu w sali „Sokoła“.

Po Walnem zebraniu odbędzie się posiedzenie nowo wybranego Zarządu powiatowego, celem wyboru prezesa, dwu zastępców, skarbnika i sekretarza.

II) Równocześnie zawiadamiamy Szan. Zarząd Kółka rol., iż Zarząd pow., chcąc pchnąć akcyę Kółek rolniczych na właściwe tory i wykształcić fachowych przewodników Kółek rol., urządza z początkiem lutego 1913 w Rzemieniu 3-dniowy kurs „Kierowników Kółek rol.“ Na kursie tym fachowi referenci obznajmią uczestników o ogólnej organizacyi Kółek, rol. tudzież o działalności oświatowej, handlowej, asekuracyjnej, obrony pożarnej w Kółkach rolniczych, dalej o organizacyi różnych Spółek, a szczegółowo zwróci się uwagę uczestnikom na sprawy rolniczo-gospodarskie w Kółkach roln.

Kurs trwać będzie 3 dni; uczestnicy otrzymają spanie u miejscowych członków wspólne śniadanie, obiad i kolacyę. Opłata za cały kurs wynosi 3 kor. Ostateczny termin podany zostanie Sz. Zarządowi wkrótce. Z jednego Kółka rol. przyjętych zostanie najwyżej 3 uczestników.

Zgłoszenia na ów kurs już przyjmuje Zarząd powiatowy.

Program kursów Ligi Pomocy przemysłowej na rok 1913: a) w Seminaryum przemysłu domowego we Lwowie; Kurs wyrobu taśm i bortów kapeluszowych (8 tygodni): kurs konfekcyonowania piór do stroju (czyszczenie, pranie, fryzowanie, gufrowanie, barwienie piór — 8 tygodni); wzorowy kurs wykwintnego kwiaciarstwa sztucznego; kurs czesania pań (dla niezamożnych dziewcząt lwowskich); b) W Krakowie (przy Filii Ligi p.): Kurs kroju i szycia strojów ludowych, względnie kurs kroju i szycia ubrań krakowskich kobiecych. — Kursy na prowincyi przy Towarzystwach Pomocy przemysłowej: Kursy kwieciarstwa sztucznego w Rawie ruskiej (6 tygodni), w Wojniłowie (6 tygodni); kursy koronkarstwa iryjskiego (nauka motywów i tła): w Sanoku (2—3 tygodni), w Zatorze 2—3 tygodni), w Przemyślu (2—3 tygodni), w Kwaczale (2—3 tygodni). Kurs wyrobu galanteryi drzewnej z surowców leśnych: kory, łyka, mchu itp., a specyalnie plecionych wyrobów (jak koszyczków, pudełek itp.) z taśmy drzewnej w Bolechowie, ewentualnie w Leżajsku. Kurs kroju i szycia ubrań spodnich, noszonych przez lud (specyalnie ubrań dziecięcych) w Zakliczynie koło Tarnowa. Kurs wyrobu pamiątek dla miejsc kąpielowych i zdrojowisk w Leżajsku (8 tygodni).

Nowe taksy za oględziny bydła i mięsa. Wskutek interwencyi Wydziałów powiatowych, w sprawie podwyższenia najwyższych taryf, opłat pobieranych przez gminy za oględziny zwierząt i mięsa, po przeprowadzonych dochodzeniach, doszedł Wydział krajowy do przekonania, że jeżeli chodzi o utrzymanie równowagi budżetowej gmin, taksy powyższe nie mogą i nie powinny być we wszystkich gminach jednakowe. Wydział krajowy postanowił więc przedstawić Sejmowi następujące wnioski w tej sprawie: Sejm postanawia, że pokrycie wydatków wynikających z oględzin zwierząt przed i po rzezi, druków na przeprowadz enie protokołu

oględzin i certyfikatów wywozu mięsa, oraz na sprawienie przyrządu do plombowania mięsa, względnie pieczęci i farby, ma gmina prawo na podstawie należycie ogłoszonej uchwały rady gminnej, zatwierdzonej każdorazowo na jeden rok przez Wydział powiatowy, względnie we Lwowie i Krakowie przez Radę miejską, pobierać taksę oględzin. Wysokość taksy może conajmniej wynosić za oględziny jednej sztuki, a) bydła rzeźnego (wołów, krów i t. p.) oraz koni, po 80 h; b) świń, cieląt, kóz, skopów, baranów, owiec i jagniąt po 40 h; c) za oględziny wprowadzonych do gminy zabitych zwierząt po 20 h od sztuki. Za oględziny zwierząt przed wydaniem paszportów, winien właściciel zwierzęcia złożyć w kasie gminnej opłatę. Opłata ta nie może przekraczać następującej maksymalnej wysokości: a) za każdą sztukę bydła rogatego i koni po 16 h; b) za każdą sztukę świń, cieląt, skopów, kóz, baranów owiec i jagniąt po 4 h. Nadto może pobierać gmina należytość za blankieiy paszportowe w wysokości, ustanowionej przez namiestnictwo. Dochody gmin stąd powstałe mogą byc użyte tylko na wydatki, powstałe z oględzin. Gminy małe powinny się w miarę możności łączyć z sąsiedniemi gminami, celem utrzymania wspólnego oglądacza bydła, a gdy to okaże się niemożliwem, względnie gdy z dotychczasowych dochodów nie będą mogły utrzymać oglądacza bydła, mogą się starać o powzięcie uchwały rady gminnej, mającej na celu podwyższenie dotychczasowych taks za oględziny.

KOMUNIKATY.

Ceny nierogacizny w Wiedniu.

Wiedeń, dnia 7 stycznia 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono ogółem 21.321 sztuk; z tego 10.794 szt. mięsnych, w tem 7.402 szt. galicyjskich, 10.527 szt. tłust. Przez organizacye rolnicze 357 sztuk, a to: Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej 357 szt., organizacye inne — szt.

Ceny sztuk galicyjskich: wybrakowane od 80 do 90, (wyjątkowo —), średnie od 90 do 100, lekkie prima od 108 do 116, (wyjątkowo —), ciężkie od 110 do 124 (wyjątkowo —). Ceny sztuk węgierskich: prima od 122 do 128, średnie od 108 do 120, stare lekkie 90 do 106. Ceny sztuk z Moraw: prima od 110 do 120 (wyjątkowo —), za 100 kg. żywej wagi.

W porównaniu z tygodniem ubiegłym spędzono ogółem o 8675 sztuk więcej, w tem młodych o 3946 sztuk, tucznych i o 4728 więcej.

Tendencya: wskutek bardzo silnego spędu, ceny spadły w sztukach mięsnych o 8 do 10 hal., w sztukach ciężkich od 12 do 16 hal. na 1 kg. żywej wagi.

Do Czech sprzedała Spółka 30 sztuk.

Targ bydła rogatego w Wiedniu.

Wiedeń, dnia 7 stycznia 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono: 3.832 szt. bydła rogatego z tego: bydła tucznego 2923, bydla z pastwiska —, bydła chudego 909; według gatunków 2231 wołów, 716 buhajów, 797 krów, 88 bawołów.

(Przez Organizacye rolnicze dostawiono sztuk 74).

Poza targiem zakupiono w ubiegłym tygodniu 723.

W porównaniu z targiem z ubiegłego tygodnia był dzisiejszy spęd o 908 sztuk większy, a to spędzono o 824 bydła tucznego, o — bydła z pastwiska i o 84 bydła chudego więcej, zaś według gatunków dostarczono mniej o 595 wołów, 122 buhajów, 213 krów, zaś bawołów 22 mniej.

Według pochodzenia dostawiono z Węgier 2722 szt., z Galicyi 353, z innych krajów austr. 757 szt.

Ceny: galicyjskie woły średnie 110 do 114, prima od 116 do 122, (wyj, 124). Węgierskie woły liche 86 do 96, średnie 98 do 102, prima 104 do 114, (wyj. 120). Niemieckie: woły liche 100—110, średnie 112 do 122, prima 124 do 130 (wyj. 137). Buhaje 76 do 96. Krowy 74 do 104. Bawoły 52 do 68, węg. bydło z pastwiska 84 do 94, galicyjskie 66 do 74, bydło chude 41 do 70 kor. za 100 kg. żywej wagi.

Tendencya: Ceny spadły o 2 do 4 K we wszystkich sortach.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

WP. Antoni Bukład w F. K. 5 otrzymaliśmy i zapisaliśmy, jako prenumeratę po koniec I. kwartału 1914, bo istotnie WPan nie zalegał z przedpłatą ani za jeden nawet kwartał. Za zjednanych prenumeratorów z góry serdecznie dziękujemy. Postaramy się tym razem przypilnować, aby z winy redakcyi nie uciekli..!

„M. M.“ w B. K 11 — przekazem otrzymaliśmy, jak również i list z dnia 4 b. m., do którego treści zastosujemy się, jak najściślej. Za życzliwość WPana, jak najserdeczniej dziękujemy. Na ostatnią kartkę odpowie osobiscie N., który dopiero na święta wrócił do Krakowa.



Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.

Czcionkam Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.